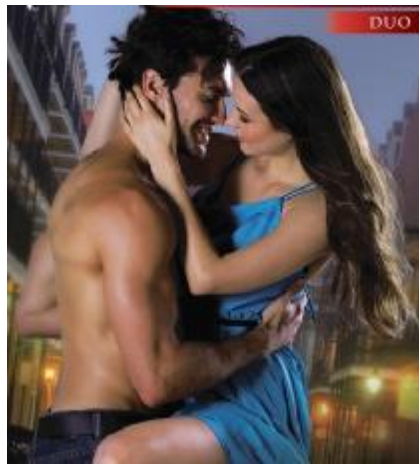




***Kelly Hunter***



***Hotel rozkoszy***

*Tytuł oryginału: What the Bride Didn't Know*

# PROLOG

Siedemnastoletnia Lena West ponownie przebiegła wzrokiem pytanie. Chyba chodzi o coś związanego ze wzorem Eulera i płaszczyznami zespolonymi, jednak nic więcej nie przychodziło jej do głowy. Z jękiem zasłoniła oczy, by nie patrzeć na błękitny ocean w dali. W lecie trudno zmusić się do nauki, zwłaszcza gdy za domem jest plaża. Starszy brat już tam pobiegł, bo fale kuszą.

To naprawdę niesprawiedliwe, że Jared nie ma problemów z matką. Dwójka młodszego rodzeństwa też była genialna – oni błyskawicznie znaleźliby odpowiedź na szóste pytanie. Czternastoletnia Poppy chętnie by jej pomogła, gdyby tutaj była. Niestety, jako członkini doradczego zespołu matematycznego Uniwersytetu Queensland większość czasu spędzała w Brisbane. Trzynastoletniego Damona też nie mogła spytać, bo po lekcjach odsiadywał karę za złe zachowanie. Dawał się nauczycielom we znaki i nie sposób było go nie zauważyć.

Jej to nie groziło, czym zresztą wcale się nie przejmowała. Westchnęła, znów wbiła wzrok w pytanie. Niby takie proste, każde z jej rodzeństwa odpowiedziałoby na nie z zamkniętymi oczami.

– Dureń – wymruczała ze złością.

– Kto? – Tuż za jej plecami rozległ się przyjemny głęboki głos. Lena podskoczyła, bo nie usłyszała, że ktoś wszedł. Z ponurym grymasem odwróciła się i popatrzyła na Adriana Sinclaira. Mieszkał dwa domy dalej i od przedszkola był najlepszym kumplem Jareda. – Nie umiesz pukać? – Skrzywiła się jeszcze bardziej. Po co pyta? Adrian nie musi pukać, bo stale u nich siedzi.

- Nie chciałem przeszkadzać ci w myśleniu.
- Jednak to zrobiłeś. Adrian uśmiechał się lekko.
- Powiedziałaś „dureń”. Myślałem, że to do mnie.
- Dureń.
- No widzisz?

Trudno nie uśmiechnąć się na widok jego roześmianych brązowych oczu.

- Tymi krzywymi uśmieszkami nic nie wskórasz.
- Różnie bywa. Jared jest w domu?
- Nie, już go tam poniosło. – Gestem wskazała na ocean. Nadal niebieski i kuszący. Jared, z deską w ręku, właśnie wychodził z wody. – Czemu z nim nie poszedłeś?

- Miałem zamiar – odparł. – A ty dlaczego tu siedzisz?
- Jutro mam test z trygonometrii. – Popatrzyła na niego przebiegle. Adrian i Jared byli klasę wyżej. – Wiesz coś o wzorze Eulera i płaszczyznach zespolonych?

Adrian pochylił się nad jej ramieniem.

- Z którym pytaniem masz problem?
- Z szóstym.
- Dodatkowym? Nie wiesz, że możesz je sobie darować?
- Powiedzmy, że taka możliwość odpada.
- Dobra. – Sięgnął po podręcznik i zaczął przerzucać kartki. Duże dłonie, mocne palce, miejscami zgrubiała skóra od godzin spędzonych na kitesurfingu.

Ogarnęła ją niezdrowa pokusa, by nakryć dłonią jego rękę, poczuć jej siłę i ciepło...

Adrian położył książkę i wskazał znaleziony rozdział. Musnął torsem o jej ramię i... zrobiło się gorąco.

– Nie chcesz usiąść? – zapytała, czując, że lepiej zwiększyć odległość między nimi.

– Nie, wysiedziałem się przez cały dzień. Poruszyła się niespokojnie. Otaczał ją znajomy zapach, orzeźwiająco świeży i korzenny, a przecież Adrian był po całym dniu szkoły. Czyżby wziął prysznic? To raczej bez sensu, skoro po lekcjach zawsze biegł surfować.

– No więc... – Jego głos brzmiał jakby bardziej szorstko niż zwykle. – Pytanie numer sześć.

Właśnie. Pytanie numer sześć.

– Próbowałam znaleźć...

– Co się dzieje? – rozległ się głos Jareda. Zdziwiona popatrzyła na zwężone oczy brata. Byli do siebie bardzo podobni. Jared, tak jak ona, miał czarne niesforne włosy; jej były dłuższe i w większym nieładzie. Jego oczy były niebieskie, jej, w zależności od światła, przybierały bardziej szary odcień. Oboje mieli sportowe sylwetki. Żałowała, że nie ma bardziej kobiecych kształtów, ale cóż. Skrzywiła się podobnie jak brat.

– Co cię ugryzło? Za mało wielbicielek przyszło na plażę? – Jared nie mógł narzekać na brak powodzenia. Zauroczone nim panienki przyjaźniły się z Leną w nadziei, że się do niego zbliżą. Jared jednak zmieniał dziewczyny jak rękawiczki i te przyjaźnie zwykle szybko się kończyły.

– Ich strata – pocieszał Lenę, gdy żaliła się, że ma coraz mniej koleżanek. Tym stwierdzeniem trochę poprawiał jej nastrój, jednak przez niego traciła znajomych. Jared chyba miał wyrzuty sumienia i z litości nie odganiał jej od siebie.

Zzymała się na tę jego litość, lecz cóż, jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma.

– Pytałem, co się dzieje – powtórzył chłodno.

– Zadanie z trygonometrii – odparła. Jared przeniósł wzrok na Adriana.

– Aha, masz teraz nauczyciela. Spec od trygonometrii. Pan Trig.

Adrian spokojnie wytrzymał spojrzenie Jareda.

– Jak masz jakiś problem, to wal.

Jared jeszcze raz popatrzył na siostrę i na Adriana.

– Znasz zasady – rzucił szorstko.

– Znam zasady? – zapytała. – Jakie?

– On myśli, że się do ciebie dowalam – odezwał się Adrian po chwili milczenia. – To mało przyjemne.

– Co takiego? – zdumiała się Lena. Czy to możliwe, że mu się podoba? No i... – Jared, chcesz mi wypłoszyć potencjalnych adoratorów? Jeśli tak... – Zwężyła oczy. – To dlatego Chester nie zaprosił mnie na szkolny bal? Wiem, że miał taki zamiar, a jednak tego nie zrobił.

– To przez ciebie – odrzekł Jared. – Pewnie się bał, że w rewanżu zaprosisz go na lotnię. On podobno ma lęk wysokości.

– I boi się kociaków – dodał Adrian. – Chyba nawet własnego cienia.

– Może to byłaby miła odmiana – mruknęła Lena. – Może chciałam zobaczyć, jak żyją spokojni przystojni faceci. – Nie przesadzała, takie były fakty. Chester był niesamowicie przystojny. Chętnie spędzałaby z nim czas, choć nie do końca był w jej stylu.

– Zjadłabyś go żywcem – dodał Jared.

– O to mi chodziło. Jared, jak jeszcze raz zaczniesz mieszać się w moje miłosne życie, załatwię cię na cacy. Ciebie też – podkreśliła, zwracając się do Adriana.

– Ja już jestem załatwiony – mruknął Adrian, a Jared prychnął gniewnie. Obaj znów wymienili spojrzenia. Dotąd jej to nie przeszkadzało. Dzisiaj tak.

– Na Boga, opanujcie się.

– Właśnie, Trig – zjadliwie powiedział Jared. – Opanujmy się.

– Jeśli pójdziemy dziś surfować, przytopię cię na amen – odrzekł Trig, wcześniej znany jako Adrian.

Jared przyjaźnie pstryknął na niego palcem.

– Czy to gra wstępna? – zapytała Lena. – Jeśli tak, to może znajdziecie sobie inne miejsce? Próbuję skupić się na nauce.

– Odkąd to potrzebujesz pomocy przy matmie?

– Odkąd zrobiła się trudna. Co za kretyńskie pytanie.

– Poważnie? Naprawdę nie radzisz sobie z trygonometrią?

– Dlatego podejrzewam, że nie łączą mnie z nimi więzy krwi – oświadczyła, patrząc na Adriana. – Jestem dzieckiem mleczarza.

– Za to masz charakter – podsumował Adrian. – Nawet jeśli potrzebujesz odrobinę więcej czasu niż oni, żeby skumać trygonometrię, to jakie to ma znaczenie?

– Opóźniam się. Jeszcze trochę, a się mnie wyrzekną. Tak to bywa, gdy ktoś nie nadaża.

– Niby od kiedy nie nadażasz? – wtrącił Jared, urodzony lider, który nigdy z niczym nie miał problemów. Musiała się nieźle przykładać, by nie zostać w tyle.

Starala się, lecz coraz bardziej czuła, że dystans między nią a resztą rodzeństwa rośnie. Wszyscy byli wyjątkowi, tylko ona zwyczajna.

– Wyrzekniecie się mnie, jeśli wam nie dorównam? – zapytała.

Jared zaniemówił, Adrian zaś przyglądał jej się dziwnie, jakby już wcześniej wiedział o dręczących ją wątpliwościach. Chyba tylko nie pojmował, dlaczego właśnie teraz je z siebie wyrzuciła. Zresztą sama tego też nie pojmowała.

– Nieważne – mruknęła.

– Z niczym się nie opóźnisz. – Jared wreszcie odzyskał głos. – Już ja tego dopilnuję.

– A może już taka jestem? Każdy ma swoje ograniczenia, prawda?

– Przestań – uciął Jared. – To defetyzm. Więcej wiary.

– Nikt nikogo nie odrzuci – zauważył Adrian. – Leno, Jared nigdy się ciebie nie wyrzeknie. On jest chorobliwie opiekuńczy. Nie widzisz, że robi się z niego jaskiniowiec gotowy mnie ukatrupić, kiedy zatrzymuję na tobie wzrok?

– Widzę, ale on chroni ciebie, nie mnie.

– A może was oboje – odparł Jared. – Nie pomyśleliście o tym?

– Ambitniak – mruknęła Lena, Adrian zaś pokiwał głową. Lena roześmiała się, rozładowując atmosferę.

– To może zacznę od początku? – zaproponowała.

– Dasz radę bez przesadnego smęcenia? – zapytał Jared.

– Chcesz konkretów? – Czemu nie? – Głupia baba potrzebuje odrobinę pomocy przy matmie, zanim pójdzie posurfować. Utknęłam przy szóstym pytaniu.

W ten sposób do końca roku załatwiła sobie dwóch nauczycieli matematyki, a Adrian zyskał ksywkę Trig. Niby to go nie brało, ale...

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zazdrość potrafi zatruć życie. Widok ludzi, dla których poruszanie się było czymś naturalnym i oczywistym, natychmiast wyzwał w Lenie mroczne emocje. Starła się brać je w karby, co nie było łatwe, zwłaszcza gdy dołączała się do nich złość do całego świata i żal nad sobą. Wtedy jej nastrój dramatycznie się pogarszał.

Dziewiętnaście miesięcy temu została poważnie postrzelona w brzuch. To, co od tamtej pory przeżywała, odsłoniło raczej jej najgorsze strony, nie te najlepsze.

Kiedy zaczynała rehabilitację, terapeutka przywołała ją do porządku i kazała skupić się na pozytywnych rzeczach.

Przede wszystkim żyje. Może chodzić.

Terapeutka postukała ją po głowie. Jesteś naprawdę mocna. Tutaj. Potraktowała to jako komplement. Ale gdy kazała jej zrezygnować z ćwiczeń, póki nie wydobreje,

Lena nie usłuchała. W zamian usłyszała, że jest uparta jak osioł. Uparta i niezbyt pojętna.

Co z tego, że terapeutka pewnie miała rację?

Owszem, jest uparta. Dlatego siedzi na lotnisku, mrucząc do siebie pod nosem i ciesząc się, że tak gładko poszło. Za pół godziny znajdzie się na pokładzie samolotu do Stambułu. Kiedy dotrze na miejsce, odszuka Jareda i przywlecze go do domu na Boże Narodzenie.

Zamknęła oczy i powoli masowała powieki, nie martwiąc się, że rozmaże tusz. Miała ciemną oprawę oczu i obydwała się bez makijażu. Gęste czarne włosy opadały na ramiona; były dobrze przycięte, a rano je



wyprostowała, więc wyglądały porządnie i schludnie. Po myciu znów zaczęły się kręcić, ale teraz były okej. Nie wyglądała na inwalidkę, bardziej na kogoś, kto ma do wykonania misję.

Ktoś usiadł obok niej. Odsunęła ręce, zerknęła w bok i jęknęła. Adrian Sinclair.

Trig miał ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu, wielkie dłonie, szerokie bary. Już jako szesnastolatek był wspaniale zbudowany. Ona przestała rosnąć, gdy doszła do metra siedemdziesięciu.

– Idź sobie – rzekła na powitanie.

– Nie – odparł. – Podobno nie zaliczyłaś badań. Po co jej to przypomina?

– Podejdę jeszcze raz. Na spokojnie.

– Nic z tego nie będzie.

– Zablokujesz mnie?

– Przecenisz moje możliwości. Leno...

– Nie – przerwała mu. – Cokolwiek chcesz powiedzieć na temat mojego stanu, lepiej nie mów. Nie chcę tego słuchać.

– Wiem, że nie chcesz, ale mam dość kluczenia. Kiedy do tej twojej łepetyny dotrze, że już nie wrócisz do poprzedniej pracy?

Nie odpowiedziała. Nie chciała tego słyszeć.

– To nie znaczy, że nie będziesz przydatna na innym stanowisku – ciągnął niezrażony.

– Za biurkiem?

– Nadzór nad operacjami specjalnymi. Wielkie kompetencje. To może być fajne.

– Skoro to takie fajne, to czemu ty tego nie robisz?

– A jak myślisz, czym się zajmowałem przez ostatnie dziewiętnaście miesięcy? Rzucając wszystko, żeby cię niańczyć? Jak myślisz, dlaczego wycofałem się z zadań na pierwszej linii?

Oblała się rumieńcem. Ona, Jared i Trig działali w służbach wywiadowczych, pracowali w jednym zespole. Trig uwielbiał tę pracę, wymagającą fantastycznej formy fizycznej. Niebezpieczną i ekscytującą. Adrenalina i ciągłe balansowanie na granicy. Z pewnością mu tego brakowało.

– Dlaczego się wycofałeś? Mogli przenieść cię do innego zespołu. Nikt ci nie kazał siadać za biurkiem. Nie potrzebuję niańki.

– Chętnie bym się o tym przekonał. – Wyciągnął nogi, szukając wygodnej pozycji. Lotniskowy fotel był za mały dla wielkiego, stworzonego do walki mężczyzny. Potężne ciało, a do tego ujmująca twarz i przyjazny uśmiech... rozbrajające połączenie.

– Adrian, co ty tu robisz? – Rzadko zwracała się do niego po imieniu. – Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

– Damon do mnie dzwonił. Namierzył cię, gdy przeszedłeś przez odprawę celną.

– Uff, brak mi słów. – Mieć brata hakera komputerowego! – Zero poszanowania dla prywatności.

– Ale jest przydatny. Leno, po co lecisz do Stambułu?

– Żeby znaleźć Jareda.

– Dlaczego myślisz, że tam jest?

– Tego nie wiem, ale to jedyny trop. Minęło dziewiętnaście miesięcy, a on nie dał znaku życia. Może potrzebuje pomocy?

– Gdyby nas potrzebował, toby się odezwał.

– A jeśli nie może? Coś z nim jest, czuję to. On nie znika na tak długo. To nie w jego stylu.

– Może nie chce ryzykować. Boi się, że zostanie zdemaskowany.

– Jeśli to takie niebezpieczne, to może w ogóle nie powinien się w to pakować.

Adrian wzruszył ramionami.

– Jared chce dojść prawdy. To jego cel. Nie będzie zadowolony, jeśli mu przeszkodzisz.

– Na pewno tego nie zrobię. Nie masz we mnie wiary.

– Nie mów tak, bo to nieprawda. Jak najbardziej cię doceniam, choć wiem, że czasem za bardzo cię nosi...

– Mizoginista.

– Ależ skąd!

– Czyli nie zamierzasz przerzucić mnie przez ramię i wyprowadzić siłą?

– To byłoby zbyt pretensjonalne. – Sięgnął po komórkę i dotknął ekranu. Lena poruszyła się niespokojnie i odwróciła wzrok. Zawsze jej się podobały jego ręce. Teraz też mimowolnie zastanawiała się jak to by było, gdyby jej dotknął. Ale czy coś takiego w ogóle przyjdzie mu do głowy? Małe szanse.

– Ja, Damon i Poppy umówiliśmy się – ciągnął – że gdybym nie zdołał cię odwieść od tego wyjazdu, lecę z tobą. Damon załatwił mi bilet. Później możesz mu podziękować.

– Nie zamierzam.

– Damon bardzo się o ciebie martwi. Brat już mu gdzieś przepadł. Nie chce, żeby to samo stało się z tobą. A mnie nie uśmiecha się myśl, że

miałbym tłumaczyć się przed Jaredem, dlaczego pozwoliłem ci lecieć samej. Wystarczy, że w ogóle pozwoliłem ci lecieć do Turcji.

– Aprobujesz jego działania – rzekła z kwaśną miną – nawet jeśli coś mu grozi. Zależy ci na wykryciu, kto sabotował akcję na Timorze Wschodnim.

– Jak cholera mi na tym zależy.

– Jak się umówiliście z Jaredem? Rzucaliście monetą, kto jedzie, a kto zostaje, żeby zająć się inwalidką?

– Nie musieliśmy. On pojechał, ja zostałem. – Patrzył na nią spokojnie. Pierwsza odwróciła wzrok.

Przez te dziewiętnaście miesięcy nie była przyjemną towarzyszką. Stale na środkach przeciwbólowych, rozzalona i skoncentrowana na sobie. Nie docierało do niej, że rani czyjeś uczucia. Powinna być miłsza dla Adriana. Miłsza dla całej rodziny. – Przepraszam. – W odpowiedzi Trig lekko trącił ją w kolano. – Naprawdę mi przykro.

– Wiem.

Musi zmienić nastawienie, podejście do świata. Inaczej „przepraszam” będzie tylko pustym słowem.

– W samolocie siedzisz obok mnie?

Kiwnął głową, przesuwając wzrokiem po pasażerach.

– Damon chyba nie zamienił nam biletów na biznes, kiedy już wkradł się do systemu?

– Zamienił, żebyśmy mieli więcej miejsca na nogi.

W tej samej chwili z głośników popłynął komunikat. Lenę wzywano do stanowiska obsługi.

– Zrobić to za ciebie?

– Nie. – Podniosła się z miejsca. – Dam radę. Przyglądał się, jak ostrożnie ruszyła w stronę biurka, a potem wymieniła bilet. Szybkim krokiem podszedł do niej, wziął na ręce i bez słowa wrócił do ich foteli.

Wcale nie była mu wdzięczna za milczenie ani za jego siłę. Nic a nic.'

Już wcześniej razem podróżowali. Razem jedli, spali obok siebie na plaży, w rowach i okopach. Doskonale знаła jego zapach, silne plecy i szerokie bary. Ramiona, na których dobrze się wypłakać, choć to zdarzało się jej nadzwyczaj rzadko. Ramiona wystarczająco silne, by nieść innych, aczkolwiek jej nie nosił.

Dopiero gdy została ciężko ranna.

Nie mogła się pogodzić z myślą, że już nie jest w stanie mu dorównać, zmierzyć się z nim wprawdzie nie siłą, lecz szybkością i zręcznością. A tak lubiła rywalizację. Z drugiej strony najchętniej by się teraz przytuliła do jego mocnego ciała i czerpała z niego siłę do walki z bólem.

Pasażerów wezwano do bramki.

– Leno – zaczął, a ona od razu wiedziała, co chce jej powiedzieć. Powstrzymała go, nim zdążył otworzyć usta. Nie chciała słuchać, że jest za słaba na taką akcję.

– Nie każ mi jeszcze raz tego przemyśleć – poprosiła. – Błagam. Muszę go odszukać. Sprawdzić, czy nic złego mu się nie stało. Jak tylko go zobaczę, wyjadę. Przyrzekam. Ale muszę się przekonać, że nic mu nie jest. I żeby on wiedział, że ze mną jest dobrze.

Wyciągnął rękę po jej plecak.

– Sama mogę... – zaczęła.

– Leno, jeśli nie pozwolisz mi wziąć plecaka, to chyba cię zastrzelę – oznajmił ze spokojem. – Chcę być pomocny. Nie tylko chcę, muszę, tak jak ty musisz zobaczyć brata. Więc zostaw ten cholerny plecak.

Uśluchała. Adrian nie należał do porywczych. W każdym razie zazwyczaj.

– Nie wydaje mi się, że mógłbyś mnie zastrzelić – mruknęła po chwili.

– Nawet gdybyś miał broń. Blefujesz.

– Nie. Jestem bezlitosny, bezwzględny i bez mrugnięcia okiem spełniam groźby. Lepiej o tym pamiętaj.

Gdyby go tak dobrze nie знаła, może by mu uwierzyła. Wiedziała, jak delikatne mogą być jego ręce. I że prędzej dałby je sobie uciąć, niż zrobiłby jej krzywdę.

Dość już tej obsesji na punkcie rąk Adriana.

Wsiedli na pokład, zajęli miejsca. Adrian schował bagaże i z zadumą obserwował, jak Lena siada w wygodnym fotelu. Pomachał jej przed nosem poduszczką. Wzięła ją i umieściła pod krzyżem.

– Już wiesz, co zrobisz po przylocie do Stambułu? – Podał jej drugą poduszczkę. Zastanowiła się, czy go nią nie walnąć, jednak umieściła ją z boku fotela. Zawsze zdąży jeszcze mu przyłożyć.

– Mam swój plan – odparła. – A za dwa dni spotkanie z Amosem Carterem.

– Chyba nie sądzisz, że Amos poda ci miejsce pobytu Jareda? – zapytał. – Już sprawdziłem to źródło. Wydaje mu się, że widział Jareda w Bodrum, ale odległość była zbyt duża, żeby potwierdzić to na sto procent. To miało miejsce sześć tygodni temu.

– Wiem. Jeśli Amos nie wie nic więcej, pojedę do Bodrum jako turystka. Może coś wyniucham. Mam lepsze rozeznanie niż Amos. Znam zwyczaje Jareda. Jeśli jest w Bodrum, znajdę go. Jeśli był, dowiem się, dokąd pojechał. – Z zadumą popatrzyła na Adriana. – Możemy udawać, że

przyjechaliśmy na wakacje. Albo na miesiąc miodowy. To dobra przykrywka.

Na jego twarzy pojawiła się nieufność.

– Nie ma powodu. Bodrum to kurort, mekka turystyczna. Jachty, imprezy, nocne kluby na powietrzu. Półświatek. Pewnie na tym będziemy się koncentrować. Udawanie nowożeńców raczej się nie przyda.

– Racja – odparła, gotowa zmienić plany. – Zamiast tego mogę być twoją stręczycielką. Będiesz Władczym Igorem. Skóra i takie rzeczy niewykluczone.

– Z tym raczej też dajmy sobie spokój.

Lena uśmiechnęła się do stojącej przy nich stewardesy. Musiała słyszeć ich rozmowę, jednak zachowała kamienną twarz. Szczypcami podała im parujące chusteczki. Lena podziękowała, otarła dłonie i przedramiona.

Adrian usiadł i położył sobie chusteczkę na twarz.

– Wciąż tu jestem – zauważyła Lena.

– Nie przypominaj mi – odparł.

– Przestań, nie jest tak źle. Nogi ci się mieszczą. No i wygrałeś.

– Już nie zależy mi na wygrywaniu. – Miał zasłoniętą twarz, lecz dobrze go słyszała. – Teraz chodzi mi tylko o analizowanie ryzyka i minimalizowanie strat.

– Kiedy tak dorosłeś?

– Dwudziestego drugiego kwietnia dwa tysiące jedenastego roku.

Tego dnia trafiły ją kule.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Dwadzieścia sześć godzin później Adrian odebrał bagaże, wyprowadził Lenę z lotniska Ataturka i skierował się do porzewiałej niebieskiej taksówki. Lena poruszała się z trudem, lecz nie zwracał na to uwagi. Była mu wdzięczna, że powstrzymał się od komentarzy.

– Dokąd jedziemy? – Taksówkarz posługiwał się płynnym angielskim. Uprzejmie otworzył im drzwi, włożył bagaże do kufra.

Z miejsca się zorientował, że ma do czynienia z cudzoziemcami posługującymi się angielskim. Dzieciaki z ulicy też natychmiast rozpoznawały przyjezdnych, bezbłędnie wyłapywały z tłumu Niemców, Amerykanów, Anglików. Pewnie nosili inne buty.

– Do hotelu Best Southern Presidential w pobliżu Wielkiego Bazaru – poinstruowała go Lena. – Czy mógłby pan po drodze przejechać obok Błękitnego Meczetu?

– Uczynię to z największą przyjemnością, proszę pani – rozpromienił się kierowca. – To wasza pierwsza wizyta w naszym wspaniałym mieście, prawda? Pani i mąż koniecznie odwiedźcie pałac Topkapi Sarayi i muzeum Hagia Sophia. I oczywiście Wielki Bazar. Mój kuzyn handluje tam jedwabnymi dywanami. Uprzedzę go o waszej wizycie, a podejmie was jak rodzinę. Proszę. – Kierowca odwrócił się i machnął tekturką. – Jego wizytówka. Ma sklep przy Sahaflar Caddesi. To uliczka rekinów, ale mój kuzyn nie jest taki. Proszę tylko powiedzieć, że przysłał was Yasar Sahin. To ja. Zapisalem na wizytówce.

Adrian bez słowa wziął karteczkę. Chyba sądził, że kierowca na tym poprzestanie i ruszy w drogę. Lena uśmiechnęła się lekko. Trig miał słabość



do dywanów, chodniczków, makatek i gobelinów. Nie miała pojęcia, skąd mu się to wzięło.

– Wiem, że cię ciągnie – powiedziała szeptem.

– Tylko nie wspomnij o biżuterii – odparł też szeptem, jednak Yasar Sahin go usłyszał.

– Interesuje państwa złoto? – W zwinnych palcach Yasara pojawiła się druga wizytówka. – Srebro? To mój brat. Ma taką biżuterię, że żona się rozplacze.

– Nie chcę, żeby płakała – odrzekł Adrian, jednak wziął wizytówkę. Nie sprostował, że Lena nie jest jego żoną.

– Może jesteście głodni? – zapytał kierowca. – Po drodze miniemy moją ulubioną budkę z kebabem. Najlepszy w mieście.

– Kolejny brat? – zapytała.

– Bliźniak – odparł, a Lena wybuchnęła śmiechem. Nie skusili się na kebaby. W zapadającym zmierzchu podziwiali Błękitny Meczet, a potem bez problemów dotarli do hotelu. Adrian dał kierowcy hojny napiwek, bo Lena nadal się uśmiechała. Wziął od Yasara wizytówkę.

– Na pewno się przyda, bo jestem też przewodnikiem i magikiem.

– Magikiem?

– Rozwiązuję problemy. No tak, jasne.

Wybrany przez Lenę hotel był średniej klasy, za to doskonale położony. Przedstawiła Adriana jako męża, który niespodziewanie do niej dołączył. Recepcjonista nawet nie mrugnął, tylko dopisał go do rezerwacji.

– Na pewno tak chcesz? – zapytał szeptem Adrian, gdy na chwilę zostali sami.

– O co chodzi? Chcesz osobny pokój? Sam nie wiedział.

– To pokój z dwoma łózkami. Jednak to jeden pokój.

W dodatku okazał się zaskakująco niewielki. Adrian sceptycznie popatrzył na stojące tuż obok siebie łóżka. Miał złe przeczucia. Z Leną wiele przeżyli, jednak wspólny pokój?

Położył jej walizkę na dalszym łóżku. Lena obejrzała łazienkę i z satysfakcją stwierdziła, że jest zamówiona wanna z hydromasażem. Odkręciła krany i otworzyła walizkę.

– Może chcesz wziąć prysznic, nim wanna się napelni? – zaproponowała. – Bo od razu ostrzegam, że nie zamierzam szybko wychodzić.

– Wszystko cię boli?

– Chcę się odprężyć.

– Jasne. – Odchrząknął i otworzył torbę. Nie miał czasu poskładać rzeczy. Starał się nie myśleć o Lenie biorącej kąpiel kilka metrów od niego.

– Dobrze, wezmę prysznic.

– Sięgnął po sprane dżinsy i podniszczoną podkoszulkę. – Gdzie chcesz iść na kolację?

– Zamówimy coś do pokoju, menu wygląda zachęcająco. Nie żebym nie chciała wychodzić – dodała pośpiesznie.

– Od początku tak to sobie planowałam.

Nie będzie burzyć jej planów. Jeszcze raz zmierzył wzrokiem odległość dzielącą łóżka.

– Czy tylko mi się wydaje, czy ten pokój istotnie jest strasznie mały?

– Gdybyś przestał tak rosnąć...

Był wysoki i postawny, ale prawie nigdy mu to nie przeszkadzało. Z powątpiewaniem popatrzył na łóżko.

– To jakaś miniatura łóżka.

– Nie, jest średnie.

– Będziemy się tak droczyć? Poppy powiedziała, że ma dość naszych sprzeczek.

– A ja lubię się z tobą sprzeczać. Czuję się wtedy dobrze i normalnie.

Prychnął. Gdy miał szesnaście lat, sprzeczkami maskował swe zauroczenie Leną. Nie chciał, by ktoś się tego domyślił. Nadal był pod jej urokiem, ale już dawno wyrósł z przekomarzań.

Ruszył do łazienki. Nieprawdopodobnie mała. W dodatku woda ledwie się sączyła. Dziwne pomieszczenie – dwie ściany, z boku drzwi, a od strony pokoju niewysoki murek i żaluzja. Wyciągnął rękę, by ją opuścić.

Strasznie tu ciasno. Drzwi zamknie w ostatniej chwili. Nie znosił ciasnych pomieszczeń. Nie dla niego łodzie podwodne.

– Trig – dobiegł go głos Leny – wymień pięć rzeczy, którymi nigdy byś nie chciał być. Tylko nie mów, że moją niańką.

Nigdy nie chciałbym zakochać się w siostrze najlepszego przyjaciela, pomyślał posepnie. Zwłaszcza że ona absolutnie nie jest zainteresowana.

– Nie chciałbym być mechanikiem samochodowym.

– Nie żartuj.

– Mówię serio. – Odkręcił prysznic. Woda ledwie ciurkała. Może powinien zakręcić krany w wannie?

Zdjął ubranie i rzucił je na podłogę. W tej samej chwili w drzwiach ujrzał Lenę.

– Do diabła, Leno! Cofnij się! – Nie sięgnął po ręcznik, by się osłonić. Widziała go nieraz, choć nigdy całkiem nago, ale... nie miał powodów do wstydu.

– Ja... – Nieco opuściła wzrok, przełknęła ślinę.

– Tak? – podjął uprzejmie.

– Ja... – Podniosła wzrok, wreszcie jakby z wysiłkiem uciekła oczami w bok. – Przepraszam. Na pewno prędzej czy później przypomnę sobie, co chciałam powiedzieć.

– Nie jest najgorzej, co?

– Hm, owszem. – Odwróciła się, jak na nią zaskakująco szybko, i skryła się w pokoju. – Dochodziły mnie plotki. .. twoje panienki nie były szczególnie dyskretne.

– Nie? – Przez lata zaliczył parę dziewczyn. Może nie masę, ale dość. Bardzo się starał w nich zakochać, w każdej z nich. – A jakie?

– Wdzięczne – odparła chłodno. – Teraz już wiem dlaczego.

– Nie wiesz. Może to zasługa mojej osobowości?

– Lubisz wygrywać – powiedziała.

Wszedł pod prysznic i zamknął drzwi kabiny.

– Wciąż to powtarzasz.

– Bo to prawda.

Od dziecka wzajemnie się motywowali: Adrian, Lena i Jared. Każde z nich starało się przebić pozostałych, być najlepsze, najszybsze, najodważniejsze. Przez to pakowali się w kłopoty, w końcu wylądowali w służbach wywiadowczych. Jared, urodzony lider, wciąż piał się w górę. Adrian i Lena deptali mu po piętach. Razem stanowili fantastyczny zespół.

Znali się jak łyse konie. Wszystkie zalety i wady, wszystkie słabości. Absolutnie lojalni względem siebie, bezgranicznie sobie oddani. Lena kochała go jak brata i towarzysza broni. To miało swoją wartość.

Jednak zdarzało się, że nadal widziała w nim chłopaka, a nie mężczyznę, jakim z czasem się stał. Namawiała go do gier i rywalizacji, choć już go to nie bawiło.

Podniósł głos, by usłyszała go przez szum wody.

– W karcie są burgery?

– Zaraz sprawdzę... – Podeszła do łazienki. Oddzielały ich drzwi z mrożonego szkła. – Tak, są. Z jagnięciny i po turecku. Ciekawe. Są też klopsiki, ziemniaki, zielona fasolka, mnóstwo ciastek.

– Bakława.

– I to różne rodzaje. Z orzechami cashew, włoskimi, pistacjami. Chcesz, żeby je zroszono wodą różaną?

– Wolałbym je zjeść. – Wycisnął trochę szamponu i podniósł ręce do głowy.

– Specjalnie tak pozujesz?

– A ty specjalnie patrzysz? Nie ma sprawy. Chcesz zobaczyć więcej, to tylko powiedz. – Sięgnął do drzwi kabiny i uśmiechnął się, bo Lena pisnęła i wybiegła do pokoju. – Myślałem, że jesteś nieustraszona.

– Tak było, zanim ledwie uszłam z życiem. Teraz jestem ostrożna. Nie chcę się narażać.

– Święta racja – mruknął, poważniejąc. Wsunął głowę pod strumień wody, by szybciej odepchnąć od siebie obraz Leny leżącej w błocie z rozszarpanym brzuchem, w powietrzu rozrywanych seriami wybuchów.

– Jaką bakławę wybierasz? – zapytała.

– Mają mieszane zestawy?

– Dowiem się.

Słyszał, jak zamawia jedzenie do pokoju.

Zebrał myśli, zastanawiając się nad powodami, które przywiodły ich do Turcji. Niech Lena i Jared się zobaczą. Upewnią, że wszystko gra. To wystarczy. Wtedy zabierze ją w bezpieczne miejsce. Proste.

Na pozór. Bo z pewnością łatwo nie pójdzie.

Spod prysznic wyszedł nieco spokojniejszy. Perspektywa dzielenia pokoju z Leną niepokoiła go już odrobinę mniej. Lena stała przed telewizorem i skakała po kanałach. Popatrzyła na Adriana czujnie, ale chyba też się rozluźniła. Może dlatego, że był ubrany.

– Jedzenie będzie za godzinę – oznajmiła. – Nie myślałam, że tak szybko wyjdiesz. Ja będę wylegiwać się w wannie znacznie dłużej.

Będzie wylegiwać się w wannie. Naga, otulona pianą, zaledwie kilka kroków od niego, a on ma udawać, że to na niego nie działa.

– Muszę się przejść. – Wychodząc, starał się nie trzasnąć drzwiami.

Gdy drzwi się zamknęły, Lena oparła się plecami o ścianę. Adrian stał się taki chimeryczny, że trudno go zrozumieć. Przekomarza się, a chwilę później prawie wybucha. A zawsze był taki opanowany.

Nawet gdy leżała w błocie, a on przytrzymał rękami jej poszarpany brzuch. Nie stracił spokoju, gdy Jared podbiegł do nich i kazał mu się cofnąć. Odmówił i to Jared odbiegł, by znaleźć transport i wywieźć ich w bezpieczne miejsce, podczas gdy Trig starał się utrzymać ją przy życiu.

– Walcz – przemawiał do niej twardo. – Do cholery, walcz. Zawsze walczysz.

Walczyła. Z poranionym ciałem. Zależnością od innych. Uczuciami do Adriana, wspomnieniem słów, które szeptał, gdy myślał, że jest nieprzytomna.

– Leno, zostań ze mną. Nie waż się odejść tam, gdzie nie mogę za tobą pójść.

Jedyny ślad, że żywił do niej coś więcej niż tylko braterskie uczucia. Może kiedyś się z tym zmierzy, jeśli on da jej jakiś znak. Ale teraz? Nie ma mowy.

Co mogłaby mu dziś zaoferować? Gdy z trudem znosi każdy kolejny dzień, gdy ludzie budzą w niej niechęć i żal, gdy nie jest w stanie powściągnąć gniewu i agresji.

Odniosła poważne obrażenia. Adrian zasługuje na kogoś równie pięknego jak on. A ona? Brzuch cały w bliznach, nigdy nie będzie mieć dzieci. On o tym wie. Był przy niej, gdy lekarz przekazał jej tę informację. Spodziewała się tego, nie przeżyła szoku.

Adrian chyba tak. Obserwowała go spod rzęs. Ukrył twarz w dłoniach, przez długą chwilę siedział nieruchomo. Nic nie powiedział, gdy wreszcie podniósł głowę. Patrzył na nią poważnie, wstrząśnięty. Odwrócił wzrok.

W jego oczach nie było żalu. Nigdy się nad nią nie użalał. To była bezbrzeżna rozpacz.

Sięgnęła po butelkę czerwonego wina stojącą na blacie, nalała sobie kieliszek, wyjęła z walizki czyste rzeczy, wzięła wino i poszła do łazienki.

Woda jej pomoże. W wodzie zawsze się rozluźniała, łatwiej zbierała myśli. Musi odnaleźć Jareda. To jest jej cel. Cel Adriana to trzymać ją z dala od problemów.

Kiedy wszystko się ustabilizuje, muszą opracować nowy sposób wzajemnych kontaktów. On nie może być nadopiekuńczy, a ona nie może mu ulegać. Muszą zdobyć się na więcej szczerości, odpuścić sobie sprzeczki. Upiła łyk wina i z zadumą popatrzyła na powoli wypełniającą się wodą wannę.

Będzie musiała bardziej go docenić, oczywiście wyłącznie platonicznie.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Wrócił w momencie, gdy przyniesiono jedzenie. Wręczył kelnerowi napiwek i zaczął przekładać potrawy z wózka na stół pod oknem. Lena naląła mu wina, sobie też napełniła kieliszek. Powstrzymała się od wypytywania go o przechadzkę. Czuła, że jest spięty.

– Wzięłaś tabletki przeciwbólowe?

Nie dziwiła się, że o to pytał, bo już trochę wypła. Co mu odpowiedzieć? Kąpiel trwała długo.

– Jeszcze nie. Dziś znieczulę się czerwonym winem.

– Z konkretnego powodu?

– To był długi dzień. Nowe miasto. – Przecież nie powie mu, że to on jest powodem.

Zwykle potrafiła bezbłędnie go rozszyfrować, wystarczyło jedno spojrzenie. Dziś prędzej by zrozumiała perski tekst.

Usiadł, sięgnął po burgera i odgryzł spory kęs. Lena siedziała na wprost niego. Zabrała się za sałatkę z pikantnym kurczakiem.

– Kiedy masz spotkać się z Carterem?

– Jutro o drugiej po południu koło Wielkiego Bazaru. Przy bramie Nuruosmaniye. Chcesz ze mną iść?

– Będę was obserwować.

– Z daleka?

– Raczej nie.

– Rozegraj to dobrze, a może kupię ci jedwabną apaszkę.

– To nie w moim stylu. – Uśmiechnął się.

– Jak burger?



Skinął głową, odgryzł następny kawałek. Burger był jak należy. Popatrzył na sałatkę Leny.

– Jedz – powiedział. Czytał w jej myślach.

– Sałatka jest pyszna. Chrupkie listki sałaty i ogórek. Wyjątkowo smaczny pomidor. Wszystko bardzo zdrowe. – Jednak to burger wyglądał nadzwyczaj apetycznie.

Adrian westchnął, odłamał połowę burgera i wyciągnął rękę do Leny. Przyjęła ten dar z uśmiechem.

– Moi bracia nie są tacy domyślni.

– Nie jestem twoim bratem. – Coś w jego tonie dało jej do myślenia. Zamilkła.

Dobrze, że mogła skoncentrować się na burgerze. I winie. I tych niewielkich łózkach, których widok ją prześladował.

– Adrian, czy między nami jest jakiś problem? – Skrzywił się, lecz nie zważała na jego grymas. – Od dawna jesteśmy przyjaciółmi i zdaję sobie sprawę, że przez ostatnie lata nadużywałam twojej przyjaźni. Okazałeś mi nadzwyczajną cierpliwość, za co jestem ci bardzo wdzięczna, bo wiem, że sobie na to nie zasłużyłam. Ale... ostatnio mam poczucie, że zalażłam ci za skórę, że masz mnie po dziurki w nosie. To zrozumiałe. Jeśli to prawda, to lepiej zdystansuj się ode mnie, dam sobie radę. Przecież wiesz.

– Jesteś pewna?

– Oczywiście. To moja rodzina uważa, że jest inaczej. Skaczą wokół mnie zupełnie niepotrzebnie. Teraz sami nie mogli, więc podesłali ciebie. To nie fair. Nie musisz tego robić. Masz swoje życie.

Zamyślił się, dokończył burgera i wypił wino. Popatrzył na ciastka.

– Powiedz, po co tu jestem – rzekł wreszcie.

– Rodzina uprosiła cię, żebyś mnie pilnował. Żeby nie wpadła w tarapaty.

– To jeden powód. Ale nie najważniejszy.

– Jesteś lojalny wobec Jareda.

– To nie ma z tym nic wspólnego.

– Stęskniłeś się za bakławą?

– Nie aż tak, żeby lecieć na drugi koniec świata. – Patrzył na nią z powagą. Chciała odwrócić wzrok, lecz nie mogła. Nie mogła też oddychać.

– Jesteś w stanie samodzielnie szukać Jareda – odezwał się wreszcie. – Myślę też, że jesteś w stanie wysłuchać tego, co chcę ci powiedzieć. Do niczego cię nie namawiam, sama decydujesz. Ale powinnaś wiedzieć, że jestem tu, bo chcę być przy tobie. Z tobą. Nigdzie indziej. Uczucia, jakimi cię darzę, dalekie są od braterskich. A kiedy traktujesz mnie jak członka rodziny, przeżywam jednocześnie i radość, i katusze.

Zaczerpnął powietrza.

– Pomyśl, co poczułem, gdy zameldowałaś mnie tutaj jako męża. To podsunęło mi różne pomysły. Zainspirowało.

On mówi za dużo. I za szybko, żeby to pojąć.

– Chyba nie rozumiem...

– Pragnę cię.

– Słucham? Naprawdę?

Popatrzył na nią jak na kogoś niezbyt rozgarniętego.

– Tak właśnie jest.

– Ale... nie możesz.

– Jak najbardziej mogę.

– Jestem uszkodzona.

– Tylko trochę.

– Ale... jestem, jaka jestem.

– Tak. – Znow spoglądał na nią jak na niezbyt rozwiniętą. Był zaskakująco... spokojny.

Ona wręcz przeciwnie. Musi jak najszybciej zakończyć tę farsę, przejąć kontrolę.

– Jak bakława?

– Bez smaku.

– Jeszcze wina? – Nie czekając na odpowiedź, napełniła mu kieliszek. Chyba niepotrzebnie, bo wychylił go jednym haustem. – Muszę mieć trochę czasu, żeby się z tym oswoić.

– Coś ci powiem, Leno. Tu nie ma się nad czym długo zastanawiać. Znamy się od lat. Od podstawówki robię do ciebie podchody. Albo to na ciebie działa, albo nie. Czyli albo mnie chcesz, albo nie.

– To nie jest takie proste.

– Owszem, jest.

– Już wcześniej widziałam cię prawie w całej okazałości. Masz fantastyczne ciało. Doskonale.

– To tylko skóra.

– Mimo to piękna.

– Jednak tylko skóra. Uważasz, że mój wzrok nie sięga głębiej, że nie widzę, jaka jesteś? – Wpatrywał się w nią z powagą. – Masz swoje słabości. Ja też. Żadne z nas nie wejdzie w to na ślepo.

– Popatrz na mnie. Pomyśl o tym, co nadal możesz robić, a ja już nie. Byłabym dla ciebie kulą u nogi, z czasem miałbyś tego dość. Nie mogłabym ścierpieć poczucia, że cię ograniczam, miałabym żal do samej siebie. Musiałbyś być ślepy, żeby na to pójść.

– Nie jestem ślepy – rzekł posepnie. – Naprawdę może się nam udać. Musisz tylko chcieć. – Usiadł, przeciągnął dłonią po włosach. – Słabo się zapowiada, prawda? Nie widzisz mnie w tej roli.

– Wcale tego nie powiedziałam! Boże. – Przecież nie chce go odepchnąć. Przeciwnie. Tylko nie ma pojęcia, jak się do tego zabrać. – Adrian, wysłuchaj mnie. Naprawdę jesteś dla mnie bardzo ważny. Zawsze byłeś częścią mojego życia i zawsze będziesz. Ale nie boisz się, że jeśli nam się nie uda, utracimy to, co mamy?

– Bałem się, kiedy w ciągu kilku godzin sześć razy traciłaś przytomność. Bałem się, że umrzesz na moich rękach. Wtedy czułem prawdziwy strach. To, o czym mówisz, zupełnie się nie liczy.

– Mów o sobie. Ja jestem przerażona. – Ujęła go za przegub, czuła pod palcem puls. – Wcale nie jesteś taki spokojny.

– Może jestem odrobinę spięty. Co nie znaczy, że wcześniej sobie tego nie przemyślałem. – Oswobodził rękę i sięgnął po stojący na szafce telefon.

– Co robisz?

– Powiedziałaś, że potrzebujesz czasu na zastanowienie. – Pochylił się do słuchawki. – Tu Adrian Sinclair. Chciałbym poprosić o drugi pokój. Z szerokim łóżkiem. – Wsłuchiwał się w głos rozmówcy. – Nie, nie musi mieć połączenia z tym. – Odczekał jeszcze moment. – Dziękuję.

Odłożył słuchawkę.

– Portier zaraz przyjdzie po moje bagaże.

– Nie musisz tego robić.

Nie rozpakował rzeczy, był gotowy do wyjścia. Nie chciała, by odszedł.

– Adrian, ja...

– Zobaczymy się na śniadaniu, dobrze? Cholera.

– Dobrze. – Nie chciała się poddawać. – Nie powiedziałam „nie”. Sama miałam podobne myśli. Od czasu do czasu. Jestem kobietą, ty mężczyzną. To przecież zrozumiałe.

Po jego twarzy przebiegł cień uśmiechu.

– Ale dobrze się zastanów. Pomyśl, czy naprawdę tego chcesz, bo wydaje mi się, że chyba nie do końca to sobie przemyślałeś.

Spochmurniał, pochylił się i musnął kącik jej ust. Jego wargi były delikatne i ciepłe. Lena zamknęła oczy. Wycofał się powoli. Miał pociemniałe oczy.

– Ja wszystko przemyślałem. Teraz pora na ciebie. Sięgnął po torbę i ruszył do drzwi.

Dobrze, że wszystko zostało powiedziane. Teraz powinno być z górki, pomyślał, idąc do windy. Lena słabo radziła sobie z facetami. Jako nastolatka zrażała do siebie chłopaków, bo była zbyt otwarta, nieustraszona i spragniona rywalizacji. Nie czuli się na siłach, by jej sprostać. Później wielu się do niej zalecało, niektórych nawet dopuszczała do siebie bliżej, jednak z jakichś powodów żaden nie okazał się wystarczająco dobry. Poprzeczkę stawiała wysoko.

Podobnie jak Adrian i Jared.

Miała wymagania, które całkowicie podzielali.

Trudno było sprostać jej standardom. Wzorem był dla niej ojciec, bankier odnoszący sukcesy na arenie międzynarodowej. Wzorem był też Damon, wybitny haker uzależniony od adrenaliny, i Jared o nieustraszonym sercu, dla którego nie było rzeczy niemożliwych.

Nic dziwnego, że była wybredna. Ostatni amant również okazał się niewystarczająco dobry. Gdy z nim zerwała, zarzucił jej, że jest za mało

kobieca i powinna się zmienić, jeśli chce, by brano ją na serio. Te gorzkie słowa dały jej do myślenia.

Przez kilka dni przeżywała to rozstanie. Jared zachęcił ją wtedy do powietrznych akrobacji. Oznajmił, że już ma dla niej spadochron. Szalał wiatr i warunki były fatalne, jednak to jej nie przeraziło. Zawsze była gotowa podjąć wyzwanie. Nim została ranna i wszystko się zmieniło.

Już nikt jej nie podpuszczał, nie stawiał wymagań. Jedynie ona sama.

Wiedział, że wkurzał ją niepokój, z jakim na nią patrzył. Kazała mu się wynosić.

To były trudne lata, na szczęście to powoli się zmieniało. Lena wracała do zdrowia, zaczynały rysować się szanse na przyszłość. Jeśli ona zechce spróbować.

Winda się otworzyła, chłopak w hotelowym mundurze popatrzył na niego z atencją.

– Pan Sinclair? Pozwoli pan, że wezmę bagaż. – Nawet jeśli ciekawiło go, dlaczego zmienia pokój, był zbyt dyskretny, by zapytać. – Pokój czterysta sześć.

Wsiadł do windy. Musi przekonać Lenę, żeby spróbowała.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Obudziło go zawołanie porannej modlitwy dochodzące z pobliskiego meczetu. Łóżko było wystarczająco duże, jednak w nocy znowu prześladowały go męczące sny. Lena odchodząca od niego, bo prosił o zbyt wiele. Lena roztapiająca się w błotnistej szarej glinie Timoru Wschodniego, pozostawiająca go samego, wymykająca się na różne sposoby, a on nie był w stanie jej zatrzymać.

Dźwięk modlitwy koił i hipnotyzował.

Zamknął oczy, przeciągnął palcami po czuprynie i wznosił modły o dobry dzień. Modlił się, by jego wczorajsze zapewnienia nie spłoszyły Leny.

Lena nie ucieknie; jest na to za mądra.

Jednak może czuć się przy nim nieswojo. Wcale by się nie dziwił, gdyby wmawiała sobie, że on zasługuje na kogoś innego, że bez niej będzie mu lepiej. Lena jest wspaniałą osobą, a jednocześnie ma niebywale niskie poczucie własnej wartości.

Kiedyś wyznała, dlaczego tak postrzega samą siebie. Cała rodzina była wyjątkowa, poza nią. Siebie uważała za absolutnie zwyczajną.

Sięgnął po telefon, wybrał numer i czekał.

Lena z pewnością nie uciekła. Dobrze wiedziała, że gdyby przyszło co do czego, namierzy ją przez Amosa Cartera. Nie zrezygnuje z tego spotkania, bo za bardzo zależy jej na odszukaniu brata.

– Słucham? – wymamrotała wreszcie.

– Masz ochotę pójść ze mną do knajpki, którą zauważyłem wczoraj na spacerze?

– Kiedy?

- Teraz.
- Która godzina?
- Piąta siedemnaście.

Lena zamruczała sennie. I bardzo seksownie.

- Teraz chcesz iść na śniadanie?
- Umieram z głodu.
- Ty zawsze umierasz z głodu.
- Mają zupę z soczewicy, pieczywo na zakwasie i ser.
- Idź sobie zjeść, Tygrysie. Potem przynieś mi herbatę. Uśmiechnął się

i odrzucił kołdrę. Poczul przyływ dobrego humoru, był gotów mierzyć się z nowym dniem. Lena nie potraktowała go nieufnie. Wprawdzie nie zaprosiła go czule: „Kochanie, przyjdź, bo chcę być twoją”, ale dobrze wiedział, że o tym mógł na razie tylko pomarzyć.

Poszedł na śniadanie, potem wybrał się na przechadzkę w stronę bazaru. Obejrzał bramę, przy której Lena umówiła się z Carterem, zorientował się, którędy najłatwiej uciec i wybrał optymalne miejsca do obserwacji. Kiedy o siódmej rozległy się kolejne modły, wszedł do hotelu, niosąc w jednej ręce herbatę, w drugiej jogurt i miód. Zapukał do pokoju Leny.

– Śniadanie – oznajmił, gdy mu otworzyła. Wpuściła go do środka, zamknęła drzwi i ziewnęła.

Wyglądała mizernie. Nieco za szczupła, burza potarganych włosów, zaskakujące niebieskoszare oczy ocienione czarnymi rzęsami. Ktoś z agencji modelek ujrzał ją kiedyś na plaży i zaproponował kontrakt. Sponsorzy surfingu też oferowali jej współpracę. Zdumiona odrzuciła obie propozycje. Nie mogła pojąć, co w niej widzieli. Zresztą nie interesowała jej taka kariera.



– Czyżby to były zaloty? – zapytała, gdy postawił na stoliku herbatę i jogurt.

– Raczej niecierpliwość, przecież mnie znasz. Na razie czekam. Bo zanim zacznę się zalecać, muszę wiedzieć, czy tego chcesz.

– Pomyliłam się. – Uśmiechnęła się znacząco, ostrożnie zdjęła pokrywkę z kubka. – Co cię tak ożywiło?

– Poza tym, że chcę usłyszeć twoją decyzję?

– Jeszcze nie rozbudziłam się na tyle, żeby się zastanowić. Zresztą wczoraj też nie mogłam pozbierać myśli.

– Tak działa czerwone wino.

– To prawda. – Upiła łyk herbaty i westchnęła z aprobatą. – Czyli tryskasz energią, bo...

– Musisz zobaczyć tutejszy bazar.

– Tak ekscytują cię zakupy?

– To nie zakupy, a targowanie. Czujesz się jak na łowach.

– Już coś jest otwarte?

– Niektóre stragany.

– Co kupiłeś?

– Dywan. Jeszcze go nie kupiłem. Poprosiłem o odłożenie, bo muszę się zastanowić.

– Ho, ho. Ile zaśpiewali?

– Jestem w trakcie negocjacji.

– Nieźle.

– To naprawdę piękny dywan. Jedwabny. – Siedem tysięcy dolarów to spora suma za dywanik metr na metr sześćdziesiąt. – Traktuję to jako inwestycję.

– To czarodziejski dywan?

- Nie zapytałem. Może lepiej chodź tam ze mną.
- Kiedy się wybierasz?
- Gdy zrobię inne zakupy.
- Kim jesteś i gdzie podział się Adrian? Co z nim zrobiłeś?
- Może wije gniazdo. Już się obudziłaś?
- Nie.
- Bo jeśli tak, to mogłabyś mi odpowiedzieć.
- Wciąż rozważam za i przeciw.
- Przyniosłem ci śniadanie. To chyba dla mnie plus.
- Ale też obudziłeś mnie o piątej rano.
- Jak tam dziś twoja forma?
- Da się przeżyć – odparła z buzią pełną jogurtu. – Daj już spokój i przestań mnie zagadywać.

Pokręcił głową, zerknął na nią z ukosa.

- Pomijając wszystko, jak jest z nami? W porządku?
- Tak. – W jej głosie zabrakło przekonania. – W porządku.

Wybrali się na bazar. Adrian chciał pooglądać dywany i nim się spostrzegli, przyszła pora spotkania z Carterem. Lena stanęła przy bramie, Adrian schował się w tłumie kłębiącym się przy wejściu. Wyglądał jak typowy turysta odpoczywający po buszowaniu po sklepikach wypełnionych wszelkim dobrem.

Pierwszy spostrzegł Cartera. Carter zauważył go chwilę później. Obaj nie dali niczego po sobie poznać. Kiedyś przez krótki czas pracowali razem dla ASIS. Carter z pewnością się domyślił, że Adrian obserwuje spotkanie. Sam prawdopodobnie też był przez kogoś kryty.

Carter podszedł do Leny, wyciągnął do niej rękę, uśmiechnął się i cmoknął ją w oba policzki. Spotkanie starych znajomych, wszystko na

pokaz. Adrian zacisnął zęby i przyglądał się, jak Carter i Lena wchodzą na bazar. Szli niespiesznie, rozmawiając z ożywieniem.

Przez dłuższą chwilę bawił się telefonem, obserwując, czy nikt za nimi nie idzie. W bramie tłoczyło się mnóstwo ludzi. Wszedł na bazar i podążał śladami Leny i Cartera. Oglądali stragany, po kilku minutach Carter kupił rozek kandyzowanych cytrusów i z uśmiechem wręczył go Lenie. Znow ucałował ją w policzki, a potem rozpląnął się w powietrzu.

Lena nie obejrzała się, doskonale znała zasady gry. Kupiła trzy jedwabne szaliczki i garść migdałów w cukrze. Zatrzymała się przy sklepie z dywanami i sprzedawcy zaczęli zapraszać ją do środka. Poczęstowała ich migdałami, lecz odmówili. W zamian zaproponowali jabłkową herbatę i obejrzenie dywanów, za co podziękowała.

Trzymał się za nią z daleka. Nic nie wskazywało, by ktoś ich śledził, jednak wolał być czujny. Trudno ocenić, w co uwikłał się Jared. Carter też był nieprzewidywalny, zwłaszcza że nie wiadomo, dla kogo aktualnie pracował.

Lena skręciła w boczną alejkę, potem w kolejną. Z obu stron i z dachu zwieszały się wystawione na sprzedaż tkaniny. Na wprost Leny szła grupa wyrostków o przenikliwych oczach. Gdy ją mijali, ktoś ją popchnął. Upadła, uderzając głową o podstawę metalowego wieszaka. Leżała bez ruchu.

Nim do niej dobiegł, młodzi uciekli, zabierając jej portfel. Kilka osób zaczęło krzyczeć, ale nikt nie rzucił się w pościg za złodziejami.

– Leno. – Wydawała się taka drobna i krucha. Była nieprzytomna. Ujął ją za przegub, by wyczuć puls. – Leno.

Kilka osób pochyliło się nad nimi.

– Ona jest z panem? – zapytał ktoś. Kiwnął głową. Jakies ręce wysunęły się w stronę Leny, by nią potrząsnąć.

– Nie! Proszę jej nie ruszać!

Ktoś prosił, by tłum się cofnął. Jakiś człowiek podał mu moką szmatkę i gestem wskazał, by otarł nią twarz Leny. Powąchał. Tylko czysta woda. Przyłożył szmatkę do czoła Leny. Nawet nie drgnęła.

Delikatnie przesunął palcami po jej głowie. Z tyłu wyczuł niewielkiego guza. To dlatego była nieprzytomna.

– Może pan wezwać karetkę? – poprosił.

– Prywatną czy publiczną?

– Prywatną.

– Lepiej wezwać taksówkę, będzie szybciej – powiedziała jakaś kobieta.

Mężczyzna podniósł palec, potrząsnął głową i wdał się z nią w dyskusję. Mówili tak szybko, że Adrian nawet nie próbował zrozumieć. Nie stanowili zagrożenia. Chcieli pomóc. Ten mężczyzna to pewnie właściciel sklepiku.

Lena poruszyła się, znów otarł szmatką jej czoło.

– Lena?

Ktoś podał mu zamkniętą butelkę z wodą.

– Dziękuję. – Tłum gęstniał, ludzie narzekali, że gang kieszonkowców znowu się pojawił i trzeba zawiadomić policję. Lena podniosła powieki. Adrian obejrzał jej źrenice, po chwili zakrył jej oczy dłonią, – Nie zamykaj oczu, zaraz zabiorę rękę – powiedział spokojnie, choć serce waliło mu jak oszalałe.

Znów widział koszarne chwile, gdy wpadli w zasadzkę w Timorze. Na pozór Lenie nic się nie stało, jednak konsekwencje takiego upadku mogą być dramatyczne.

– Chcę sprawdzić, czy źrenice reagują na światło.

– Pan jest lekarzem? – zapytał mężczyzna, który dzwonił po pogotowie.

– Ratownikiem. – Był przeszkolony z pierwszej pomocy na polu walki. – Nie lekarzem.

Odsunął rękę. Źrenice na szczęście prawidłowe. Lena powoli przesunęła wzrokiem po tłumie, zatrzymała oczy na Adrianie.

– Gdzie ja jestem? – zapytała.

– Na Wielkim Bazarze. W Stambule.

– Aha.

– Upadłaś i uderzyłaś się w głowę. Kieszonkowcy ukradli ci portfel.

– Chyba mi niedobrze. – Przekręciła się na bok, jednak nie wymiotowała. Zamknęła oczy, przyłożyła policzek do ziemi i jakby odpłynęła.

Starał się nie denerwować. Przytrzymał szmatkę na powiększającym się guzie.

Kilka minut później Lena otworzyła oczy.

– Odpoczywaj. Nie ruszaj się. Karetka już jedzie.

– Mam nadzieję, że jestem ubezpieczona – wyszeptała i popatrzyła na niego nieco nieprzytomnie.

– Oczywiście, że jesteś.

– Jeszcze chcę zapytać... – Musiał pochylić się bardziej, by ją usłyszeć.

– Kim jesteś?

Nie lubiła szpitali. Z trudem przypomniwała sobie, jak się nazywa, jednak z absolutną pewnością wiedziała, że nie znosi szpitali. I że spędziła w nich dużo czasu. Te przeczucia się potwierdziły, gdy przebrała się w szpitalną koszulę, bo skierowano ją na rezonans magnetyczny. Dopiero

wtedy zobaczyła blizny. Prawdopodobnie skutek jakiegoś wypadku. Może samochodowego?

Nie potrafiła sobie przypomnieć.

– Masz tytanowe śruby i płytki w biodrze i lewej nodze – wyjaśnił postawny mężczyzna, który pomagał jej wypełnić formularze. – Niedawno przeszłaś kilka operacji i jesteś w trakcie rehabilitacji.

Wiedział, jaką ma grupę krwi i jak się nazywa.

Wiedziała, że na imię ma Lena. Powoli powracały do niej strzępy wspomnień. Jedwabne szaliczki na bazarze. Ktoś skradał się za nią, może tych osób było więcej. Nazywa się Lena. Lena Sinclair, a ten wielki mężczyzna, którego nie może sobie przypomnieć...

To jej mąż. Nazywa się Adrian. Przeczytała to na jego kartach kredytowych i szpitalnym druku. Adrian Sinclair. Mąż. Sprawiał wrażenie człowieka dobrze jej znanego. Czowała się przy nim bezpiecznie. Nie odstępował jej na krok, gdy przyszli lekarze. W życiu nie widziała równie pięknego mężczyzny.

– Nazywam się Lena Sinclair – oznajmiła. – Jestem Australijką. Robiłam zakupy na Wielkim Bazarze. Złodzieje przewrócili mnie na ziemię i uciekli z moim portfelem.

Lekarze wymienili uwagi na temat nasilającej się przestępczości. Policja już była powiadomiona, jej karty zastrzeżone. Mąż się o to zatroszczył.

– Leno, odpręż się – polecił. – Teraz trzeba ci zrobić rezonans.

Lena. Lena Sinclair.

Pamiętała prawie wszystko, co zdarzyło się, gdy odzyskała przytomność. To, co było wcześniej, skryło się za mgłą. Wiedziała, że jest

Australijką, wychowała się w domu przy plaży, ma dwóch braci i siostrę, jednak nie mogła przypomnieć sobie ich imion.

– Wstrząśnienie mózgu – zdiagnozował lekarz. – Niegroźny uraz głowy.

Ból rozsadzający czaszkę, mdłości, światło bezlitośnie rażące w oczy...

– Chwilowa dezorientacja i utrata pamięci to typowe objawy wstrząśnienia mózgu – rzekł lekarz, gdy wyznała, że ma problemy z przypomnieniem sobie tylu rzeczy. – Leki przeciwbólowe, które zaordynowałem, temu się nie przysłużą. Pamięta pani, jak się pani nazywa?

– Lena. Lena Sinclair.

– Pamięta pani rodzinę i swoje życie?

– Poniekąd.

– Zwykle nie pamięta się wydarzeń tuż sprzed urazu. Czyli to typowe. To już jakaś pociecha.

– Pamięta pani męża?

– Tak. – Pamiętała, że przy nim czuła się bezpieczna. Pamiętała jego dłonie.

– Teraz musi pani dobrze wypocząć – rzekł lekarz. – Podąłem pani leki przeciwbólowe i przeciwozrękowe. Będzie pani pod opieką męża. Dałem mu wskazówki, jak postępować. Jeśli poczuje pani niepokój, proszę mu powiedzieć. Tak samo, jeśli ból głowy zacznie narastać, pojawią się mdłości, zacznie pani tracić orientację, pogorszy się koordynacja ruchowa. Proszę mu powiedzieć, a on zaraz panią do nas przywiezie.

– Dobrze.

– Co do koordynacji ruchowej, miałem na myśli nowe problemy, nie te, które ma pani po poprzednich operacjach. Chciałbym, żeby to było jasne.

– Rozumiem. – Marzyła, by stąd wyjść.

Niedługo potem opuścili szpital. Nieznana ulica, nieznane zapachy... Nie chciała tu być.

Taksówka już czekała. Mąż musiał ją wcześniej zamówić, bo kierowca od razu do niego przemówił.

– Proszę usiąść obok żony. Tutaj nie zawsze jest bezpiecznie. Dokąd państwa zawieźć?

– Prosto do hotelu. – Mąż, którego nie mogła sobie przypomnieć, potrafił dyscyplinować innych. Taksówkarz od razu umilkł. Ruszyli.

Hotel, do którego przybyli, robił przyjemne wrażenie. Idąc do windy, minęli restaurację z wystawionym bufetem. Mąż z zainteresowaniem zerknął w stronę jedzenia.

– Jesteś głodny?

– Mógłbym coś zjeść.

Przez cały dzień był przy niej. W poczekalniach i w gabinetach lekarskich. Mówił za nią, gdy nie potrafiła przypomnieć sobie, co stało się jej w nogę. Nie miał nawet chwili, żeby wyjść i kupić sobie coś do jedzenia.

– Możemy skorzystać z tego bufetu. – W jej tonie zabrzmiało pytanie.

– Myślałem, żeby zamówić coś do pokoju.

Trochę potrwa, zanim coś dostaną.

– Albo zjedźmy tutaj.

– Jesteś głodna?

– Nie, ale ty jesteś. Ja też coś wybiorę.

– Wolałbym zaprowadzić cię do pokoju.

– Mam mętlik w głowie, ale nic mnie nie boli – zapewniła. – Leki działają, a jedzenie jest na wyciągnięcie ręki. Jeśli poczuję się gorzej, dam ci znać. To co, idziemy?

Nie wyglądał na przekonanego.



– W takim razie obserwuj mnie i powiedz, kiedy zacznę mieć dość. Co ty na to?

– Już masz dość. – Szczery jest ten jej mąż.

– Myślę, że spokojnie wytrzymam ze dwadzieścia minut. Chyba że wolisz tu stać i dyskutować.

Uśmiechnął się szeroko. Jak urzeczona wpatrywała się w ten ciepły, ujmujący, pełen aprobaty uśmiech.

– Teraz jesteś sobą – mruknął, kierując ją w stronę restauracji i prowadząc do stolika. Sam nie usiadł.

– Podejdę do recepcji przedłużyć nasz pobyt. Zostaniesz na chwilę sama?

– Jasne.

Odprowadzała go wzrokiem. Fantastyczny facet.

Gdy zniknął jej z oczu, ogarnęła ją panika. Leno, oddychaj, powtarzała sobie w duchu. Wszystko jest dobrze. Jest dobrze. Mieszkają w tym hotelu. W razie potrzeby podejdzie do recepcji, spyta o numer i weźmie klucz. Niedługo odzyska pamięć, a mąż nigdzie nie zniknął. Zaraz do niej wróci.

Kelner zapytał, czy życzy sobie coś do picia. Zamówiła dla siebie i męża wodę gazowaną. On chyba pije piwo, ale nie wiadomo, czy je zechce teraz. Kelner miał wrócić, gdy pojawi się jej mąż.

Pięć minut później mąż był przy niej.

– Załatwione? – spytała.

– Tak.

– Gdzie potem stąd jedziemy?

– Nie pamiętasz?

– Nie. – Nie będzie mu mówić, ilu rzeczy nie pamięta. Po co go denerwować? – Nie do końca.

– Jedziemy do Bodrum szukać Jareda.

– Aha. – Tylko kim jest ten Jared? – No tak.

Adrian, jej mąż, popatrzył na nią dziwnie. To imię... jakoś nie całkiem do niego pasowało.

– Nazywam cię Adrian czy inaczej?

– Czasem mówisz do mnie Trig – odparł szorstko.

– Aha. – Pokiwała głową. – Był kelner, zamówiłam wodę gazowaną. Może wolisz alkohol?

– Nie dzisiaj. – Poszedł za nią do bufetu. Stał z tyłu, gdy Lena nakładała sobie po odrobinie różnych potraw. Poczekala, aż mąż napełni talerz.

Skrzywił się, patrząc na jej lilipucią porcję.

– Chyba zrobię drugie podejście – skłamała.

– Wiesz, że poznaję, kiedy kłamiesz, prawda?

Nie wiedziała. Dołożyła sobie odrobinę czegoś, co wyglądało na słodkie ziemniaki.

Wrócili do stolika. Adrian jadł, Lena przyglądała mu się uważnie. Zauważył jej spojrzenie.

– Dlaczego nie mamy obrączek? – zapytała, a on omal nie udławił się jedzeniem. Sięgnął po wodę.

– Słucham? – wychrypiał.

– Myślałam, że złodzieje mi ją zabrali, ale ty też jej nie masz, a wiem, że ci ją dałam.

– Leno, co właściwie pamiętasz?

– Pamiętam różne oderwane od siebie rzeczy. Dużo. Ale nie pamiętam naszego ślubu.

– Jak brzmi twoje panińskie nazwisko?

– Hm...

– Imiona twoich braci?

– Dan. Nie, Damien. – Jeden nazywał się Damien.

– Damon.

– Tak, Damon. – Z głębi pamięci wynurzył się obraz roześmianego ciemnowłosego chłopaka na desce surfingowej. – Surfuje. Uwielbia morze.

– Adrian wciąż miał kamienną twarz. Jej pewność siebie zaczęła się rozwiewać. – Tak nie jest?

– Jest.

– No widzisz? Pamięć mi się poprawia. On chyba był innego zdania.

– Leno, pamiętasz, po co przyjechaliśmy do Turcji?

– Prawdę mówiąc, nie. Wszystko jest jak za mgłą. Ale ciebie pamiętam. Znam cię. Czuję się przy tobie bezpiecznie. Jesteś moim mężem.

Trig. Nagle coś ją tknęło. Chyba zaczynała rozumieć, dlaczego jest taki ponury i dlaczego nie mają obrączek.

– Chyba nie jesteśmy... świeżo po ślubie? Mieliśmy tu kupić obrączki?

– Tak, chyba tak. – Przyjechaliśmy w podróż poślubną?

Przez chwilę milczał, wreszcie popatrzył jej w oczy.

– Tak.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Ledwie go pamiętała. Starał się ukryć narastającą panikę. Lena naprawdę myśli, że jest jego żoną. W szpitalu przedstawił się jako jej mąż, by przez cały czas być przy niej i zapewnić jej opiekę.

– Strasznie cię przepraszam – powiedziała. – Nieźle nas załatwiłam, co? Trochę mi się miesza, ale ciebie pamiętam. Też uwielbiasz ocean. Bawiliśmy się razem, kiedy byliśmy mali. Ty, ja i jeszcze jeden chłopiec.

– Jared. – Nawet jego nie pamięta.

– Tak. Jared. Jared, mój... Czekał. Lena spochmurniała.

– Twój brat – dokończył.

– Tak. To wszystko przez ten wstrząs mózgu.

– Tak myślisz? – Był przerażony. Lena prawie nie tknęła jedzenia. On też zmuszał się, by coś przełknąć, bo bardzo prawdopodobne, że niedługo znów czeka ich jazda do szpitala.

– Zjedz coś – rzekł szorstko.

Lena posłusznie przełknęła kawałek pieczonego bakłażana. Zwykle, gdy jej mówił, by zjadła więcej, w niewybrednych słowach odgryzała się, że ona nie dyktuje mu, co ma robić.

Miała większe luki w pamięci, niż podejrzewał. Powinien zabrać ją na górę, by odpoczęła. Musi nieco powściągnąć nerwy.

– Wymyśliliśmy sobie obrączki ze szcztokowanej platyny – powiedziała nagle.

Co jej na to powiedzieć?

– I dywan. Chciałam taki dywan.

– Jedwabny – uściślił.

– Drogi? – Uhm. Tak.

– Czy... czy to dla ciebie problem?

– Nie. Nawet myślę, że przydadzą się nam dwa dywany. – A jemu transfuzja. Mózgu.

– Jesteśmy bogaci?

– Mówiąc między nami, mamy pewne środki. – Oględna, lecz właściwa odpowiedź. – Ale twój ojciec jest bardzo bogatym człowiekiem.

– Chyba go nie naciągam, co?

– Nie, ale jesteś przyzwyczajona do życia na poziomie. Ty i twoje rodzeństwo możecie podróżować, gdzie tylko chcecie. Macie kilka rodzinnych posiadłości i apartamentów do dyspozycji.

– Ale dom na plaży jest nasz. Pamiętam ten dom.

– Należy do Damona.

– Aha. – Posmutniała, w oczach błysnęły łzy. – Mogłabym przysiąc, że to nasz dom.

– Ostatnio spędzaliśmy tam dużo czasu – wyjaśnił posępnie. – W domu jest basen z podgrzewaną wodą, idealny do rehabilitacji. Musiałaś robić wiele ćwiczeń.

– Aha – powtórzyła.

Odłożył serwetkę, odsunął krzesło i wstał.

– Idziemy. Masz dość i powinnaś odpocząć.

Starła się za nim nadążyć. Niechcący uderzyła się bokiem o stół. Skrzywiła się.

– Spokojnie. Nie ma pośpiechu.

– Nic mi nie wychodzi – wyszeptała.

– Wychodzi. Tylko inaczej, niżbyś chciała. Ujęła go za ramię i pocłapali w stronę wind. Drzwi otworzyły się, wsiedli. Lena przytrzymała

się jego ramienia. Dawna Lena nigdy by tego nie zrobiła. Ba, w ogóle by się na nim nie wspierała. Popatrzył na ich odbicie w lustrze, Lena też. Tyle czasu marzył o takiej chwili, jednak nie takiej. Chciał powrotu dawnej Leny.

– Chyba muszę mieć wyjątkową osobowość – rzekła.

– Dlaczego?

– Popatrz na siebie.

Sceptycznie zerknął na swoje odbicie. Przerośnięty bufon, który nie zdołał jej ochronić. Znowu.

– Wyglądasz jak hollywoodzki gwiazdor kina akcji. – Spochmurniała, gdy nie odpowiedział. – Chyba nim nie jesteś.

– Nie.

– Zawodowy sportowiec? – Nie.

– Strażak? Podobno w wolnym czasie podnoszą ciężary.

– Gdzie to słyszałaś?

– Czyli jesteś strażakiem?

– Nie.

Przez chwilę coś rozważała.

– To czym się zajmujesz? Żona powinna to wiedzieć.

– Pracuję dla australijskich służb wywiadowczych.

– Jesteś szpiegiem? Mówisz serio?

– Ty też dla nich pracujesz.

Drzwi windy rozsunęły się cicho. Nim Lena zdążyła zaprotestować, wziął ją na ręce i ruszył do pokoju. Jak na dzisiejszy dzień dość się nachodziła, może też chciał choć przez chwilę ją potrzymać i udawać, że jest dobrze.

– Często mnie nosisz? – zapytała.

– Tak często, jak to możliwe.

Przytknęła twarz do jego szyi, zaczerpnęła powietrza i objęła go mocniej.

– Pamiętam to – wyszeptała. – Twój zapach.

Nie musiał umierać, by trafić do piekła. Piekło było tutaj. Lena pocałowała go w szyję.

– Dlaczego nazywam cię Trig?

– Bo w liceum uczyłem cię trygonometrii.

– Czyli potrzebowałam pomocy. To znaczy, że marna była ze mnie uczennica.

– Wcale nie. Świetnie sobie radziłaś, ale miałaś kilku geniuszy w rodzinie. To zaburzyło ci obraz.

Gdy dotarli do pokoju, z ociąganiem postawił Lenę na podłodze. Personel hotelowy już przeniósł tu jego rzeczy. Lekarz kazał mu pilnować Lenę, a łatwiej to zrobić, będąc przy niej.

Popatrzyła na dwa pojedyncze łóżka.

– To nie wygląda jak apartament nowożeńców.

– Hm... – Czy to dobry moment, by wyprowadzić ją z błędu? Czy jeszcze mocniej ją zaniepokoi i zdenerwuje? Może rano wszystko sobie przypomni?

Kto to może wiedzieć?

– Czasami noga ci dokucza i potrzebujesz więcej miejsca, żeby ją wyprostować. Dzisiaj, po wypadku, i biorąc pod uwagę, że słabo mnie pamiętasz, chyba cieszysz się, że mamy oddzielne łóżka?

Nie potaknęła. Znów ograniczyła się do „aha”. Była wyraźnie zagubiona.

– Tutaj są twoje rzeczy – ciągnął, wskazując walizkę. – Jak chcesz, napuszczę ci wody do wanny, a sam wezmę szybki prysznic. Woda leci wolno.

– Dzięki, ale nie. Też wezmę prysznic i idę do łóżka. Tamtego. – Wskazała to pod oknem.

Kiwnął głową, położył swoją torbę na drugie łóżko i wyjął rzeczy do przebrania. Prysznic, tego mu trzeba. I jeszcze większego dystansu od Leny. Hm, czasem trudno mieć to, czego się chce.

Sięgnął do żaluzji oddzielającej łazienkę od pokoju.

– Możesz nie opuszczać? – zapytała.

– Słucham?

– To znaczy, oczywiście możesz ją zamknąć, ale... czuję się pewniej, gdy cię widzę.

Jak mógłby odmówić?

Wszedł do łazienki, rozebrał się błyskawicznie. Nie chciał, by Lena na niego patrzyła, by snuła domysły. Jeszcze bardziej nie chciał, żeby tu weszła czy go dotykała. Stał pod prysznicem, nim odkręcił wodę. Zmywał z siebie strach, powoli się uspokajał. Postara się, by Lena czuła się bezpiecznie i komfortowo. Tyle nocy przesiedział przy jej szpitalnym łóżku, dziś będzie podobnie. Też się o nią martwi. Już nieraz to przechodzili. Nie ma się czym denerwować.

Tylko teraz Lena uważa go za męża.

Naprawdę nie ma się czym denerwować.

Otworzyła walizkę, podczas gdy jej mąż brał przedłużający się w nieskończoność prysznic. Chętnie by go ujrzała, gdy wreszcie skończy. Ociekającego wodą, bez ręcznika. Taki obraz powinien wryć się jej w



pamięć, niezależnie od wstrząsu mózgu, jednak w żaden sposób nie mogła go przywołać.

Wyjęła kosmetyczkę. Masa nadzwyczaj miłych i przydatnych rzeczy. Markowe kosmetyki, buteleczka perfum o różanym zapachu. Powąchała je, licząc, że może odświeży jej wspomnienia, i rzeczywiście tak było. Przed oczami stanął jej obraz roześmianej brunetki z fantazyjną opaską we włosach.

– Czy ja znam Ruby? – zapytała, zakręcając perfumy.

– To żona Damona – odparł spod prysznic Adrian. – Fajna babka.

– Kupiła mi perfumy?

– Poszłyście poszukać sukienek dla ciebie, za co jestem jej głęboko wdzięczny. Może kupiła ci też perfumy, tego nie wiem.

– Dlaczego jesteś jej wdzięczny? – Przerzucała ciuchy, jednak w walizce nie było ani jednej sukienki. Tylko spodnie i bluzki niewymagające prasowania.

– Ruby chce wydobyć z ciebie seksowną kobietę, co nadzwyczaj mi się podoba.

Wyjęła z walizki zwyczajne białe bawełniane majtki. Zabrała takie majtki w podróż poślubną?

– Może to z nią powinieneś się ożenić.

– Odpada. Nie surfuje, nie lata na lotni. Nie przestrzeli z odległości kilometra koła uciekającego samochodu.

– Ja to potrafię? Zawahał się.

– Potrafiłaś. Teraz to się trochę zmieniło.

Niczego sobie nie przypominała, jednak te informacje nie budziły w niej lęku, więc może rzeczywiście tak było.

– Stąd mam na ciele tyle blizn? I problemy z nogą? Zakręcił wodę i wyłonił się spod prysznic. Widziała, jak sięga po ręcznik i wyciera nim twarz i włosy. Szkoda, że widać go tylko od pasa w górę, jednak i tak...

Opalona skóra, widoczne pod nią mięśnie. Wszystko jej. Jak, do diabła, to się jej udało?

– Nie pamiętasz, co stało ci się w nogę? – zapytał, zdejmując z twarzy ręcznik.

– Nie.

– Zostałaś postrzelona w czasie akcji. Dziewiętnaście miesięcy temu. Fantastycznie doszłaś do siebie, wbrew przewidywaniom.

– To znaczy?

– Groził ci wózek inwalidzki.

O Boże.

– Miałam szczęście.

– My też.

Zaczął się ubierać. Żałowała, że tak szybko. Ciekawe, czy śpi w piżamie? Oby nie.

– Prysznic wolny – oznajmił.

– Już idę – powiedziała. – Nie mogę tylko znaleźć nocnej koszulki na miesiąc miodowy. Masz ją?

Otworzył usta, zamknął je, nie wypowiadając ani słowa. Pokręcił głową. Lena zajrzała pod poduszkę.

– Porwaliśmy ją?

– Może pokojówka wzięła ją za wstążkę? – powiedział wreszcie.

– Wstążkę?

– Prawie jej nie było, niemal same kokardki. Ze wstążki.

– Aha. Powinnam to pamiętać.

Minęła męża i weszła pod prysznic. Czy jej się zdawało, że Trig jęknął? Schrzała ich podróż poślubną, padając ofiarą kieszonkowców. Pewnie była marną tajną agentką i są zadowoleni, że się jej pozbyli.

Zastanawiała się nad myciem włosów, jednak się rozmyśliła. Za długo będą schły, poza tym guz na głowie coraz mocniej dawał o sobie znać. Marzyła, by położyć się do łóżka, zapaść w ciepłe ramiona męża i usnąć. Jutro będzie lepszy dzień. Jutro wróci jej pamięć i może będą mogli wypełnić wcześniejsze plany.

Mogło być gorzej. Mogła nie mieć cudownego męża, który tak wspaniale się nią zajął. Zatrzaszczył się o nią w szpitalu, przywiózł do hotelu.

Mogła być zupełnie sama.

Gdy opuściła łazienkę, zaróżowiona i otulona w puszysty ręcznik, Adrian siedział przy stole ze wzrokiem wbitym w ekran laptopa. Lena pochylała się nad walizką, szukając czegoś z zapamiętaniem.

– O czym ja myślałam? – mruknęła, wycofując się do łazienki z szarym T–shirtem i majtkami w żółto–białe paseczki.

Trig wzniosł w duchu dziękczynne modły – Lena na szczęście nie rzuciła przed nim ręcznika. Znow zapatrzył się w ekran, szukając informacji o wydarzeniach lokalnych. Najbardziej interesowało go portowe Bodrum na południowo–zachodnim wybrzeżu Turcji. Przejrzenie ich zajmie mu trochę czasu i odwróci uwagę od Leny szykującej się do snu.

Lena usiadła na łóżku i smarowała skórę pachnącym mleczkiem. Szczotkowała włosy, ostrożnie omijając guza. Przy tych ruchach jej piersi łagodnie falowały, szczupłe ramiona unosiły się w górę, gdy splatała włosy w luźny warkocz. Najchętniej zaraz by go rozplótł, jak tę wymyśloną przez niego koszulkę z kokardek.

Wreszcie wsunęła się pod kołdrę, jednak tortury na tym się nie skończyły. Wsparła się na poduszkach. Nie mógł się skupić na mejlu, którego zaczął czytać.

– Jeszcze długo? – zapytała. Gdy podniósł głowę, w jej ślicznych oczach malowała się niema prośba.

Może tylko mu się wydaje. Chyba nie.

– Czemu pytasz? – odezwał się zmienionym głosem. – Przeszkadza ci światło? Mam jeszcze coś do zrobienia, ale mogę zgasić lampę. – Może łatwiej weźmie się w karby, gdy nie będzie jej widzieć. – Mam podświetlany ekran.

– Powiedziałeś, że czasami śpimy osobno, ale przyjdiesz do mnie, jak skończysz?

– Uhm. Jasne – dokończył, przysięgając w duchu, że póki Lena nie uśnie, nie zrobi kroku w stronę jej łóżka.

Oparła głowę o poduszki, przekręcając ją na bok. Jej ciche westchnienie nie podziałało na niego uspokajająco.

– Dobrze ci? – zapytał.

– Bosko.

– Zamknij oczy.

– Po co?

– Bo jak je zamkniesz, będzie ci się lepiej spało.

– Ubijemy interes? Zamknę oczy, jeśli przyjdiesz i mnie przytulisz.

Czy nie na tym polega rola męża?

Położył się na kołdrze, odgarnął jej z twarzy kosmyk włosów. Duże palce robiły to nieco niezgrabnie, jednak Lena uśmiechnęła się, więc przesunął nimi po jej policzku. Zamruczała, podsuwając się ku niemu bliżej.

– Jeszcze buziaka na dobranoc – wymamrotała, przymykając oczy. – Zanim zasnę.

Lena ma za sobą ciężkie przeżycia. Jasne, że spełni jej prośbę. Pocałował ją w kącik warg. Trwało to ledwie mgnienie.

– To nie był buziak.

– Był.

– Nie jak w podróży poślubnej.

– Teraz mamy przerwę.

– No wiesz!

– Najpierw musisz wydobrzcć. Odzyskać pamięć. – Potem powinni się pobrać.

– Nie pamiętam, jak mnie całowałaś. – Przesunęła palcami po jego ustach. – Chcę to sobie przypomnieć.

Nigdy wcześniej się nie całowali. Zawsze traktował ją jak siostrę. Tylko całusy w policzek, nic więcej. Zawsze tego pilnowali. Oboje.

– Tylko raz – wyszeptwała, wlepiając w niego wzrok.

– Leno...

– Rzadko się zdarza, że kobieta ponownie całuje się po raz pierwszy.

– Nie pamiętasz żadnych pocałunków?

– Nie. Proszę...

Cholera. Nie chciał, by go dłużej prosiła. Pochylił się i musnął jej wargi, hamując w sobie pokusę. Jej usta były cieplejsze i bardziej spragnione, niż się spodziewał. I tak cudownie miękkie...

Chciał na tym skończyć, ona jednak była innego zdania. Pocałowała go zmysłowo. Daremnie próbował ją powstrzymać, nie ulec chwili. Była słodka i tak idealnie do siebie pasowali, że zapomniał o bożym świecie i zatracił się w pocałunku, o którym zawsze marzył.

Jak to możliwe, że nie pamiętała tych rozkosznych buziaków? Pocałunków doskonałych, wręcz idealnych. A przecież całowali się już wcześniej. Inaczej nie byliby tak świetnie do siebie dopasowani.

Adrian jest mężczyzną pełnym siły. Uwielbia go, ma w sobie tyle do odkrycia. Oderwała usta od jego warg, przywarła nimi do jego żuchwy, a potem przesunęła wargami po jego szyi. Przygarnął ją do siebie.

– Teraz pamiętam, dlaczego za ciebie wyszłam – wyszeptała.

– Leno...

– Hm?

– Leno, proszę cię. – Ktoś mógłby pomyśleć, że go torturuje. – Przestań. Musisz przestać. Błagam.

Och, jak on cudownie prosi. Ma nad nim taką władzę. Ciekawe, o co jeszcze będzie błagać. I czego ona odważy się żądać. Znowu ją pocałował, gorąco i zaborczo, a potem poderwał się z łóżka. Nie patrząc na nią, chwycił komórkę i wsunął stopy w buty.

– Musisz odpocząć i nabrać sił – mruknął, idąc do drzwi – a ja muszę zadzwonić w kilka miejsc.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nerwowo krążył po korytarzu, czekając, aż Damon odbierze telefon. W zasadzie chciał rozmawiać nie z nim, a z Ruby, jednak nie wypada dzwonić do czyjejś żony w środku nocy.

– Liczę na dobre wieści – odezwał się wreszcie Damon.

– Spokojnie. Daj mi Ruby. Potrzebuję jej rady.

– W jakiej sprawie?

– Wolałbyś nie wiedzieć.

– Chcę wiedzieć.

– Twoja siostra upadła i uderzyła się w głowę.

– Poczekaj, przełączę na głośnik. – W głosie Damona zabrzmiał niepokój.

– Zrobili jej rezonans, nie dopatrzyli się niczego groźnego i wypuścili ją ze szpitala. Ma wstrząs mózgu, częściowo straciła pamięć. Uważa, że jesteśmy małżeństwem.

Usłyszał jakieś dźwięki, potem cichy śmiech Ruby.

– Jak do tego doszło? – zapytała z lekkim rozbawieniem.

– Nie miała dokumentów. W szpitalu powiedziałem, że jestem jej mężem, żeby wszystko sprawniej poszło. Nie zastanawiałem się nad konsekwencjami. Ruby, Lena nie pamięta nawet Jareda. Myśli, że przyjechaliliśmy do Turcji na miesiąc miodowy. Jest przekonana, że śpimy razem! Masz pojęcie, jak bardzo bym tego chciał?

– Tylko tknij teraz moją siostrę, a wybije ci zęby – ostrzegł Damon.

– Nie groź mu – mruknęła Ruby. – Co to pomoże?

– Nie musi mi grozić. Gdybym to zrobił, sam bym się pochlastał. Ruby, Lena chce, żeby ją przytulać, dodawać jej otuchy. Myśli, że jest moją żoną. Ty jesteś żoną. Powiedz, co ja mam zrobić?

– Przytul ją, ty durniu.

– Martwy durniu – dodał Damon.

– A jeśli nie odzyska pamięci? Jeśli obudzi się rano i nadal będzie myśleć, że jest moją żoną?

– Postaraj się o ładną obrączkę – rzekła Ruby.

– Wielkie dzięki.

– Trig, nie pękaj. Jeśli tak się stanie, wracaj z nią do domu na plaży, tu się spotkamy. Nie wyprowadzaj jej z błędu, tylko ją przywieź. Tak ci radzę.

– To da się zrobić.

– Wiem, że możemy na ciebie liczyć. Dlatego jesteśmy spokojni – odrzekła miękko Ruby. – Adrian, przytulaj Lenę, jeśli jej to potrzebne. Nikt cię za to nie wykastruje, nawet Lena, gdy odzyska pamięć. Uważaj tylko, żeby sytuacja nie wymknęła ci się spod kontroli. Powiedz Lenie, że chcesz poczekać, aż wydobrzeje, dopiero wtedy podejmiecie pożycie małżeńskie. Zresztą chyba taka jest prawda? Musi być jakiś powód, dlaczego jeszcze tego nie zrobiliście.

– Może z obawy przed odrzuceniem?

– Wszyscy się tego boimy. Nie myśl, że jesteś tu wyjątkiem.

– Dobrze.

– Za to jesteś bardzo szlachetny. To, że teraz powinieneś się wstrzymać, nie znaczy, że sprawa jest zamknięta. Przeciwnie. Wszyscy na to czekamy.



– Czekacie? – Do tej pory nie rozmawiał z rodzeństwem Leny na te tematy, ale bardzo zależało mu na ich aprobacie. Zwłaszcza Jareda. – Mówisz też w imieniu Damona?

– Tak – rzekł Damon. – A ja w imieniu całej rodziny.

– Łącznie z Jaredem?

– Jako jego pełnomocnik, bo teraz tu go nie ma.

– Niech Lena się z nim rozmówi, gdyby miał jakieś obiekcje – dodała Ruby. – To on jest jej dłużnikiem.

– Za co?

– Za to, że zniknął bez słowa. Zemsta jest dla niego ważniejsza od rodziny – dodała chłodno Ruby. Jej ojciec też zniknął bez śladu, wiedziała, jak boleśnie odbiło się to na bliskich. – Jared zasłużył na karę, kiedy się zjawi.

Nie powiedziała: „Jeśli się zjawi”, lecz te słowa wybrzmiały w ciszy.

– Możesz mu to zasugerować – odrzekł Trig – ale Jared nie lubi być karcony.

– Podobno – zgodziła się Ruby i ziewnęła. Nie mógł się nie uśmiechnąć.

– Chętnie popatrzę na wasze pierwsze spotkanie. Poproszę o bilety w pierwszym rzędzie i popcorn.

– Nie ma sprawy – rzekł Damon. – Pilnuj mojej siostry. Wierzę w ciebie.

Po tej rozmowie poczuł się spokojniejszy. Wrócił do pokoju i cicho zamknął drzwi. Nabrał powietrza, szukając w sobie siły, którą wszyscy mu przypisywali. Podeszedł do łóżka, do zboląlej niespokojnej Leny, która... już mocno spała.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wtorkowy poranek zaczął się znów od modlitwy. Stambuł, miasto meczetów, wielowiekowego dziedzictwa kulturalnego i zręcznych kieszonkowców, pomyślała Lena. Ostrożnie poruszyła głowę i znieruchomiała, czując ból. Czas na leki. Czekają na nocnej szafce, obok szklanka z wodą.

Wsparłszy się na łokciu, sięgnęła po tabletki. Za parę minut poczuje ulgę. Głowa przestanie pulsować bólem, mgła zamazująca obraz zrednie. Tę mgłę da się znieść, ból zresztą też – lepsze to, niż nie żyć.

Przekręciła się ostrożnie, by nie urazić głowy. Tuż obok siebie ujrzała Triga. Miał podkrążone oczy, zaskakująco długie, wręcz kobiece rzęsy. Pograżony we śnie wydawał się młodszy i jeszcze potężniejszy.

Najpiękniejszy mężczyzna pod słońcem.

Nie mogła się powstrzymać, by go nie dotknąć. Położyła dłoń na piersi Triga. Chciałaby się przytulić, ale leżał na kołdrze. Kiedy tabletki zadziałają, spróbuje w jakiś miły sposób obudzić męża. Na razie poprzestała na przytknięciu policzka do jego ramienia.

Trig przewrócił się na bok i przygarnął ją do siebie. Nie otwierając oczu, zamruczał przez sen. Jeszcze pięć minut, pomyślała, wtulając się w jego ciepłe ciało. Chociaż pięć minut. Albo godzinę.

Powoli powracał do rzeczywistości. Lena, przytulona do niego, poruszyła się przez sen, a gdy próbował uwolnić się z jej objęć, przywarła do niego jeszcze mocniej.

– Leno... – Mimowolnie ręka powędrowała ku jej talii. Druga jeszcze niżej. – Leno, muszę wstać.

– Nie, nie musisz.

– Naprawdę muszę. – Musnął ustami jej ramię i z ociąganiem uwolnił się z uścisku. – Co chcesz na śniadanie?

– Ciebie.

Wciąż miała zamknięte oczy. Przekręciła się, wsunęła ręce pod jego poduszkę. Chyba jeszcze się nie rozbudziła.

– I taki jogurt jak wczoraj. Plus herbatę – mruknęła.

– Czyli pamiętasz.

– Herbata była bardzo dobra.

– Co do spraw damsko– męskich...

– Wiem – wyszeptała. – Co komu po żonie, która rozbija sobie głowę w pierwszy dzień podróży poślubnej? Marna ze mnie żona. Ale postaram się ci to wynagrodzić. Obiecuję. Niech tylko wstanę i zrobię zakupy.

Nadzieje, że pamięć powróciła, okazały się płonne.

– Powinnaś odpocząć. – Musi załatwić bilety na powrót. – Zakupy mogą poczekać.

– Wykluczone. – Przewróciła się na plecy, podniosła na niego zaspane oczy. – Widziałeś, co z sobą przywiozłam? Nie. I nie zobaczysz. Ciuchy jak na pogrzeb. Chyba pomyliłam walizki.

– Masz walizkę z rzeczami na pogrzeb?

– Chyba tak. Nie widzę innego wyjaśnienia.

– Jakież ci podsunę. Chcesz?

– Nie, chcę iść po zakupy. I dostać jogurt – dodała tęsknie. – Chciałabym też ciastko. Takie francuskie, w sam raz na śniadanie. Umieram z głodu.

Teraz on też poczuł głód,

– Leno, pamiętasz, gdzie jesteśmy?

- W Stambule.
- Wiesz, po co przyjechaliśmy?
- W podróż poślubną.

Więc to tak. Pora odwiedzić szpital.

- Przynieść ci coś jeszcze?
- Tak. Szampana i truskawki.

Pięć godzin później lekarz stwierdził, że obrzęk znacząco się zmniejszył, Trig zaś potwierdził, że pamięć Leny wyraźnie się poprawiła. Z przekonaniem mówiła o Damonie, Poppy i ojcu, opowiadała o Jaredzie oraz rzeczach, jakie niegdyś robili. Za to późniejsze wydarzenia: misja w Timorze Wschodnim, w czasie której została ranna, długa i żmudna rehabilitacja, zniknięcie Jareda tropiącego zdrajców – wszystko to pozostawało w mrokach niepamięci.

Nadal była przekonana, że jest panią Sinclair.

Lekarz stwierdził, że wielogodzinny lot jest absolutnie wykluczony, przynajmniej przez najbliższe dni. Na tym nie poprzestał. Stanowczo zabronił seksu.

– Rozumiem – podchwycił Trig. – Zero seksu. Dużo odpoczynku. Zalecenia lekarza.

Lena popatrzyła na niego z wyrzutem, co mógłby uznać za zabawne i pochlebne, gdyby nie było tak tragiczne.

Po powrocie do hotelu Lena drzemała przez dwie godziny, lecz gdy poczuła się lepiej, uparła się, by wyjść na spacer po Hipodromie w pobliżu Błękitnego Meczetu.

- W ramach podróży poślubnej? – zapytał podejrzliwie Trig. Wolał unikać takich rzeczy.
- To atrakcja turystyczna.

– Lekarz kazał ci odpoczywać.

– Już odpoczywałam. Teraz muszę coś zrobić.

– Spacer cię zmęczy.

– To może chodźmy do łaźni tureckiej? Ciepła woda. Relaks. Podobno robią masaż.

– Spragniona jesteś wody?

– Przypominam sobie, że zawsze lubiłam wodę. W wodzie robiłam ćwiczenia. – Zmarszczyła czoło. – Mówiłeś, że zostałam ranna w czasie służby. Nic nie pamiętam.

– Szczęściara.

– Opowiesz mi, co się wtedy stało?

– Nie.

Popatrzyła na niego przenikliwie. Wyglądało na to, że łatwo się nie podda, jednak wzruszyła ramionami i zaczęła grzebać w walizce. Wyjęła kolorowy kostium kąpielowy.

– To jak? Turecka łaźnia czy przesłuchanie? Co wybierasz?

W ten sposób wylądowali w łaźni. Lena weszła do części dla kobiet, on dla mężczyzn.

– Poczekaj na mnie, gdy wyjdiesz.

– Jasne.

Ktoś z obsługi skierował go do przebieralni i przykazał wziąć prysznic. Potem wchodziło się do części kąpielowej. Malowidła na ścianach przedstawiały sceny z łaźni. Marmury, tryskające kaskady, kamienne płyty w kłębach pary, przy których uwijali się masażyści.

Podczas rehabilitacji Lena dużo ćwiczyła w wodzie, choć tego nie pamiętała. Ciepła woda i masaż powinny dobrze jej zrobić.

Adrian wziął prysznic, schował rzeczy do szafki i ruszył do wyjścia. Zgodnie z instrukcją na drzwiach, kąpielówki nie były potrzebne. Tuż przy drzwiach leżał stos starannie złożonych małych ręczniczków. Pierwsze, co zauważył, gdy wszedł do przestronnego pomieszczenia, to wysokie, wyłożone ceramiką sklepienie. Sekundę później spostrzegł Lenę wychodzącą drugimi drzwiami.

Na litość boską, oddzielne przebieralnie, a część kąpielowa wspólna? Lena, podobnie jak on, też miała jedynie niewielki ręczniczek. I nie wiedziała, co nim osłonić. Tylko kilka osób pływało lub stało pod wodą spływającą ze ściennych dysz. Nikt na nikogo nie zwracał szczególnej uwagi.

Nieważne. Lena wyraźnie była w kropce. Szybko podszedł do niej, podał jej ręczniczek.

– Proszę, zasłoń się.

– Ale co mam zasłonić? To są tylko małe myjki.

– Wejdz do basenu. – Przynajmniej woda zasłoni ich przez wścibskimi spojrzeniami. Już czuł je na sobie. Przyciągali uwagę. – Mogli uprzedzić, że to basen koedukacyjny.

Lena powoli wchodziła do wody, przytrzymując się barierki.

– Rozluźnij się – powiedziała. – Nie jest źle. Na pewno nie chcesz myjki? Może weź i moją, bo większość kobiet i niektórzy faceci aż się ślinią, patrząc na ciebie. – Przesunęła po nim taksującym wzrokiem. – I wcale się nie dziwię. Jest co kochać.

Pośpiesznie wszedł za nią do wody. Nigdy nie uważał się za wstydliwego, ale...

– Nie, zostaw sobie te myjki. Nic cię nie rusza?

– Skupiłam się na tobie – odparła z uśmiechem. Zanurzyła się w wodzie i zatrzymała przy drugim końcu basenu. – Och, jest świetnie!

– Nie byłoby ci milej, gdybyś, no wiesz, nie była goła?

– Czyżbyś czuł się skrępowany?

– Jak widać. – Woda była przyjemnie ciepła, niemal gorąca. Lenie to powinno odpowiadać. – Jestem też zaborczy, zwłaszcza w odniesieniu do ciebie. W dodatku jestem w podróży poślubnej, i sfrustrowany. Uważaj, bo ten masażysta zaraz cię dopadnie. – Popatrzyli na niewysokiego mężczyznę szorującego kogoś leżącego na marmurowej płycie. Wyglądało to dosyć brutalnie. – Może lepiej to sobie daruj, bo jeśli naruszy ci blizny, to powyrywam mu łapy.

– Na pewno będzie ostrożny.

Przyglądali się, jak masażysta owinał wokół dłoni ręcznik i smagał nim leżącego.

– To biczowanie chyba sobie odpuszczę – rzekła po chwili Lena.

Masażysta sięgnął po kubek wypełniony wodą. Jak na kogoś niskiego i krępego, był zaskakująco silny. Jednym ruchem chlusnął wodą na leżącego.

– Tego się nie spodziewałam – powiedziała Lena.

Mężczyzna oblanym wodą usiadł na płycie. Drugi kubek wody wylądował na pokrytym pianą ciele. Mężczyzna wstał i wszedł pod tryskającą ze ściany kaskadę, niknąc pod strumieniem wody.

– Myślisz, że to była zimna woda?

– Tak.

– Ja też. – Uśmiechnęła się do niego szeroko. – Powiesz mi teraz, od czego mam te blizny? Niepokoi mnie, że nie mogę sobie przypomnieć, jak to się stało. Może zrobiłam coś nie tak.

– Nic takiego nie zrobiłaś.

– Powiesz coś więcej?

– Nie chcę.

– Trig, patrzę na swoje odbicie, widzę blizny i czuję ból, a nie mam pojęcia, skąd one się wzięły. To dla mnie trudne. Chciałabym się dowiedzieć. Zdaję sobie sprawę, że wolałbyś nie wracać do tamtych wspomnień, ale...

Przesunął palcami po twarzy. Kiedy Lena go prosiła, nie umiał niczego jej odmówić.

– Byliśmy na akcji rozpoznawczej w Timorze Wschodnim – zaczął. – W ostatniej chwili zmieniono plany. Mieliśmy sprawdzić dawne laboratorium chemiczne, jakoby od trzech lat opuszczone. Tak nam powiedziano. Zakradliśmy się ostrożnie, ale znaleźliśmy jedynie kurz i pajęczyny. Żadnych śladów, niczego, co wskazywałoby, że ktoś tam bywał. Puste półki, puste szafki. Cały sprzęt został wywieziony i miejsce popadało w ruinę. Wyszliśmy na zewnątrz. Nie spodziewaliśmy się, że może nam coś grozić, kiedy nagle z lewej strony ktoś zaczął do nas strzelać z broni półautomatycznej. Trafił cię. Nie mam pojęcia, dlaczego nas zaatakował, bo tam niczego nie było. Jeszcze dwie minuty i byśmy odeszli. Nie było co raportować ani po co wracać.

– Złapaliśmy napastnika?

– Nie.

– Wiadomo, dlaczego strzelał?

– Nie. Żadna grupa rebeliantów się do tego nie przyznała. Sprawa została zamknięta. Nic nie przedostało się do prasy. Poprzestano na wewnętrznej notatce i stwierdzeniu, że to była jednostkowa akcja jakiegoś buntownika.

– Nie wydajesz się przekonany.



– Bo nie jestem. Coś się za tym kryło. Jared próbuje dojść prawdy. Po cichu.

Lena skinęła głową. Trig czekał.

Nie przypomniała sobie jednak, że przyjechali do Turcji, by odnaleźć Jareda. Oparła głowę o wykafelkowany brzeg basenu i zamknęła oczy.

– Chyba zrezygnuję z masażu i posiedzę sobie tu z godzinkę. Co najwyżej otworzę oczy, kiedy ten facet pokryje cię pianą i zacznie chłostać. Już się cieszę na ten widok.

– Nie ma szans.

– Może to i lepiej, bo chciałabym pokazać mu, że jesteś mój, a nie masz obrączki. No właśnie, kiedy poszukamy obrączek? Już wiem, jaką bym chciała.

– Tak?

– Tak. W walizce należącej do Leny West znalazłam trochę kasy i karty kredytowe. Mogę zapłacić za obrączki.

– Leno, to mężczyzna płaci za obrączki.

– Od kiedy?

– Taka jest zasada.

– Przestrzegamy zasad? Taką mamy zasadę?

– Zawsze. Jaką chciałabyś obrączkę?

– Ze szcztokowanej platyny. Szeroką.

– Z brylantami?

– E tam.

– Co powiesz na pierścionek z brylantem?

– To jeszcze go nie mam? – Spochmurniała. – Szkoda, że nie mogę przypomnieć sobie naszych zaręczyn. Jak to się stało, że nie dałeś mi pierścionka?

– Może zamiast tego obiecałem ci cały świat.

– Nie Księżyc i gwiazdy?

– To też. I pierścienie Saturna.

– Z klasą – mruknęła. – Byliśmy wtedy pod gwiazdami?

– Byliśmy na plaży, leżeliśmy na piasku i patrzyliśmy, jak wykluwają się małe żółwiki i suną do wody. To była niesamowicie gwiazdzista noc.

– No tak. Gdzie schowałbyś pierścionek.

– Właśnie.

– Mogę mieć na spodzie wygrawerowanego żółwia – wyszeptała. – Albo datę. Kiedy się pobraliśmy?

– Dwudziestego ósmego listopada.

– Już prawie tydzień jestem mężatką? Wcale tego nie czuję. – Uśmiechnęła się do niego kusząco. – Niedługo musisz mnie wziąć do łóżka. To straszne, że nic nie pamiętam.

– Nic na to nie poradzisz. Nie warto się nad tym rozwodzić. Ja też tego nie robię.

– Nie pamiętam seksu sprzed ślubu, a pewnie się kochaliśmy.

– Leno, moglibyśmy zostawić ten temat? Jestem w publicznym miejscu, zupełnie goły, i kiedyś będę musiał stąd wyjść, nie przyprawiając nikogo o atak serca.

– Chcesz swoją myjkę?

– Nie! Zostaw ją sobie. Też będzie ci potrzebna.

– Nie odprężyłeś się, co? To nie dla ciebie.

– Może gdybyśmy przestali drążyć ten temat...

Umilkła, lecz nie na długo. Góra na pięć minut. Wmawiał sobie, że jeśli nie będzie podchodzić do sprawy poważnie, jakoś przetrwa kolejny dzień jako mąż Leny i nie zwariuje.

– Czyli nosiłbyś taką obrączkę? – zagadnęła.

– Tak. – To nie kłamstwo. Raczej teoretyczna odpowiedź na teoretyczne pytanie.

– Mogłaby mieć błyszczącą falkę pośrodku. Albo brylanciki, malutkie. Albo małe szafiry w kolorze morza. Nie ciemnym, lecz jasnym.

– Rozumiem.

– Może warto skonsultować się z projektantem biżuterii.

– Może. Nie jesteś zmęczona? Bo ja tak.

– To od gorącej wody. Mogę zadać ci jeszcze jedno pytanie?

– Śmiało.

– Dzisiaj jest czwarty grudnia, jesteśmy w Turcji. Jak długo potrwa nasza podróż poślubna i gdzie spędzamy Boże Narodzenie?

– To dwa pytania. – I na żadne nie znał odpowiedzi. – Dwa tygodnie w Turcji, ale jeśli nie wróci twoja pamięć, skrócimy pobyt i wracamy do domu.

Milczała.

– Mówię serio, Leno.

– Wiem. – Położyła dłonie na powierzchni wody i zaczęła zataczać palcami niewielkie kręgi. – Przypominam sobie niektóre rzeczy. Gdy byłam mała, snułam się za tobą i Jaredem i nie mogłam sobie darować, że jesteście ode mnie silniejsi i szybsi. Pamiętam, że chciałam wydrapać oczy Jessice, gdy zaprosiłeś ją na bal na koniec liceum.

– Naprawdę? Pamiętasz to?

– Jakby to było wczoraj. Wtedy po raz pierwszy zobaczyłam cię w garniturze i pod krawatem, wyglądałeś obłędnie. Jessica miała świetną figurę, kasztanowe włosy do pasa i uśmiechała się do ciebie zalotnie. W

innych okolicznościach pewnie bym ją lubiła. Ona nawet nie patrzyła na Jareda.

– Tak, to był plus. Jessica umiała przegrywać. – Kto mógł przypuścić, że to on nie miał ochoty na nic więcej. – Pewnie nadal jest taka.

– Uważaj, bo masz zazdrosną żonę.

– Ty też umiesz przegrywać.

– Tak mówisz? Wydaje mi się, że zawsze chciałam wygrać.

– To prawda.

– Chyba też trudno było mi się pogodzić, że coś mnie przerasta.

– Czasami tak było. Zwłaszcza przyznać się do słabości – rzekł ostrożnie. – To cię strasznie wkurzało.

– Chyba każdy tak ma?

– Skorzystanie z czyjejś pomocy, kiedy sama nie dajesz rady, wcale cię nie przekreśla. To jest ludzkie. – Po raz pierwszy był z nią taki szczery. – Wiele razy chciałem, żebyś w większym stopniu polegała na innych.

– Robiła z siebie łamagę?

– Nie mówię o wiązaniu ci butów. Ale jeśli coś wykracza poza twoje możliwości, kiedy paraliżuje cię lęk, mogłabyś coś powiedzieć. To nie aż takie trudne.

– Na przykład co? Żebyś mnie niósł?

– Na przykład.

– Już mnie kiedyś niosłeś.

– Owszem.

– Pewnie czułeś się wtedy dowartościowany.

– Koncentrowałem się bardziej na ratowaniu życia.

– Nie rozumiesz, że wspieranie się na innych obniża moją samoocenę?

Nie chcę być dla ciebie ciężarem.

– To nie tak. Proszenie o pomoc i okazywanie jej to coś zupełnie innego.

– Wezmę to sobie do serca – odparła z przekonaniem. – Zobacysz. Ale odpowiedź sobie na jedno pytanie: czy ciebie ktoś kiedyś nosił?

Nie uchwyciła momentu, w którym zmienił się ton ich żartobliwych przekomarzań. Przecież polegała na Trigu, gdy było to konieczne. Tak jak wczoraj, kiedy w szpitalu pomagał jej wypełniać zgłoszenie, kiedy był przy niej, a potem niósł na rękach. To było naprawdę super, co doskonale pamiętała. Teraz też podsuwał jej informacje, dotrzymywał towarzystwa. Chciał czegoś więcej? Naprawdę ukrywała przed nim swoje słabości?

Dobłą godzinę siedzieli w basenie, wystawiając się pod kaskady spadającej wody. Lena na leżąco, Trig wolał stać pod silniejszym strumieniem. Nie skorzystali z oferty masażysty. Może następnym razem.

Wyszli na ulicę czystą i lekko pachnącą różanym aromatem. Bardzo przyjemnym.

Lena od dawna nie czuła się tak dobrze.

– Łatwiej ci się idzie – zauważył Trig.

– To prawda. Spodobała mi się ta łaźnia. Myślałam, że pójdziemy szukać obrączek, ale zmieniłam zdanie. – Odtąd będzie przyznawać się do zmęczenia. – Czuję się trochę padnięta, zaczyna mnie boleć głowa. Marzę, żeby położyć się na łóżku z półmiskiem owoców, i obejrzeć jakiś film.

– Leno West, nie chcesz iść na zakupy?

– Nie. Mam nadzieję, że teraz cię zaskoczyłam. Poza tym nie nazywam się Lena West, tylko Lena Sinclair – dodała z olśniewającym uśmiechem.

Zatrzymali taksówkę, a gdy dotarli do hotelu, zamówili do pokoju owoce, ciastka, kawę i herbatę. Już oswoiła się z tym hotelem. Najpierw windy, potem długi korytarz.

Byli w jego połowie, gdy opadła z sił. Chętnie skorzysta z pomocy pachnącego świeżością męża.

– Uff – mruknęła, zatrzymując się. – Możesz mi trochę pomóc?

– Z czym?

– Z dotarciem do pokoju. Będzie szybciej, jak mnie zanieziesz.

Wziął ją na rękę. Och, ten jego uśmiech!

– I jak, księżniczko? Czujesz się trochę gorzej?

– Przeciwnie, bardzo mi to odpowiada.

– Boże, uwolniłem z uwięzi potwora.

– Teraz częściej będę cię prosić o pomoc. Nagle zabrakło mi tchu.

Chyba potrzebuję sztucznego oddychania. Metodą usta– usta.

Wniósł Lenę do pokoju i gorąco ją pocałował.

Dziesięć minut później przyniesiono im jedzenie. Przez te dziesięć minut starał się trzymać jak najdalej od jej łóżka. zaproponował, że przygotuje jej kąpiel, włączył komputer i zaczął przeglądać pocztę, jednym słowem zirytował ją bezgranicznie. Wypił duszkiem dwie filiżanki aromatycznej kawy i wbił wzrok w ścianę, jakby zamierzał się po niej wspinać.

– Dostałem mejla od twojego brata – odezwał się wreszcie.

– Jareda?

– Damona. Załatwił nam bilety na powrót. Za trzy dni.

Lena wyprostowała się i popatrzyła mu w oczy.

– A jeśli wcześniej odzyskam pamięć?

– Wtedy pewnie odwołamy lot i pojedziemy do Bodrum.

– Co tam jest? Zawahał się na mgnienie.

– Łodzie.

Po raz pierwszy od upadku na bazarze tknęło ją, że mąż chyba coś przed nią ukrywa.

– Jechać taki kawał drogi, żeby zobaczyć coś, co mamy pod bokiem?

– Bodrum to też dobre miejsce do nurkowania.

– Nie zdziwiłabym się, gdybyś powiedział to o Sharm El Sheik, ale nie jesteśmy na Synaju, tylko nad Bosforem.

– Zaczynasz przypominać sobie geografie – zauważył. – To chyba dobry znak.

Coraz bardziej ją coś niepokoiło. Coś dziwnie nieuchwytnego.

– Obawiasz się czegoś, gdy odzyskam pamięć, prawda?

– Skądże. – Patrzył na nią czujnie.

– Pokłóciliśmy się?

– Często się spieramy. Zwykle bez powodu.

– Czyli się pokłóciliśmy?

– Tego nie powiedziałem.

– Coś ukrywasz. Czego nie wiem?

Przeciągnął dłonią po włosach.

– To ja nie wiem, czego ty nie wiesz. Oboje nie mamy żadnego klucza, poruszamy się jak we mgle. Są rzeczy, które w sobie tłumisz.

– Złe rzeczy?

– Uhm. Nie wiem, co ci powiedzieć, dlatego wciąż się wstrzymuję i czekam, że może jutro obudzisz się rano i walniesz mnie w szczękę, bo to będzie znaczyło, że jesteś sobą.

– Czyli jednak się pokłóciliśmy.

– Nie.

– W takim razie dlaczego nie pamiętam naszego ślubu? Dlaczego tłumię w sobie te wspomnienia? – Nagle ogarnął ją niepokój. – Coś poszło nie tak? Czy może noc poślubna okazała się katastrofą?

– Boże, pomóż.

– Odpowiedz mi!

– Nie.

– Nie, bo mi nie odpowiesz? Czy nie, to nie była katastrofa?

– To nie była katastrofa.

– Mamy zdjęcia ze ślubu? Nie widziałam żadnych zdjęć w twoim laptopie.

– Nie wiem, czy jakieś mamy. Wyjechaliśmy zaraz... zaraz po tym.

– Po ślubie.

Trig nerwowo kiwnął głową.

– Leno, możesz już odpuścić? Przynajmniej na razie?

– Nie mogę. Nie mogę przypomnieć sobie naszego ślubu ani twoich oświadczeń, ani nawet tego, jak nam było razem. Niczego, nawet choćby przez mgłę, a to są rzeczy, na jakich najbardziej mi zależy. Dobija mnie to. Kto nie pamięta własnego ślubu?

– Nie mów tak – rzekł pośpiesznie.

– Z nami na pewno jest dobrze? Może po tygodniu chcemy wystąpić o rozwód?

– Nie – odparł szorstko. – Leno, muszę na trochę wyjść, bo zwariuję.

– Rozejrzysz się przy okazji za obrączkami?

– Słucham? – spytał zgnębiony.

– Ślubne obrączki. Możesz się zorientować. Potargować. Wyruszyć na łowy.

– Hm, nie miałem takich planów.



– Ale może popatrzysz? – Poruszyła się niespokojnie. – Nie będę miała nic przeciwko temu. – Przecież nalegał, by szczerze mówiła o swoich lękach. – Będę miała coś konkretnego, czego będę mogła się trzymać, kiedy pamięć mnie zawodzi.

Miał kamienną twarz, milczał. Nie potrafiła go rozszyfrować.

– Na pewno nie chcesz poczekać, aż wróci pamięć? – Mówił tak cicho, że ledwie go dosłyszała.

– Nie chcę czekać. Pójdę z tobą, może jutro, jeśli nie chcesz wybierać ich sam, ale nie chcę czekać. Ufam w twój wybór.

Trig przesunął dłonią po twarzy.

– Ufam ci i kropka – podsumowała z nadzieją, że to go uspokoi.

Tak wcale się nie stało. Przeciwnie.

– Dobrze, rozejrzę się – powiedział, podając jej laptopa i pośpiesznie wycofując się z pokoju.

Wypuściła powietrze, gdy drzwi się za nim zamknęły. Cholera, że też nie może sobie przypomnieć, co poszło nie tak. Bo z całą pewnością coś się wydarzyło.

Przejrzała w komputerze pliki z muzyką, potem zdjęcia. Było ich mnóstwo. Ona, Trig i Jared, albo Jared i Trig. Większość na wodzie. Potem ona i Poppy w eleganckim apartamencie, to chyba mieszkanie ojca. Damon uczący surfować piersiastą dziewczynę z zabawną opaską na płomiennych włosach, zapewne Ruby.

Powoli przypominała sobie coraz więcej rzeczy. Nie od razu, jednak postęp był. Przeszła do filmów. Wyścigi samochodowe, co jej nie interesowało. Potem surfowanie na ogromnych falach, znacznie ciekawsze. Cykl programów kulinarnych. I telewizyjny serial o cyrku.

Oglądała go dobre cztery godziny, czasami zapadając w drzemkę, gdy wreszcie wrócił Trig. Za oknem zapadał zmierzch.

Trig popatrzył na Lenę i na komputer.

– Odpoczywasz. – Uśmiechał się czarująco.

– Lekarz mi zalecił.

– Już oglądałaś ten serial.

– Dla mnie jest całkiem nowy. A skoro tak, to wszystko inne też będzie dla mnie całkiem nowe. Pomyśl tylko. Jakbym znów była dziewczyną.

– Nie waż się tego ciągnąć – rzekł, uciszając ją gestem.

– Zastanów się: prawie zero pocałunków, nikt nie dotykał moich piersi...

– Leno!

– Uwielbiam, gdy przybierasz taki ton. – Wyciągnęła się wygodnie.

– Żadnego seksu. Lekarz ci zabronił.

– To podróż poślubna – przypomniała mu.

– Nudzisz się.

– No to rozerwij mnie jakoś. Jak było w mieście?

– Zakupy nadal są niesamowitym doświadczeniem, a wsiadając do taksówki, za każdym razem modlę się, żeby ujść z życiem. Teraz wiózł mnie Boris.

– Wiedział, gdzie mają najlepsze obrączki?

– Oczywiście. Co za pytanie?

– Znalazłeś coś, co ci się spodobało?

– Chcesz zobaczyć?

Błyskawicznie poderwała się i usiadła.

– Co za pytanie?

Trig wyjął z kieszeni dżinsów aksamitny woreczek i rzucił go na łóżko. Patrzyła na niego podniecona.

– Dzięki, ale chyba powinienes paść na kolana?

– Nie możesz pomyśleć o żółwiach?

– Mogłabym, gdybym je pamiętała. Klękaj. Czekam na oświadczyzny.

Gdy ukląkł na jedno kolano, Lenie zaparło dech. – Niebiosa, pomocy.

– No mów.

– Dobrze. – Odchrząknął. – Dobrze, zrobię to.

– Zaczekaj. – Przygładziła włosy i bluzkę, wyprostowała się jak struna.

Co z tego, że już raz to zrobili? – Jestem gotowa.

– Dobrze, że choć jedno z nas jest gotowe.

– Spokojnie, nie ma pośpiechu. Trig nabrał powietrza.

– Znamy się od bardzo dawna – zaczął nerwowo. – Kocham cię od dawna. Jesteś dla mnie wszystkim. Chcę być przy tobie, na zawsze. Leno Aurelio West, wyjdiesz za mnie?

Niemożliwe, by miała łzy w oczach. Wykluczone.

– Tak – powiedziała. – Tak. Ja też cię kocham.

Trig wypuścił powietrze. Naprawdę był strasznie spięty. Dopiero teraz to do niej dotarło.

– Dlaczego tak drżysz? Przecież wiedziałeś, że powiem tak. – Zamknęła laptopa, odsunęła go i przyciągnęła do siebie męża. – To było piękne. Powinienes to powtórzyć.

– Raz wystarczy.

– Dwa razy. – No tak.

– Jesteś blady.

– Pewnie ze strachu. – Sięgnął po woreczek z granatowego aksamitu z niezrozumiałym srebrnym napisem. Nie obchodziło jej, co znaczył, bo Trig ujął jej dłoń i położył na niej trzy pierścionki.

Wzięła w palce jeden z nich. Szczotkowana platyna z błyszczącą falką pośrodku. Drugi taki sam, tylko falka z jaskrawoniebieskich szafirów ułożonych od najmniejszego do największego i znów do najmniejszego. Razem na palcu wyglądały cudownie.

– Są wystarczająco konkretne? – zapytał Trig.

– Tak. – Musiał zapłacić majątek.

Popatrzyła na trzeci pierścionek. Też szczotkowana platyna, znacznie grubszy niż tamte i bez ozdób. Przyjrzała mu się uważnie, po chwili ujęła dłoń męża i włożyła mu obrączkę na palec.

– Ładnie – wyszeptwała. – Postaram się dla ciebie o taki z falką. Kocham twoje dłonie. Mówiłam ci już o tym?

– Słucham?

– Twoje dłonie. Mam obsesję na ich punkcie. Od lat.

– Ilu lat?

– Pamiętasz, jak wyciągnęliśmy kociaka, który utknął w rynnie?

– Uhm. Jego mama znalazła nas dwie minuty później. Ugryzła mnie.

– Tak. – Uśmiechnęła się, bo to naprawdę pamiętała. – Nawet wtedy byłeś bardzo delikatny. I wtedy zakochałam się w twoich dłoniach.

Zaczerwienił się, a Lena uśmiechnęła się szerzej.

– Jesteś piękny, w środku i na zewnątrz. Chciałabym pamiętać, jakim cudem sobie na ciebie zasłużyłam. Bo kiedy patrzę na siebie, a potem na ciebie... Adrian, mogę zadać ci jeszcze jedno pytanie, na które chyba wolałbyś nie odpowiadać? Strasznie mnie to dręczy.

– A mogę zastrzec sobie prawo do odmowy odpowiedzi?

– Byłam ranna, mam na brzuchu tyle blizn. Czy będę mogła mieć dzieci?

Gdy spojrział na nią ze smutkiem, skinęła głową i zagryzła dolną wargę.

– No tak. – Wypuściła powietrze. – Jasne. Boże. Nie wiem, co ty we mnie widzisz.

– Nie mów tak – poprosił. – Po co mówisz takie rzeczy? Jesteś dla mnie wszystkim. Jeśli zapragniesz dzieci, a nie będziemy mogli ich mieć, pokochamy takie, które potrzebuje miłości. Co tylko zechcesz. Zgodzę się na wszystko. Obiecuj, że będziesz o tym pamiętać. I o tym, co jest między nami.

Patrzył na swoją obrączkę z taką miną, jakby chciał uciec. Usiadła na nim, zarzuciła mu ręce na szyję i odszukała jego usta. Całowała go czule, potem gorąco.

– Kochaj się ze mną – wyszeptała. – Możemy to zrobić ostrożnie. Powoli. Lekarz nic nie powie.

– Nie możemy. – Czują na plecach jego dłonie, muskał ustami jej kark. – Ja nie mogę. Najpierw musisz odzyskać pamięć.

– Żeby się kochać? – Kiedy przesuwał ustami po jej mostku, niemal zamruczała z rozkoszy. – Nie, wcale nie. Wolę tworzyć sobie nowe wspomnienia.

– Leno, lekarz nam tego zakazał. Nie ignoruj jego zaleceń, choć masz taką tendencję.

– No i dobrze.

– To może obrócić się przeciwko tobie.

– Aha.

Oparł się o wezglowie. Lena pochyliła się nad nim, a on zaczął zataczać palcami powolne kółka na jej plecach, co było bardzo przyjemne. Czowała, że Trig jest gotowy. Delikatnie otarła się o niego biodrami.

– I co z tym będzie?

– Dam na wstrzymanie. Jestem w tym dobry.

– Naprawdę?

– Jak widać. – Przesunął palcami po czułym miejscu nad jej uszami.

Zamruczała z rozkoszy. – Jutro – dodał takim tonem, jakby modlił się o zbawienie. – Zobaczymy, jak się jutro będziesz czuła.

Nie mógł zasnąć. Jak może spać, skoro czuje zapach kobiety, którą kocha, a serce mu pęka pod ciężarem kłamstw, których jej dziś naopowiadał. Nie wszystko było kłamstwem, oświadczyły były szczere. Odślonił przed nią duszę i miał nadzieję, że rano Lena odzyska pamięć.

Może wszystko potoczy się pomyślnie, może odnajdą Jareda.

Lena nie pamiętała, po co tu przyjechała; on myślał o tym przez cały czas. Jeśli zawiezie ją do domu, to gdy tylko odzyska pamięć, będzie chciała ponownie przyjechać do Turcji i szukać brata. Liczył, że jeśli zostaną tu jeszcze kilka dni, wpadną na trop Jareda. Kiedy Lena i Jared się zobaczą, natychmiast wrócą do domu.

Wyśliznął się z łóżka, sięgnął po T- shirt i komórkę. Wyszedł z pokoju. To była komórka od Damona, więc ślad nie prowadził do niego. Wybrał z pamięci numer i czekał. Jeśli nikt nie sprawdza i nie odbiera wiadomości, skrzynka powinna być pełna. Nie była. Mógł tylko mieć nadzieję, że to Jared ją opróżnił.

– Cześć, stary. – Jared pozna go po głosie. Jeśli ktoś ma jego telefon, nie będzie ułatwiać temu komuś sprawy. – Nie widzieliśmy się od jakiegoś

czasu, a jesteśmy w okolicy i chcemy się spotkać. Jesteś mi coś winien, więc lepiej się nie ociągaj.

TTLRR

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Obudziła się rano w bardzo dobrej formie. Takiej jasności umysłu od wielu dni jej brakowało. Triga nie było. Przytulił ją dzisiaj, pocałował w skroń i oznajmił, że idzie po śniadanie. Chciała mu towarzyszyć, ale była śpiąca i daremnie zmuszała się, by otworzyć oczy. Gdy poprosiła, by poczekał kilka minut, odrzekł, że jest piąta rano, i kazał jej dalej spać.

Chętnie się temu podporządkowała.

Okazuje się, że ten jej mąż to ranny ptaszek. Kiedyś i ona wstawiała skoro świt, by posurfować czy popływać kajakiem po morzu. Właściwie kajak nadal jest w zasięgu jej możliwości. Niedaleko domu Damona jest wiele dobrych miejsc. Spokojne starorzecza to dla niej w sam raz. A może czas pomyśleć o własnym domku na plaży czy nad rzeką? Takim z wykuszami, ścianami do połowy wyłożonymi boazerią, szerokimi werandami, gdzie świetnie się sprawdzą perskie chodniczki. Rodzina pewnie uzna, że jej odbiło, ale czemu nie urządzić w nim basenu, może w stylu tureckiej łaźni?

Była pochłonięta tymi przyjemnymi rozważaniami, gdy wrócił Trig. Tym razem przyniósł jogurt truskawkowy, mieszankę orzechów, francuskie ciastko i coś w rodzaju pikantnej jajecznicy. Lena usiadła i odgarnęła z twarzy włosy. Co wieczór splatała je w luźny warkocz i zakładała opaskę, jednak rano zawsze wyglądała jak czupiradło. Miała nadzieję, że Trigowi podoba się taki nieład.

Chyba powinna podzielić się z nim swoim nowym pomysłem.

– Myślisz, że da się tu kupić marmurowe ozdobne elementy, z których wypływa woda? I takie kafelki, jakie były w łaźni?



– Dlaczego pytasz? – Podał jej herbatę. Pochylił się i musnął ją wargami w kącik ust.

– Chciałabym urządzić turecki pokój kąpielowy w domku nad rzeką, który kupimy.

– Kupujemy domek?

– Na brzegu spokojnej rzeki. Będę mogła pływać kajakiem, a ty nosić pas na narzędzia. – Ojciec i starszy brat Triga byli budowlańcami. Jeszcze w szkolnych czasach Trig nosił w wakacje taki pas. Jego ojciec chyba nie był zadowolony, że rodzeństwo Westów odciąga syna od rodzinnej firmy.

– Chciałabyś, żebym go nosił?

– Tylko w wolnym czasie. Jeśli będzie upał, rozepniesz koszulę. Może nawet zrobię kalendarz z twoimi zdjęciami, osobna fotka na każdy miesiąc.

– Nie odważysz się.

– Odważę. Chyba już powinieneś to wiedzieć.

Trig uśmiechnął się do niej szeroko.

– Brakowało mi ciebie. – Przesunął wzrok na pierścionki na palcu Leny i jego uśmiech zgasł. – Jak dzisiaj twoja głowa?

– Guz się zmniejszył. – Ujęła jego rękę. – Zobacz. Jego dotknięcie było delikatne. Lena przymknęła oczy, odchyliła głowę do tyłu, opierając ją na wielkiej dłoni Triga i zamruczała błogo. Odsunął się pośpiesznie i usiadł po drugiej stronie stolika.

– Jesteś niemożliwie nieśmiały – stwierdziła.

– Zalecenia lekarza.

– Pójdę do niego i poproszę, żeby cofnął ten zakaz.

– Jeszcze nie wszystko pamiętasz.

– Ale przypominam sobie coraz więcej. Jestem na zwolnieniu. Nie przesłałam pomyślnie badania.

Trig mruknął coś niewyraźnie.

– Wystawiłam się tym kieszonkowcom jak kaczką. ASIS nie przyjmie mnie z powrotem. Zresztą nie wiem, czy chcę wracać, jeśli miałabym być dla nich kulą u nogi. Muszę znaleźć sobie coś innego. Może zmienić zawód.

– Popatrzyła na Triga badawczo. – Zastanawiałeś się kiedyś nad odejściem ze służby?

– Dotąd nie.

– Jednak przeszedłeś do pracy za biurkiem.

– Pamiętasz to?

– A ty nie?

– Pamiętam. – Potarł dłonią skroń.

– Na czym polegała?

– Głównie na analizowaniu.

– To było frustrujące?

Potwierdził skinieniem głowy.

– Możesz wrócić do pracy w terenie.

– I zostawić cię w domku nad rzeką? A kto powiesi na dachu świąteczne dekoracje?

Czyli to z jej powodu zmienił pracę. To odkrycie budziło w niej mieszane uczucia. Z jednej strony cieszyła się, że tak bardzo ją kocha, z drugiej miała skrupuły, że stanowi dla niego ograniczenie. Przecież chyba nie jest z nią aż tak źle?

– Chcesz udekorować dach? – zapytała lekko.

– Nie tylko dach, wszystko.

Może pora rozwinąć wcześniejszy pomysł.

– Wiesz, zmieniłam zdanie na temat tego domku. Teraz myślę, że lepszy będzie stary wiejski dom. W szopach bez problemu schowamy

święteczne dekoracje. Jeśli będzie nad rzeką, to chcę mieć motorówkę. Naprawdę szybko. Żebym mogła się ścigać.

– Dodatkowa zachęta, żebyś zostawił cię tam samą.

– Ty też możesz mieć motorówkę. Przypominam sobie, że mam jedną czwartą udziałów w samolocie. Mogę je sprzedać.

– Super – mruknął chłodno.

– A nie? Może dzisiaj zadzwonię do Jareda. Albo do Poppy. Dostałam też wiadomość od kogoś, kogo nie bardzo kojarzę. Nazywa się Amos Carter.

– Pokaż. – Trig spochmurniał.

Podawała mu komórkę. Trig przebiegł wzrokiem esemesa i zasępił się jeszcze bardziej. – Kto to jest?

– Dawny znajomy z pracy.

– Jericho3, Milta Bodrum Marina – powiedziała Lena. – To łódź czy pocisk?

– Nie wiem.

– Nie jesteśmy ciekawi?

– Ja tak. Zostaw to mnie. Ty masz wstrząs mózgu. Lena wypła trochę herbaty.

– Nadal nie pamiętam naszego ślubu.

Trig posłał jej przenikliwe spojrzenie. Opuściła wzrok. Próbowwała przywołać wspomnienia.

– Jeśli nie zdołam sobie tego przypomnieć, to chciałabym przeżyć to jeszcze raz. Całą ceremonię. Jak ci się wydaje, czy nasze rodziny na to pójdą?

– Twoja rodzina zrobi dla ciebie wszystko. Moją da się namówić.

– A ty byś zrobił dla mnie wszystko?

– Naprawdę musisz pytać? – Przytrzymał jej spojrzenie. Pierwsza odwróciła wzrok. – No więc tak – dodał szorstko. – Odzyskaj formę, a wszystko może się zdarzyć.

– Mówisz o mojej nodze.

– Z nogą już lepiej nie będzie. Kajak i motorówka to dla ciebie dobry wybór. Cieszę się, że masz takie pomysły.

– Przyrzeknij, że będziesz się ze mną ścigać. Trig uśmiechnął się, położył dłoń na sercu.

– Tylko nie licz na litość.

– Gdybyś dał mi fory, poczułabym się urażona. To co dziś robimy? Upredzałeś, że wrócimy do domu, jeśli nadal będę mieć problemy z pamięcią, ale już jest lepiej. Rano przypomniałam sobie, że twój ojciec jest budowlańcem. W wakacje pracowałeś u niego, żeby zarobić na latawca. Tak było?

– Tak.

– No widzisz. Dlatego chcę zostać. Może damy radę zrealizować wcześniejsze plany, to nasza podróż poślubna. Korzystajmy z tego, ile tylko można.

Miał minę, jakby chciał zaproponować.

– Oczywiście najpierw poproszę lekarza, żeby cofnął zakaz.

– Jesteś bardzo potulna.

– Nie byłam taka zawsze? Omal się nie zachłysnął kawą.

– Nie. To chyba uboczny skutek wstrząsu mózgu, jakoś powiązany ze złymi emocjami, których nie możesz sobie przypomnieć.

– Odpowiada ci, że jestem taka uległa? Wolisz mnie taką, niż jak byłam dawniej?

Nie odpowiedział od razu.

– Znałem cię w różnych wcieleniach. Jako dziecko. Towarzysza broni. Próbującą zmusić ciało, żeby funkcjonowało jak wcześniej, przerażoną, że to się nie uda, a jeszcze bardziej tym, że ludzie, których kochasz, odrzucają cię z powodu niesprawności. Nie mogłem ci tego wyperswadować. I jeszcze mocniej cię przez to pokochałem. Jesteś też taka, jaka byłaś wcześniej, jeszcze zanim zostałaś ranna, tylko trochę łagodniejsza i nieco pewniejsza siebie. Do tej nowej Leny też mogę przywyknąć.

– Ale którą kochasz?

– Wszystkie. Dobra odpowiedź.

– To jeśli lekarz nie będzie widział przeszkód, gdzie pojedziemy na dalszy ciąg podróży poślubnej?

– Do Bodrum.

– Czyli wiesz, co znaczy Jericho?

– Nie – odparł. – Ale chcę się tego dowiedzieć.

Lekarz dał zgodę na wyjazd i odstawienie leków. Jeszcze raz obejrzał biodro Leny, kazał jej poruszyć nogą i zapytał, czy odczuwa teraz większy ból niż przedtem.

– Nie – zapewniła. – Jest podobnie.

– Bierze pani leki przeciwbólowe?

– I przeciwzapalne. Z nogą już jest nieporównanie lepiej. Minęło dziewiętnaście miesięcy. Leki przeciwbólowe i przeciwzapalne biorę tylko okazjonalnie, kiedy czeka mnie większy wysiłek.

– Nie wiedziałem, że już nie bierzesz środków przeciwbólowych – zdziwił się Trig.

– Zwykle nie biorę, najwyżej w ograniczonej ilości. Gdy mam dobry dzień, zupełnie z nich rezygnuję. Doktorze, a co z zakazem seksu? Mam nadzieję, że już nie obowiązuje? Jesteśmy w podróży poślubnej.

– Aha. – Lekarz zerknął na Triga z ukosa. – Jeśli zachowacie państwo umiar i zdrowy rozsądek, to seks raczej nie powinien zaszkodzić.

Lena rozpromieniła się, Trig spochmurniał. Jak na świeżo upieczonego męża nie wydawał się zachwycony takim obrotem sprawy.

– Chcesz, żebyśmy jak najszybciej wrócili do domu? – zaatakowała go, gdy wyszli.

– Taka myśl chodzi mi po głowie.

– Dlaczego?

– Bo pamięć nadal ci nie wróciła.

– Nie jest tak źle.

– To ty tak uważasz.

– Nie mieliśmy spotkać się z Jaredem? Na kiedy jesteście umówieni?

– Nie jesteśmy. Nie odezwał się. – Trig wskazał na podjeżdżającą taksówkę. – To nasz kierowca.

Taksówka zatrzymała się, Trig otworzył tylne drzwi. Ani on, ani kierowca, nie przejmowali się, że hamują ruch.

– Zastanawiam się, czy pojechać do Bodrum, czy raczej to sobie darować – rzekł Trig, gdy ruszyli.

– Bodrum to idealne miejsce na wakacje – wtrącił się poznany wcześniej już taksówkarz o imieniu Yasar. Był bardzo pogodny i miał szerokie rodzinne kontakty.

– Będę odpoczywać – zapewniła Lena z nadzieją, że przekona tym Triga.

– I postępować według moich wskazówek – dodał.

– Tak było w naszej przysiędze małżeńskiej? Nie wydaje mi się.

– Mogłabyś przynajmniej udawać zgodną i układną – westchnął – bo jak mam sobie wmówić, że wyjazd z tobą do Bodrum to choć częściowo

dobry pomysł, skoro wiem, że tak nie jest? To jeden z najgorszych, może z pominięciem jednego czy dwóch innych.

– Jakich?

– Zupełnie kretyńskich. Uśmiechnęła się do niego.

– Chcę pojechać do Bodrum. Zapowiada się ciekawie. Nie będę ci wchodzić w drogę, skoro masz dodatkowe zadania. To mi nie przeszkadza. Możemy polecieć tam dziś po południu, jak tylko skończymy zakupy.

– Co chcesz kupować?

– Ciuchy. – Pochyliła się do kierowcy. – Yasar, czy po drodze będą duże sklepy?

– Owszem – odrzekł kierowca – ale mogę zawieźć was do wielu specjalistycznych sklepów, gdzie dyskretnie zaproponują wyjątkowe rabaty...

– Nie dzisiaj, Yasar – uciął Trig. – Zawieź nas do domu towarowego.

Dziesięć minut później dotarli na miejsce.

– Ile to zajmie nam czasu? – Trig popatrzył pytająco na Lenę.

– Pół godziny.

– Pół godziny – powtórzył Yasar, patrząc na Triga. – Czyli podjadę tu o dziesiątej pięćdziesiąt. Może przywieźć kebaby i zimne napoje?

– Proszę – odparł Trig. – Yasar, umiesz zabukować bilety na samolot?

– Jasne. A mój kuzyn jest agentem turystycznym.

– Dowiedz się, czy mógłby załatwić nam bilety na lot do Bodrum dziś po południu.

Yasar skwapliwie pokiwał głową.

– Przydatny facet – szeptem powiedziała Lena, gdy Yasar ruszał z miejsca.

– Magik.

Weszli do sklepu, minęli dział perfumeryjny i podeszli do ruchomych schodów. Wielkie tablice informowały, jakie działy znajdują się na kolejnych piętrach.

– Teraz się rozdzielmy – zaproponowała Lena. – Ty idź na pierwsze piętro.

– Wieczorowe stroje dla kobiet?

– Potrzebuję sukienkę do tańca. Nie kupuj tylko czegoś zbyt seksownego, różowego czy z marszczeniami. To nie dla mnie.

– Dlaczego? Pasowałyby do ciebie.

– Owszem, a do ciebie pasowałyby fioletowy elastik, ale ci go nie zafunduję.

– No tak, racja. Ty pójdziesz na które?

– Na trzecie. – Uśmiechnęła się słodko. – Bielizna i stroje nocne.

Był pełen obaw, wjeżdżając na górę. Gdy Lena czegoś chciała, zwykle dopinała swego. Teraz wybierała bieliznę, a jemu kazała znaleźć wieczorową suknię. Jeśli intuicja go nie myli, Lena szykuje się na niezapomnianą noc poślubną. Z nim.

Tuż przy nim wyrosła ekspedientka, dziewczyna o apetycznych kształtach i oczach Bambi. Popatrzyła na Triga z aprobatą. Jej mina zmieniła się na widok obrączki.

– Mogę panu pomóc?

– Szukam sukienki dla żony. Chce pójść na tańce. Dwadzieścia pięć minut później spotkał się z Leną na dole. Yasar już czekał, trzymając w dłoni kubki z napojami. Na twarzy Leny malował się szelmowski uśmiech. W ręce miała trzy torby z zakupami. Trig miał jedną torbę i ból głowy.



– Yasar, wiesz, że przyjechaliśmy tu w podróż poślubną? – zagadnęła Lena, gdy wsiedli do taksówki. Wzięła od kierowcy kubek z herbatą i kebaba.

– Och, nie!

– Naprawdę. Nie wiem nic o Bodrum, ale zależy mi, żeby dzisiaj zatrzymać się tam w jakimś magicznym miejscu. Zwiewne firanki, aksamitne poduszki, smakołyki podane na srebrnej tacy... To mógłby być apartament dla nowożeńców w luksusowym hotelu.

Trig jęknął w duchu. Nie zapowiada się dobrze.

– Pani Sinclair, znam odpowiednie miejsce w Bodrum. Jest bardzo znane.

– Mam kartę kredytową.

– W tej wyjątkowej posiadłości płaci się wyłącznie kartą. Nie jest to miejsce dla każdego. Ja nigdy tam nie byłem. – Yasar popatrzył w lusterko na Triga. – Są też inne możliwości.

Trig całym sercem był za ich zbadaniem.

– Jak nazywa się ta posiadłość? – spytała Lena.

– Sauls Caravan. To stara kamienna rezydencja, z której rozciąga się widok na miasto. Podobno niegdyś mieszkała w niej królewska konkubina.

– Mamy już coś zarezerwowane? – Lena pytająco popatrzyła na Triga.

– Nie, ale...

– Ale co?

– Zaczyna mnie boleć głowa. Nie będzie dziś ze mnie pożytku. Lepiej zostawmy to sobie na inny raz.

Lena przyjrzała mu się badawczo.

– Yasar, masz coś na ból głowy?

– Jest na to dobry napój – zaczął Yasar, przekrzykując zawodzące radio.

Jasne, że jest.

Lena przejęła inicjatywę i zarezerwowała dwie noce w Sauls Caravan. Hotel w Stambule nie był zły, ale. też nie był szczególnie wyjątkowy, zaś incydent z kieszonkowcami i wyniki z tego wizyty w szpitalu natchnęły ją chęcią zmiany otoczenia. Muszą znaleźć się w odpowiednim miejscu, by psychicznie się przestawić, poczuć się nowożeńcami w podróży poślubnej.

Z lotniska odebrał ich hotelowy kierowca w eleganckim ciemnoszarym garniturze. Nowiutki mercedes też robił dobre wrażenie. Hotel z szarego kamienia wznosił się na wysokim klifie i był otoczony kamiennym murem obrośniętym jaśminami.

– Zobacz. – Lena pochyliła się, by lepiej widzieć. Właśnie przejeżdżali przez bramę. – Ma wieżyczkę. Zawsze chciałam wieżyczkę.

– Ja zawsze chciałem szczeniaczka – odparł Trig, ale uśmiechnął się, gdy zatrzymali się przed wejściem.

Podwójne rzeźbione wrota, niemal jak w Wersalu. Mozaikowa ceramiczna posadzka kojarząca się z muzeum. Powitała ich piękna kobieta, która przedstawiła się jako Aylin, właścicielka hotelu. Nie musieli się meldować, od razu poprowadziła ich do przeznaczonego dla nich apartamentu.

Poczuli się jak w jaskini Aladyna. Na wypolerowanych drewnianych komodach lśniły srebrne świeczniki i cynowe naczynia. Wokół szerokiego łóża z baldachimem zwieszały się cieniutkie zasłony, pościel i poduszki zachwyciły. Na ścianach stare gobeliny, na podłodze kilka perskich dywaników.

Do apartamentu należał ogródek z widokiem na Bodrum i Morze Egejskie. Było tam miejsce do jedzenia, a za rzeźbionym przepierzeniem wpuszczony w podłogę nieduży basen. Tuż przy nim marmurowy lew chroniący śpiącego cherubinka. W rogu pokoju fresk przedstawiający Maryję Dziewicę, w drugim kącie jadeitowy Budda, na ścianie obraz ukazujący modlących się muzułmanów.

W pokoju była też harfa, pianola, kolorowe światełka oraz gong.

– Ojej – wyszeptała Lena.

– Nadal jesteśmy na Ziemi? – z powątpiewaniem odezwał się Trig.

Lena zajrzała do przylegającej łazienki i garderoby.

– W garderobie jest lustro w kształcie deski surfingowej, obok disnejowska lampka. Są też zabawne kostiumy. I co ty na to? Ja jestem zachwycona.

– Dla mnie pełny odlot.

– Jest tu ciekawe oświetlenie – zachwalała Aylin. – Na przykład światło pod łóżkiem.

– Czyli śmiertelne porażenie prądem – mruknął Trig. – Pewnie dodatkowo płatne.

– Nie jest dodatkowo płatne – odparła Aylin. Lena już ją polubiła.

– Widzisz? Czy można się nie zachwycić? Lena poczuła wiatr w żaglach.

– Jedna noc – przystał Trig.

– Zamówiłam dwie.

– Z sufitu wystaje połowa uskrzydłonego cherubinka. Lena podniosła głowę. Rzeczywiście. Dolna połowa.

Zagryzła wargę, stłumiła uśmiech.

– Koniecznie dwie noce.

Trig przewrócił oczami i już wiedziała, że go ma.

– Dwie noce – zwróciła się do Aylin.

Właścicielka kiwnęła głową i cofnęła się, robiąc miejsce kierowcy wnoszącemu bagaże. Tuż za nim weszła młoda kobieta z napojami na srebrnej tacy. Druga pani z obsługi przyniosła tacę świeżych owoców.

– Czujesz się dostatecznie dopieszczona, księżniczko? – zapytał Trig.

– Czy to łóżko jest dla ciebie dość szerokie? – zareplikowała. Łóżko było rzeczywiście wielkie. Antyczne. Oryginalne. Nawet odrobinę przytłaczające. Ale oboje się na nim wygodnie zmieszczą. – Jesteśmy w podróży poślubnej – powiedziała szeptem.

Aylin popatrzyła na nią, potem przeniosła taksujące spojrzenie na Triga. I uśmiechnęła się.

Dla niepewnej siebie kobiety nie ma lepszego miejsca na uwiedzenie mężczyzny, stwierdziła Lena, obejrzawszy apartament, gdy obsługa wyszła. Meble i sprzęty, a nawet sam ich dobór, tworzyły zaskakującą, nieco absurdalną atmosferę. Przez biało–niebieską mozaikę, którą była wyłożona łazienka, w jednym rogu biegła rysa, jednak patrząc na nią, trudno było się nie zachwycać. Piękno i niedoskonałość w jednym. Jak wybrakowana kobieta, która znajduje w sobie odwagę, by uwieść nieufnego mężczyznę.

Wprawdzie jest jej mężem, jednak przez cały czas jest nadzwyczaj ostrożny. Unika zwłaszcza fizycznej bliskości. Wspaniale całuje, lecz w tych pocałunkach jest i zapamiętanie, i rozważa. Przytula ją i dotyka tylko pod warunkiem, że oboje są ubrani.

Wystarczy, że wskoczy do łóżka, a Trig natychmiast opuszcza pokój. Może przejął się zaleceniami lekarza, jednak to jej nie przekonywało.

Trig w ogóle nie dążył do bliższych kontaktów.

Teraz też. Teoretycznie mieli wszystko, co gwarantowało zmysłowy wieczór: wodę, wino, cudownie wyglądające smakołyki, a nawet fajkę wodną i zestaw aromatycznych tytoni. A mimo to Trig wyglądał, jakby czuł się w tej sytuacji nadzwyczaj niekomfortowo. Z ponurą miną wpatrywał się w leżące w dole Bodrum.

Był taki posepny, odkąd sprawdził telefon, a właściwie jeden ze swoich telefonów, bo już widziała u niego dwa.

Trzymał komórkę w ręce i machinalnie postukiwał palcem w ekran. Widać było, że myślami był teraz gdzie indziej. A jej zależało, by skupił się na niej.

Stała przy nim, wykąpana i otulona szmaragdowym szlafrokiem.

– To służbowa komórka?

– Nie. Dostałem ją od Damona. Jego telefony trudniej namierzyć niż komórki agencji.

– To niepokojące, co mówisz – rzekła chłodno.

– Owszem. – Odwrócił się do niej i jeszcze bardziej sposepniał. – Nie mam obiekcji co do twojego stroju, ale gdzie się podziało ubranie?

– Mogłeś chcieć, żebym je zdjęła. – Widząc jego minę, dodała: – Chyba jednak nie chciałeś.

– Hm, może nie od razu. Może najpierw zechcesz coś zjeść? I skosztować wina. – Podeszedł do stołu, bezpiecznie ulokował się po drugiej stronie. – Szampana?

Odkorkował butelkę, napelnił musującym płynem kieliszki ozdobione wrytymi gronami winogron i liśćmi winorośli. Podniósł swój i opróżnił go jednym haustem.

Lena powoli sączyła trunek.

– Nigdy nie widziałam, żeby ktoś pił szampana duszkiem.

– Zawsze musi być pierwszy raz – odparł, uciekając wzrokiem. – Muszę wziąć prysznic. Tego mi trzeba. – Odszedł pośpiesznie i zniknął w łazience.

Odprowadziła go wzrokiem i westchnęła. Czystość jest ważna, jednak...

Sięgnęła po torbę z sukienką wybraną przez Triga, zajrzała do środka i wyciągnęła szyfonową mgielkę w odcieniu kobaltowego błękitu. Dopasowana gorsetowa góra i masa falbanek spływających od talii.

– Czy ja lubię falbanki? – mruknęła. – Raczej nie. Włożyła liliowy stanik bez ramiączek i majtki w tym samym kolorze, które kupiła rano, potem sukienkę. Zapięła suwak. Sukienka leżała idealnie. Rozkloszowana od talii, burzą falbanek opadała do połowy łydki. Przytrzymując się łóżka, Lena podniosła nogę i obciągnęła palce. Cudownie kobieca suknia, leciutka i niebywale miękka tkanina. Jednak lubi falbanki.

Zapomniała tylko poprosić o buty. Trudno, zresztą dziś nie muszą iść na dansing. A tutaj może zatańczyć boso.

Czuła się naprawdę świetnie. Sięgnęła po kosmetyczkę, zrobiła lekki makijaż. Popatrzyła na swoje odbicie w lusterku wiszącym nad freskiem z trzema kaczkami. Ten pokój jest niesamowity. Czego to w nim nie ma! Jeśli Trigowi wyczerpie się inwencja, zacznie odkrywać tutejsze cuda. Szuflady z pewnością kryją wiele skarbów.

Dwadzieścia minut później straciła cierpliwość. Już dawno skończyła się malować, a Trig ciągle był pod prysznicem. Zastukała do łazienki.

– Adrian, kochanie, wyjdź wreszcie. Mam plany. – Gdy Jęknął, dodała: – Mało mnie zachęcasz. Czy coś nie tak?

– Leno, wiem, czego chcesz. – Miał piękny głos i potrafił przybierać odpowiedni ton. – Tylko nie wiem, czy zdołam dać ci taką magiczną noc poślubną, jakiej oczekujesz.

– Dlaczego? – Oparła się ramieniem o drzwi.

– Mam tremę przed występem – odparł szorstko.

– Poważnie? Ty? Przecież lubisz się pokazać i nie powiesz mi, że nie masz doświadczenia czy czegoś ci brakuje.

– Popatrzyła na swoje pierścionki; łązy zamazywały obraz.

– Nie spodziewałam się tego.

Trig milczał.

– Jeśli to ci pomoże, to ja nie jestem w tych sprawach zbyt odważna – rzekła z wahaniem. – Moje ciało nie jest takie sprawne jak wcześniej, nie wiem, jak to będzie. To znaczy... Czy nam się udawało?

– Udawało. – Patrzył na swoje odbicie i błagał o litość. – Całkiem dobrze. – Co ma jej powiedzieć? Że nie ma o tym zielonego pojęcia? Po co dodatkowo ją niepokoić?

– To jak, kończysz już?

– Uhm. – Przez dobre dziesięć minut nie robił nic innego, tylko wpatrywał się w mozaikę na podłodze podstawiając plecy pod strumień wody. Nie wiedział, jak przetrwa ten wieczór. – Zaraz wychodzę. Zatańczymy, pogadamy, skosztujemy przysmaków i wina, ale łóżko musi poczekać. Jeszcze nie czas. Najpierw uwodzenie.

Uwodzenie? Kto w dzisiejszych czasach ma takie pomysły? Chyba oszalał.

– Nalać ci szampana? – zapytała.

– Chętnie. – Może się upije. Albo upije Lenę. Nie będzie seksu, tylko gigantyczny kac. A Lena nie będzie mieć wątpliwości, że zrobił to celowo. Zakładając, że w ogóle da się upić. Beznadzieja.

– Nie, na razie wstrzymam się z piciem. Może później. Usłyszał przez drzwi jej westchnienie.

Zawsze może zmyślić, że zaraził się wstydliwą chorobą. Wzdrygnął się na tę myśl, uderzył czołem o lustro. Nie, to bardzo zły pomysł.

No to może kłótnia? Szalona awantura, po której nie będzie chciała go widzieć. Zawsze kłócili się do upadłego, może to coś jej przypomni. Wtedy by odetchnął.

Jednak nie ma ochoty drzeć z nią kotów.

– Powinniśmy gdzieś wyjść – oznajmił. – Obejrzeć okolicę. Może mnie uwiedziesz, a może zechcesz zobaczyć więcej. Możemy iść na kolację, potańczyć. Potraktować to jak randkę. Założę się, że nie pamiętasz naszych randek.

Bo nigdy na żadnej nie byli.

– Pamiętam, jak pierwszy raz zabrałeś mnie na kitesurfing.

– To się nie liczy, jeśli był z nami twój brat. W Bodrum jest zamek, w którym teraz jest muzeum archeologii podwodnej. Nie masz ochoty go obejrzeć? Jestem pewny, że zamek ma wieżyczki – dodał z nadzieją.

– To pomoże ci pozbyć się tremy?

– Na pewno nie zaszkodzi.

Tak jak milczenie na ten temat.

– Och, no tak. Jasne. Czyli... zwiedzanie, a potem romantyczna kolacja?

– Tak. – Może tak ją zmęczy, że nie będzie miała już na nic ochoty. Niezła myśl.



– Włożyć nową sukienkę?  
– Nie na zwiedzanie.  
– Czyli wrócimy tu przed kolacją?  
– Zobaczymy.  
– Możemy tu zjeść kolacyjkę, jeśli nie będzie nam się chciało nigdzie wychodzić.

Postara się, by nie wrócili na kolację do hotelu. Wolał nie wyobrażać sobie, jak Lena się przebiera w tę zwiewną suknię, na którą namówiła go sprzedawczyni.

Lena w wieczorowej sukni, magiczny apartament... lepiej nie ryzykować. Popatrzył na swoje odbicie, nabrał powietrza.

– Za minutę kończę. I zaraz możemy wyjść.  
– Nie ma pośpiechu. – W jej tonie zabrzmiała żalosna nuta. – Muszę się jeszcze przebrać.

Pół godziny zajęło mu wzięcie prysznic, golenie, włożenie T- shirta i dżinsów. Lena zdjęła sukienkę, włożyła szare szorty i bawełnianą koszulkę. Nim Trig wyszedł z łazienki, zjadła kilka przekąsek i naląła sobie kolejny kieliszek szampana.

Na Adriana warto było poczekać. Z ogrodowej huśtawki patrzyła, jak stąpa bosy po posadzce. Duże stopy, które tyle razy widziała na desce surfingowej. Mocne dłonie, które pomagały jej wsiąść na łódkę czy wyjść na stromy ląd. Mokre włosy, jakie widziała tysiące razy. Znała go i kochała. A on kocha ją.

Dlaczego jest taki stremowany? To dziwne.

– Gotowa? – zapytał. Potaknęła skinieniem głowy.  
– Kierowca podrzuci nas do miasta, a potem odbierze, skąd zechcemy  
– powiedziała.

Trig kiwnął głową.

– Wiesz, że ten hotel ciągle należy do jednej rodziny? Jakies pięćdziesiąt lat temu interes szedł marnie, a koszty rosły. Nie mieli środków na konserwację i zawaliła się ściana podtrzymująca taras. Na szczęście nikt z gości nie ucierpiał. W gruzach znaleźli sejf pełen kosztowności.

– Biżuteria księżniczki?

– Lepiej – odrzekła z uśmiechem. – Przepiękna biżuteria przeznaczona na udobruchanie konkubiny. Sprzedali trzy rzeczy, resztę sobie zostawili. Wystarczyło na remont i urządzenie hotelu, który z czasem zaczął przynosić dochód. Wiesz, że przyjmują tu tylko dziesięciu gości, a stałej obsługi jest osiemnaście osób?

– Teraz już wiem.

– A wiesz, że mogą nam zrobić zakupy wedle życzenia?

– Co ci potrzeba?

– Nie mam butów do sukienki, którą mi kupiłeś. Jest śliczna, już ją mierzyłam.

– Dobry rozmiar?

– Idealny.

– Nie byłem pewny, czy kolor ci się spodoba.

– Jest świetny. Czuję się niej jak tancerka, fantastycznie. Nawet wyglądam bardziej kobieco. – Nigdy nie miała kobiecych kształtów. – Pamiętasz, jak ty, Jared i Poppy pomagaliście mi wybrać sukienkę na szkolny bal?

Kupując kosmetyki i stroje, była zdana na siebie. Wprawdzie miała kartę kredytową taty i nie musiała się ograniczać w wydatkach, jednak wybór nie był łatwy. Tak jak wtedy, gdy musiała znaleźć strój na bal. Jared i Trig stanowczo opowiedzieli się przeciwko małej czarnej i luźnej tunice z

jedwabiu w psychodeliczne zawijasy. Poppy namawiała ją na bardziej kobiece kreacje, lecz w takich nie czuła się dobrze. Ostatecznie wybrała błyszczącą czerwoną sukienkę z dołem ozdobionym zwisającymi kryształkami.

– Była straszna – podsumowała.

– Ja za nią nie głosowałem – odrzekł Trig, wkładając buty i chowając portfel. – Wyglądała jak abażur i ważyła tonę. Dobra do nurkowania zamiast pasa balastowego.

Pamiętał tamtą sukienkę.

– Mówiłam ci, że w tańcu te szklane frędzelki uderzały ludzi po nogach?

– Może tańczyłaś za blisko.

– Nie, były naprawdę długie. Wszyscy musieli trzymać się metr ode mnie. Z nikim nie tańczyłam w parze.

– Może przez tę sukienkę.

– Sukienka nie była niczemu winna. To ja byłam problemem. Nie chodziłam na randki. Tańczyłam tylko w kółeczku. – W tamtych czasach często przesadzała. Sport, adrenalina, mężczyźni... gdy chciała, potrafiła ich zniechęcić. Trig i Jared tylko ją do tego zachęcali.

Może przez te dni za bardzo jest skupiona na seksie. Może powinna trochę wyluzować.

– Chciałam zaprosić cię wtedy na bal – powiedziała. – Z tobą byłoby o niebo lepiej.

– Czemu tego nie zrobiłaś?

– Byłeś tysiąc dwieście kilometrów od nas. A Jared po wiedział, że jesteś bardzo zajęty.

– Nie aż tak – odrzekł po namyśle.

– Nie byłam pewna, czy to dobry pomysł. Nie chciałam zmieniać naszych relacji. Między tobą, mną i Jaredem, Bałam się, że jeszcze sobie coś pomyslisz. Miałam tylko ciebie i Jareda, żadnych innych znajomych. Nie chciałam tego popsuć.

Stał z rękami w kieszeniach. Skinął głową.

– Ważyłaś ryzyko.

– Właśnie.

Znów skinął głową. Miał pociemniałe oczy, lecz nie potrafiła rozszyfrować emocji, jakie się w nich malowały.

– To jak z tą randką? Gotowa? Na sto procent.

Poprosił, by kierowca zawiózł ich nie do zamku, lecz do mariny. Miał ku temu powody. Amos Carter kierował Ich do mariny, Jericho3 mogło oznaczać nazwę statku.– Niby zbyt proste, ale sensowne. Teraz łatwe rozwiązania były najbardziej pożądane. Drugi powód był bardziej pokrętny – liczył, że przejście z mariny do zamku da Lenie porządnie w kość. Jeszcze dwa lata temu nie byłby to dla niej problem, jednak teraz nawet spacer z hotelu do zamku stanowił wyzwanie.

– Szukamy czegoś konkretnego? – zapytała, przesuwając wzrokiem po drewnianych statkach wycieczkowych kołyszących się przy nabrzeżu. Na rufach poduszki i leżaki, pod płóciennymi daszkami stoły i krzesła. Młodzi, mocno opaleni mężczyźni błyskali olśniewającymi uśmiechami. – Może Jericho3?

– Tak.

– Wiedziałam. – Wzięła go pod rękę. – Domyślałam się, że masz powód, żeby tu przyjechać. Myślisz, że to nazwa statku?

– Nie szkodzi się rozejrzeć. – Uważnie przypatrywał się ludziom na najbliższym statku.

– Ani jednej kobiety – zauważyła Lena.

– Może są pod pokładem.

– Moglibyśmy wybrać się w rejs. Dobry sposób, żeby poznać okolicę, czegoś się dowiedzieć.

– Te statki raczej by państwu nie odpowiadały. – Dziewczyna, która do nich podeszła, miała włosy w miedzianym odcieniu, promienny uśmiech i była pewna siebie. – Jeśli chcecie wybrać się na całodzienny rejs, zapraszam jutro przed dziesiątą rano.

– Może wolimy wieczorną przejażdżkę – powiedziała Lena.

– Nie ma sprawy, ale nie na takim statku. Widzicie tych ślicznych chłopców? Płacicie, a oni spełniają życzenia. Pod pokładem są sypialnie. Czasami nawet nie muszą się tam fatygować. To statki nocnych rozkoszy.

– Aha. – Lena oblała się rumieńcem. Trig uśmiechnął się.

– Nie jesteśmy tym zainteresowani.

– Wiem – odparła dziewczyna. – Dla was w sam raz będzie moja łódka. Wodna taksówka, nic więcej. Przepłyniemy wokół zamku, a potem mały rejs po zatoce. Wrócimy tutaj albo podpłyniemy do nabrzeża koło zamku, jak zechcecie. Dwadzieścia pięć lir.

– Dość wygórowana cena – stwierdził Trig.

– Uratowałam was przed nocnymi wycieczkowcami.

– A gdybyśmy chcieli zrobić taki wieczorny rejs? – dociekał Trig.

– To mogę polecić statek mojego przyjaciela Akbara. Najlepszy ze wszystkich. Akbar nie pozwala na narkotyki ani niestosowne zachowania. Nie dosypie wam niczego do drinków i nie okradnie, co zdarza się na innych statkach.

– Prawdziwy dżentelmen – mruknęła Lena. – A gdzie jest pani taksówka?

– Tutaj.

Taksówka okazała się całkiem sporą motorówką.

– Mam kamizelki ratunkowe. – Dziewczyna zwinnie wskoczyła na łódkę, chwyciła za cumę i podprowadziła łódź do najbliższego zejścia. – Mam licencję. Dwadzieścia lir, bo was polubiłam. Podczas przejażdżki opowiem o nocnym życiu Bodrum.

Lena popatrzyła na Triga.

– Nie będę musiała iść do zamku. To mi odpowiada.

– Jak wsiądziesz do motorówki?

– Powoli. Ewentualnie z twoją pomocą. Wsiadaj pierwszy i w razie czego mnie złap. Zamierzam prosić o pomoc. To powinno ci odpowiadać.

– Skąd wiesz?

– Sam to powiedziałeś.

– Pamiętasz?

– Może nie słowo w słowo, ale generalnie tak. Czyżbym się myliła? Chcesz, żebym stała się bardziej samodzielna?

– Nie. – Wsiadł do motorówki, pomógł Lenie. – Zawsze chętny do usług, madame.

– Jak miło. – Turczynka puściła oko od Leny. – Ma pani problem z nogą?

– Z nogą, biodrem i kręgosłupem. Dziewczyna uruchomiła silnik.

– Lepiej niech pani usiądzie. Będę płynęła wolno, nawet po wyjściu z mariny.

– Proszę, niech pani tego nie robi – poprosiła Lena, stając obok niej. – Zamierzam kupić motorówkę i chcę sprawdzić, jak moje ciało zniesie większą prędkość.

Opuścili marinę i skierowali się w stronę zamku. Turczynka dodała gazu. Lena stała, przytrzymując się jedną ręką fotela, drugą przedniej szyby.

Nawet nie próbuje mnie uwieść, ponuro stwierdził Trig, przyglądając się jej ukradkiem. Jest teraz taka, jaka była zawsze – ocenia wyzwanie i śmiało je podejmuje. Wystarczy jedno spojrzenie i jeden uśmiech, a on już należy do niej. Popatrzyła na niego, wiatr rozwiewał jej włosy. Ten uśmiech...

– Mogę mieć motorówkę – powiedziała.

– Zobaczymy, jak jutro będziesz się czuła.

Oczy jej sposepniały, uniosła dumnie głowę. Za to też ją kochał. Nie cofnie się przed niczym. Jeśli usłyszy, że coś wykracza poza jej możliwości, wyjdzie ze skóry, by udowodnić, że jest inaczej.

– To nasz zamek – mówiła Turczynka, przekrzykując szum silnika. – Wzniesiony przez zakon szpitalników, znanych również jako joannici. Zamek świętego Piotra był twierdzą i miejscem bezpiecznego schronienia dla chrześcijan. Po zdobyciu przez sułtana Sulejmana Wspaniałego został zmieniony w meczet. Podczas pierwszej wojny światowej zburzyli go Francuzi. Potem zrobiono w nim muzeum. Warto się tam wybrać, naprawdę jest ciekawe.

– A to, czego nie dowiemy się w muzeum? – zagadnął Trig. – W tej zatoce widać ogromne pieniądze. Skąd się biorą?

Dziewczyna spojrzała na niego przenikliwie. Trig przybrał pogodną minę.

– Turyści – wyjaśniła po chwili milczenia. – Hedoniści. Ludzie z Europy Wschodniej szukający przyjemności. Za pieniądze można tu dostać wszystko. Wielu tylko po to tutaj przyjeżdża.

– To zorganizowana przestępczość?

- I to bardzo.
- Kto gra główne role?
- Turcy. Rosjanie.
- A Azjaci?
- Nie.
- Może obito się pani o uszy coś o Jericho3?
- Nie interesuje mnie znajomość z kimś powiązany z Jericho3 – odparła ponuro. – I nie zamierzam tego zmieniać.
- Wie pani, jak znaleźć tę łódź?
- Nie.
- Nie pytałbym, gdyby mi na tym nie zależało.
- Nie pomogę panu. Cenię sobie życie.
- Nie ma sprawy. – Uśmiechnął się. – Chętnie usłyszemy coś o nocnym życiu Bodrum.

Turczynka wprowadziła ich w świat nocnych klubów na powietrzu, opowiedziała o koncertach na żywo, barach, ulicznych imprezach i pokazach świetlnych. Pożegnała ich na nabrzeżu od wschodniej strony zamku. Trig zapłacił, dołożył napiwek i oznajmił, że już tu zostaną. Dziewczyna wreszcie się uśmiechnęła.

- Zaniepokoił mnie pan.
  - Niepotrzebnie.
- Popatrzyła na niego zwężonymi oczami.
- Ten statek, o który pan pytał. Co pan o nim wie?
  - Znam tylko nazwę. Mój przyjaciel może być na pokładzie.
  - Z własnej woli? – Trig wzruszył ramionami. – To wielki jacht. Z helikopterami, systemem obrony i siedemdziesięcioma członkami załogi, w



większości Rosjanami. Na pokładzie jest około trzydziestu kabin dla gości. Nie każdy może być zaproszony.

– Nie widziałem tu takiego jachtu.

– Tu go nie ma. Cumuje w prywatnym miejscu, z dala od brzegu.

– Skąd bierze paliwo?

– Z tankowca.

– Ktoś czasem schodzi na ląd?

– Kobieta z dzieckiem. Raz w tygodniu jeżdżą do szpitala, regularnie jak w zegarku.

– W jaki dzień?

– Jutro. Koło dziesiątej rano niech pan obserwuje to nabrzeże. Pojawi się duża motorówka.

– Dzięki.

– Miły z pana człowiek – powiedziała. – Niech pan się strzeże – dodała i odeszła.

– Oszczędziliśmy sobie sporo zachodu – podsumowała Lena. – Prawdę mówiąc, nie za bardzo uśmiechało mi się obchodzenie tysiąca jachtów.

Trig parsknął.

– Nie wierzę własnym uszom.

– Bo przyznaję, że przejście kilometra czy dwóch daje mi w kość?

– Tak.

– To żadna tajemnica.

– Wiem. Ale zwykle byś się do tego nie przyznała.

– Dorosłam i zmądrzałam. Mogę też przyznać, że nie wiem, po co przyjechaliśmy. Nie pamiętam, dlaczego ten jacht ma takie znaczenie. Ani kto może się na nim znajdować.

– Rozumiem.

– Zamierzasz mi to wyjaśnić?

– Raczej nie. To nasza podróż poślubna, nie?

– Świetnie to pamiętam. – Zapatrzyła się na zamek. – Ogromny.

– To prawda. Widok z wieżyczki z pewnością będzie niesamowity.

– Może gdybyśmy byli tu tydzień – zażartowała chłodno. – Kiedyś schody nie były dla mnie problemem. Teraz od razu miękną mi kolana.

– Zaniosę cię – zaproponował.

– Wtedy ty byś padł – odparła. – Lepiej zajrzyjmy do muzeum.

Do zamknięcia zdążyli przejść połowę jednego skrzydła. Zwiedzali muzeum niespiesznie, darując sobie schody, jednak dla Leny to i tak był spory wysiłek.

– Ból się nie liczy, jeśli robisz coś dla przyjemności – oświadczyła, gdy czekali na samochód do hotelu. – Bardziej doceniasz, kiedy na koniec dnia wreszcie możesz odetchnąć. Powiedz, że na dzisiaj koniec, błagam.

– Jeszcze kolacja i tańce.

– Aha. – Wyraźnie przygasła. – No tak.

– Ból się nie liczy, jeśli coś robisz dla przyjemności – powtórzył z uśmiechem.

Lena trzepnęła go w ramię i przez mgnienie poczuł się naprawdę świetnie.

Gdy dotarli do hotelu, słońce zniżyło się do horyzontu. Lena zeszywniała w czasie jazdy i z trudem gramoliła się z samochodu. Trig obserwował ją uważnie, nic mu nie umknęło, nawet najdrobniejszy grymas. Kierowcy też.

– Mamy basen z podgrzewaną wodą – oznajmił, odprowadzając ich do wejścia. – Kąpiel jest bardzo relaksująca.

– Mówi pan o basenie w apartamencie? – zapytała.

- Nie, jest jeszcze inny.
- Kocham Turcję – wyszeptała.
- Mamy też masaże.
- Cudownie. Jaki strój obowiązuje na basenie?
- Kostium kąpielowy, ale czepków nie trzeba. Włosy nie muszą być zakryte.
- W innych miejscach to jest wymagane?
- W niektórych tak, z powodów kulturowych. Panie i panowie zazwyczaj w takich miejscach kąpią się osobno, ale u nas nie. – Popatrzył na Triga. – Życzą sobie państwo napoi przy basenie?
- Ja dziękuję. Muszę zadzwonić do paru osób. Może Lena ma na coś ochotę.
- Co pan poleca? – zapytała.
- Na pragnienie proponuję susurluk tyrani. Zimny napój z jogurtu udekorowany miętą. Bardzo orzeźwiający.
- Chętnie się odświeżę – powiedziała.
- Przynieść ci kostium? – Miał wyrzuty sumienia, że tak ją zmęczył.
- Nie, przebiorę się w pokoju. Przed lustrem, bo może powie mi, że jestem najpiękniejsza. Nie weźmiesz mi za złe, że pójdę się pluskać i cię zostawię?
- Ależ skąd. Nie śpiesz się. Odpocznij.
- Wiesz, co dodać, żeby zabrzmiało to idealnie? Jeśli powiesz, że zamówisz dla nas kolację w ogródku.
- Nie chcesz wrócić do Bodrum?
- Nie. Możemy tu zjeść kolację i potańczyć. A kiedy usnę z głową na twoim ramieniu, położysz mnie do łóżka.
- Kusząca perspektywa.

– Wiedziałałam, że ci się spodoba.

– Idź się zrelaksować, a ja podeślę ci menu. Wiesz, że strasznie cię rozpuszczam?

– Dobry z ciebie człowiek.

– Ciekawe, co mi powie lustro, – To wiedział. Usłyszy, że jest skończonym głupcem.

Lena poszła do apartamentu, Trig wyszedł przed hotel, szukając ustronnego miejsca, by pogadać. Wyjął telefon od Damona, sprawdził wiadomości. Żadnej. Ani od Jareda, ani od Damona. Wybrał numer.

– Jestem w Bodrum w rezydencji konkubiny z widokiem na zamek Świętego Piotra – oznajmił, gdy Damon odebrał.

– Amen – odrzekł Damon.

– Nic więcej nie powiesz?

– Mogę poprosić Ruby. Może ona coś doda.

– Dobrze, poproś.

– Nie. Jak Lena?

– Nadal sądzi, że jesteśmy w podróży poślubnej.

– To czemu nie jesteście w samolocie?

– Bo szukam Jareda. Gdzieś w pobliżu jest wielki jacht, nazywa się Jericho3. Potrzebuję informacji na jego temat. Jak najwięcej. Co tylko uda ci się wyszukać przez następne osiem godzin.

– Chcesz udać się tam z wizytą?

– Nie. To zapewne byłoby samobójstwem. Mam nadzieję, że Jared się na niego dostał. Najgorszy wariant jest taki, że go tam uwięziono.

– Jak chcesz to sprawdzić?

– Liczę, że Jared się nam pokaże.

– Zakładając, że ma taką możliwość.

- Tak – mruknął Trig. – Przyjmijmy takie założenie.
- Zamierzasz wprowadzić w to Lenę?
- Zastanawiam się nad tym.
- To rozsądne? Nie jest do końca sprawna.
- Dam radę ją ochronić. Wystarczy, żeby zobaczyła Jareda. Upewniła się, że żyje. Będziemy trzymać się na dystans.
- Lena pamięta, że chciała go zobaczyć?
- Przypomni sobie. Jeśli go zobaczy, nie będzie się upierać, żeby znów go szukać. Mam przywieźć ją do domu, a za tydzień tu wracać? Chyba tego nie chcesz? – Damon westchnął. – Wszystko jest pod kontrolą. Przywiozę ją, jak tylko zobaczy Jareda. Jak szybko możecie z Ruby przyjechać do domu na plaży?
- W podobnym czasie. Będziemy ci potrzebni?
- Twoja siostra myśli, że jesteśmy małżeństwem. Mam ci to powtarzać?
- Nie, rozumiem – odrzekł Damon.
- Chciałbym się z nią ożenić, naprawdę, ale ślubu jeszcze nie było. Zabije mnie, kiedy pozna prawdę. Musi mieć kogoś, żeby się wykrzyczeć, czyli mnie. I kogoś, z kim wda się w dyskusję, zanim się uspokoi, czyli ciebie. Potrzebny jest też ktoś, kto się za mną wstawi. Na przykład Ruby.
- Ruby o tym wie?
- Jeszcze nie. Daj mi ją.
- Nie mogę. Śpi i nie chcę jej budzić. Śpi za trzech.
- Jak to.
- Bliźnięta.
- Boże, dopomóż.
- Z serca dziękuję za gratulacje.

– Moje gratulacje – odrzekł szybko. – Chciałem... uff. Gratulacje. Podwójne.

Fatalnie o nim świadczy, że zamiast cieszyć się ich szczęściem, w pierwszej kolejności pomyślał, że sam nigdy tego nie doświadczy. Lena nigdy nie zazna takiej bliskości z dzieckiem, jaka stanie się udziałem Ruby.

– Wszystko w porządku? Z Ruby i dziećmi?

– Tak. Ruby może podróżować. Ja tylko...

– Rozumiem. – Mówił prawdę.

– Lena mogłaby przylecieć do Hongkongu. Przyjedźcie tam i na spokojnie wszystko wyjaśnimy.

– Dobrze. – Co innego mógł powiedzieć? Myślał o domu na plaży, bo tam Lena powinna poczuć się bezpiecznie. Spędziła tam tyle czasu, zna otoczenie. W Hongkongu mieszka jej ojciec, ma wielki apartament. To miejsce, które Lena zna.

– Poszperam i poszukam informacji – dodał Damon. – Uważaj na siebie – zakończył.

Trig przejrzał dzisiejsze zdjęcia, wybrał jedno z nabrzeża i wysłał je na numer Jareda. Bez słów. Te tylko sobie pomyślał.

*Stary, jesteśmy tutaj. Jeśli nie uda nam się dotrzeć do Ciebie, ty musisz dotrzeć do nas. Jeśli możesz.*

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kolacja zamówiona przez Lenę okazała się prawdziwą ucztą. Stół zachwycał piękną porcelaną i srebrnymi naczyniami: dzbankami do wody, ciężkimi półmiskami, na których podano meze, przystawki przed daniem głównym. Gdy na stół wniesiono pikantną jagnięcinę, Lena pożałowała, że spróbowała po odrobinie każdej potrawy, bo już nie miała miejsca na nic więcej.

– Co jeszcze zamówiłaś? – Trig również nie oszczędzał się przy przystawkach.

– Zamówiłam tradycyjną ucztę dla dwojga, Aylin wspomniała, że to pięć dań. – Na początek dostali dipy i pieczywo, potem meze. – Jagnięcina to trzecie danie, na koniec na pewno będzie kawa.

Na talerz w wyszukane biało–niebieskie wzory nałożyła sobie niewielką porcję jagnięciny. Bez ryżu. Popatrzyła na Triga, a kiedy podsunął talerz, nałożyła porcję i jemu.

– Wystarczy?

– Tak, dziękuję.

Przez cały wieczór był uprzedzająco grzeczny. Dolewał jej wina, komplementował sukienkę, pomijając milczeniem bose nogi i lekko wilgotne po basenie włosy.

Postarała się: zrobiła makijaż, skropiła się perfumami. Trig nie był gorszy – ubrał się w dzinsy i białą koszulę, którą wcześniej dał do wyprasowania.

Trig zawsze się wyróżniał w tłumie. Nie tylko wzrostem, również błyskiem w oczach, który natychmiast przykuwał uwagę. Razem z Jaredem

stanowili wyjątkowy duet. Kobiety wychodziły ze skóry, by ich usidlić, w mężczyznach budzili chęć rywalizacji, a Lena najchętniej stuknęłaby ich obu głowami i przykazała, by dorośli.

Patrząc na Triga, z roześmianą twarzą i czujnymi oczami, uzmysłowiła sobie, że już chyba dorósł, tylko jej to jakoś umknęło.

– Pięć rzeczy, których byś nie chciał. – Ich stara gra, dobra na podtrzymanie rozmowy i zdobycie informacji.

– Nie chciałbym czuć się taki rozdarty.

– W stosunku do?

– Ciebie. Naszej przeszłości. Zawsze myślałem, że kiedy zabieraliśmy cię z Jaredem na deskę, kite'a czy inne sporty, dawaliśmy ci wybór. Nie przyszło mi do głowy, że cię ograniczamy. Nie zastanawiałaś się nad konsekwencjami, kiedy brałaś z nami udział w tajnych operacjach. Nikt z nas się nad tym nie zastanawiał, ale to ty ucierpiałaś. To dla mnie ogromne obciążenie.

– Skąd takie myśli?

– Rozmawiałem z Damonem. Również o tobie. O twoich ograniczeniach.

– Wielkie dzięki.

– Ruby jest w ciąży.

– Aha. – Nie chciała czuć zazdrości ani bolesnej tęsknoty. Powinna się cieszyć. – To świetna wiadomość. Będę ciocią. Ruby na pewno kupi dziecku opaskę. Nie mów, że już na to nie czekasz.

Oczy Triga odrobinę się rozjaśniły.

– Może. To będzie dwoje dzieci. Bliźnięta.

– Serio? – Roześmiała się. – Fantastycznie. Myślisz, że pożyczą nam je czasem?



– Leno, chcę mieć dzieci.

Jej śmiech zamarł. Nie rozmawiali na ten temat, ale przecież instynktownie to wiedziała. Dlaczego nigdy o tym nie mówili?

– Ja nie jestem w stanie dać ci dzieci.

– Możemy adoptować – odrzekł szorstko.

– Możemy. – To jest rozwiązanie. – Możemy pomyśleć o surogatce.

Byłbyś biologicznym ojcem.

– Rozważyłabyś takie wyjście?

– Pewnie musiałbyś postarać się dla mnie o dobrego psychiatrę, ale tak. Mogłoby się tak stać. A ty? Jak to widzisz?

– Pewnie przez jakiś czas też musiałbym korzystać z pomocy twojego specjalisty.

– Przez jakiś czas ja mogłabym być twoim terapeutą. Dużo się nauczyłam przez ostatnie lata. Wiem, co to bezradność, czarna rozpacz, gniew, zazdrość i nieracjonalne zachowania. Mogłabym być twoim przewodnikiem. – Trig uśmiechnął się. Nakryła mu rękę dłonią. – Nie skreślaj mnie.

– Nigdy tego nie zrobię.

To dlatego za niego wyszła.

– Mam poczucie, że doszłam do miejsca, z którego już nie muszę pędzić, żeby nadążyć za resztą – wyznała. – Spokojnie mogę tu zostać, iść swoim tempem, a ty będziesz przy mnie, moja rodzina też. Miałam problem, żeby w to uwierzyć, ale już go nie mam. Jestem szczęśliwa. Wyszłam za ciebie i chyba to była najmądrzejsza rzecz, jaką zrobiłam.

– Co do tego... – Popatrzył na łóżko.

– Wiem. Spokojnie.

– Dobrze – odrzekł niepewnie, a Lena się uśmiechnęła.

– Jak ci smakuje? – zmieniła temat.

– Pyszne. – Nabrał na widelec trochę jedzenia. Patrzył na nie tak, jakby zapomniał, co z nim zrobić.

Lena uśmiechnęła się, zjadła kawałek jagnięciny. Doskonała.

– Zostawmy to teraz. Jeszcze nie skończyliśmy kolacji, przed nami tańce. Mam wieczorową sukienkę.

– Ale nie masz butów.

– Obejdę się bez nich. Zresztą ty też nie masz.

– Nie ma muzyki.

– Widziałam perforowane rolki do pianoli. Sprawdzimy, czy coś nam zagra?

– Uwielbiasz ten pokój – rzekł Trig, uśmiechając się krzywo, gdy Lena pociągnęła go do pianoli.

– To prawda. Jest trochę piękny, niesamowicie fascynujący i trochę podniszczony, jeśli przyjrzesz się uważnie. Mam nadzieję, że może dostrzeżasz we mnie coś takiego, bo ciągle się zastanawiam, co we mnie widzisz.

Nastawiła pianolę i po chwili w powietrze popłynęły dźwięki pogodnej muzyki jazzowej kojarzącej się z Gershwinem i Nowym Jorkiem.

– Powinnam była wziąć tę czerwoną sukienkę.

– Ta też jest dobra.

Lena sięgnęła po kolejną rolkę.

– Wiesz co? Pamiętam ten utwór! Moja mama miała szkatułkę i jak się ją otwierało, to zaczynała grać, a malutka baletnica kręciła się w kółko.

– Nie mam ochoty się kręcić – odrzekł Trig. Lena wyjęła następną rolkę.

– ABBA?

– Mam cię zastrzelić?

– Zdajesz sobie sprawę, że nie będziesz mógł straszyć bronią naszych dzieci i dzieci naszego rodzeństwa, kiedy nie będą podzielały twoich upodobań?

– Coś wymyślę.

– A może to? – powiedziała, przyglądając się kolejnej taśmie. – Coś francuskiego. – To chyba damy radę zatańczyć. – Jeszcze chwila – rzekła, wkładając rolkę do pianoli. Trig pochylił się, ciekawy, jak to działa. – Skup się.

– Przecież to robię.

– Na mnie.

– Przez cały czas koncentruję się na tobie.

Mówił szczerze. Wsunął rolkę i po chwili rozległy się łagodne dźwięki fortepianu.

– Trochę za wolne – mruknął.

– W sam raz. Na którym dywanie chcesz tańczyć? Uśmiechnął się, słysząc to pytanie.

– Tym niebieskim w nogach łóżka.

– W twoim stylu? Pytam, bo myślę o kupieniu takiego do wiejskiego domu nad rzeką.

– Wiejski dom nad rzeką, to mi się podoba. – Po chwili skrzywił się nieco i podał Lenie rękę.

Położyła dłonie na jego torsie. Gdy szybko wypuścił powietrze, była wyraźnie zadowolona. Poczowała przez koszulę nabrzmiałe sutki. Czy to nie urocze? Przesunęła palcem po jednym z nich, a Trig westchnął.

– To ci się podoba.

Kiwnął głową. Przytknęła usta do jego zuchwy. – A to?

- Nie narzekam.
- Ale też mnie nie zachęcasz.
- Co do...

Pocałowała go w szyję, a potem wsunęła dłonie pod jego koszulę. Trig drżał. Jak słodko go uwodzić!

- Mieliśmy tańczyć – mruknął.
- W takim razie ktoś powinien się ruszyć.

Podsunał się bliżej, ujął Lenę w talii i poprowadził. Zawsze był wysportowany, choć w czasie dojrzewania, gdy gwałtownie rósł, bywał dość niezdarny.

Teraz na pewno nikt tak o nim nie powie.

Dała się prowadzić, rozkoszując się dotykiem jego piersi i bioder. Trig miał pociemniałe oczy. Opuszkami palców odgarnął jej z twarzy włosy.

- Często to robisz – wyszeptała.
- Marzyłem o tym przez lata.
- Co cię powstrzymywało?
- Nie miałem pewności, czybyś tego chciała. Nadal nie mam.
- Ja mam – odparła i się odwróciła.

– Chodź, dokończymy naszą ucztę. – Pociągnął ją do stołu. Skończyli główne danie, a uśmiechnięta obsługa sprzątnęła naczynia i przyniosła kawę i desery.

Lena popatrzyła na słodkie smakołyki i jęknęła.

- Nie dam rady.

Trig uśmiechnął się i sięgnął po bakławę.

- Och, co tam! – oświadczyła Lena i też wyciągnęła rękę po ciastko.

Zaczął się serdecznie śmiać, tak jak kiedyś. Podczas tej podróży rzadko się śmiał. Jak na nowożeńca wydawał się bardzo czymś pochłonięty.

– Naprawdę boisz się ze mną kochać? – zapytała, a Trig błyskawicznie przełknął resztkę swojej bakławy. – Nie mogę tego zrozumieć.

– Zależy mi, żebyś najpierw odzyskała pamięć.

– Tego też nie rozumiem. Co ci szkodzi, że będę mieć nowe wspomnienia? Chcę mieć nowe wspomnienia, cieszę się nimi.

– Ja też. – Trig bawił się kieliszkiem.

– Może ten pokój odbiera ci ochotę? Jest zbyt dziwaczny? Muszę przyznać, że ja... dobrze się tu czuję. Nawet jak się rozbiore, blizny nie będą tu dysonansem. Pasują do tych dziwnych mebli. I ja pasuję do nich. Bycie z tobą w tym miejscu to dla mnie dar. Mam ochotę zostawić za drzwiami wszystkie zahamowania.

Trig wlepił w nią wzrok.

– Jakie zahamowania?

– Te blizny... Widziałam, jak ludzie w łaźni mi się przyglądali. Wiem, że wyglądają nieładnie, ale to moje blizny, nabyte honorowo. Sam mi to powiedziałeś.

– Leno...

– Nie musimy mieć światła. Możemy je zgasić.

– Powiedziałaś, że zostawiasz zahamowania za drzwiami.

– Zastanawiam się, co zrobić, żeby dla ciebie było jak najlepiej. Mówiłeś, że masz tremę. Może przez te moje blizny. Może to z ich powodu cię nie pociągam.

– Nie musimy gasić światła – rzekł bezbarwnym tonem.

– Nie musisz ich dotykać. Nie wiem, co zwykle robiliśmy, ale domyślałam się, że ich widok cię zniechęcał. Możesz je... pominąć.

– Leno, co ty wygadujesz? Kocham cię. Kocham cię całą. Do diabła, czemu miałbym coś pomijać?

Kiedy chciał, był naprawdę szybki. Porwał ją w ramiona i nim się spostrzegła, leżała na łóżku. Trig zacisnął palce na jej przegubach, przytrzymując jej ręce nad głową.

– Niczego nie pomijam – szepnęła, odrywając wargi od jej skroni i przesuając je do jej ust. – Nie z tobą. Do cholery, jak możesz o tym nie wiedzieć?

Przywarł ustami do jej warg. Smakował szampanem, cynamonem i zmysłową namiętnością. Krew szybciej popłynęła jej w żyłach. Trig nie śpieszył się. Gdy wreszcie oderwał od niej usta, zaczął całować jej ramiona i szyję. Kiedy dotarł do dekoltu, poruszyła się niecierpliwie, pragnąc więcej. Trig wprawnie rozpiął sukienkę i przywarł ustami do odsłoniętych piersi. Pieszczoty, którymi ją obsypywał, upajały. Wsunęła palce w jego włosy, odchyliła się i oddychała coraz szybciej. Gdy zaczął zsuwać z niej sukienkę, przytrzymała go za ręce.

– Zgaś światło – wyszeptała.

– Nie.

Szybko zrzucił z siebie ubranie; nie czuł się skrępowany, co ją ucieszyło. Sama pośpiesznie uwalniała się z sukienki. Trig całował jej piersi i tułów, potem palcami delikatnie musnął bliznę ciągnącą się od biodra do pachwiny. Rozchylił jej nogi i zaczął przesuwać ustami aż do najbardziej poszarpanego miejsca. Ciałem Leny wstrząsnęło drżenie.

– Nie – jęknęła. Nie chciała tego. Nie musiał tego robić. Nie usłuchał. Lekкими pocałunkami obsypywał jej blizny. Dotknął językiem majtek i zaczął zataczać po nich kółeczka. Jednym ruchem zsunęła je z siebie, a wtedy przypadł ustami do jej intymnego miejsca.

Nie mogła przestać na niego patrzeć, on na nią również. Poczowała pieszczotliwy dotyk jego palców. Znowu całował jej blizny, żarliwie i z przejęciem.

– Nigdy ich przede mną nie ukrywaj – wymruczał nie przestając jej pieścić. – Widziałem je. Widziałem, jak przez nie cierpisz, jakim gniewem i rozpaczą cię napęniają, ale to twoje odczucia, nie moje. Dla mnie są częścią ciebie i je kocham. Kocham ciebie.

Wyprostował się, patrzyli sobie w oczy.

– Powtórz to – poprosił miękko. – Powiedz: „Trig ko cha mnie całą i zawsze będzie mnie kochać, a ja nigdy nie będę w to wątpić”.

– Trig mnie kocha – wyszeptała.

– Głośniej.

– Trig mnie kocha – powiedziała pewniej.

– Jeszcze raz.

– Kochasz mnie. To może mi to pokażesz?

– Pokazuję ci to od lat.

Położył się na plecach, zachęcając ją spojrzeniem. Usiadła na nim, położyła dłonie na jego piersi. Naprawdę jest cudownie zbudowany. Ona nie zrobi mu krzywdy. To on musi być ostrożny.

– Nie śpiesz się – mruknął. – Nie ma pośpiechu.

– To dobrze. – Bo wcale nie chciała się śpieszyć. Pochyliła się nad nim. Przesuwała ustami po jego barkach i ramionach, potem coraz niżej. Czowała napięcie mięśni pod skórą, mimowolne miarowe poruszenia palców, gdy całowała go coraz goręcej, coraz bardziej zmysłowo, wsłuchując się w jego rytm i pieszcząc go do upojenia. Miał wspaniałe ciało, wszystko w nim ją zachwycało i wydawało się nowe, bo niczego nie pamiętała. Starła się, jak mogła.

Trig wydał głuchy pomruk, podciągnął ją wyżej i zaczął całować. Był rozpalony, dotyk jego ciała przyprawiał ją o rozkosz. Zanurzył palce w jej włosy, przyciągnął do siebie żarliwie i zachłannie ją całował.

Cofnęła się odrobinę, usiadła i poprowadziła jego przyrodzenie dłonią. Trig przytrzymał ją za pośladki, oczy mu lśniły. Gwałtownie wciągnęła powietrze, gdy zrobił lekki ruch. Znieruchomiał, zamknął oczy i odetchnął. Pochyliła się ku niemu i przytuliła.

– Całuj mnie – wyszeptała przy jego ustach. Zrobił, jak prosiła. Po chwili się z nią połączył.

– Wszystko dobrze? – zapytał.

– Będzie dobrze.

– Na pewno?

– Znasz mnie. Lubię wyzwania.

– Nie dodajesz mi otuchy.

– Nie potrzeba ci jej, robiliśmy to już wcześniej.

Poruszyła się ostrożnie, Trig przytrzymał ją w pasie. Uniósł ją w górę, a potem powoli znów w nią wszedł. Teraz oboje wydali rozkoszne pomruki. Nie poganiał jej.

– Powstrzymujesz się przeze mnie, prawda? – wyszeptała. – Tak nie powinno być.

– Spokojnie. Wszystko jest dobrze. – Ale...

– Po co tyle myślisz? – Przewrócił ją na plecy i odszukał jej usta. Pewnie chciał, by zamilkła, lecz oboje zatracili się w tym pocałunku. Obejmowała go mocno, przyciągała do siebie. Przestała myśleć, czuła tylko narastającą falę gorąca, gdy Trig przyśpieszał.

– Tak jest dobrze? – wyszeptał przy jej ustach.

– Tak, właśnie tak.



Jeszcze chwila, a porwał ją tam, gdzie już wcale nie musiała myśleć. Jedynie czuć.

Obudził się przed świtem. Leżał nieruchomo, obserwując śpiącą Lenę, lecz musiał wstać, bo wstyd i wyrzuty sumienia nie dawały mu spokoju. W szpitalu posunął się do kłamstwa, zrobił to w dobrej wierze. Nie zamierzał okłamywać Leny, jednak jedno kłamstwo pociąga za sobą kolejne, a nie nadarzyła się dobra sposobność, by wyznać jej prawdę. Powiedzieć wprost, że nie są małżeństwem. Chyba że zeszłej nocy.

Albo dzień wcześniej.

Włożył sportowe spodnie i wyszedł do ogródka zaczerpnąć powietrza. Stanął przy kamiennym murku i zapatrzył się na rozciągające się w dole miasto. Rozrywkowe miejsce, jak mówiono o Bodrum. Ludzie zapominają o zahamowaniach i robią to, czego pragną.

Tak jak on wczoraj. Sięgnął po to, czego pragnął, nie oglądając się na konsekwencje. Rano nie będzie mógł spojrzeć na siebie w lustrze.

Usłyszał, że Lena się obudziła. Odwrócił się i patrzył, jak wstaje z łóżka i kuśtyka do walizki. Wyjęła seksowną białą nocną koszulkę, włożyła ją i przeciągnęła palcami po potarganych włosach. Spozrzegła, że Trig ją obserwuje, znieruchomiła i uśmiechnęła się do niego blado.

Co sobie myślała? Jak funkcjonował jej mózg, zacierając pamięć o przeszłości i bez problemu budując nowe wspomnienia? Dlaczego tak łatwo uwierzyła, że są małżeństwem?

Podeszła do niego, oparła się plecami o niski murek i patrzyła na Triga. Nie mógł wytrzymać jej spojrzenia.

Pochylił się, oparł dłonie na murku i wbił wzrok w rozświetlone miasto. Nie powinien dać się ponieść chwili. Nikt nie jest doskonały,

jednak... Cholera! Jak mógł tak nadużyć jej zaufania? Nie mógł sobie tego darować.

– Nie możesz zasnąć?

– Nie.

– To ma związek ze mną?

– Nie.

– Mam przeczucie, że kłamiesz.

– Hm, niestety tak.

Opasała się ramionami, jakby zrobiło się jej zimno.

– Dlaczego?

Trig zamknął oczy.

– Bo jedna zła decyzja pociąga kolejną. Nie ma dla mnie usprawiedliwienia.

Przez chwilę stała, milcząc. Chciał, by wróciła do łóżka, znalazła się od niego jak najdalej. Nie odeszła. Pochyliła się ku niemu, oparła ramieniem o jego ramię. Potrzebowała kontaktu i bliskości. Skrzywił się mimowolnie.

– W czym jeszcze mnie okłamałeś? – Od czego zacząć? – Kochasz mnie? – zapytała szeptem.

Zamknął oczy.

– Bardzo. – To było prawdą. Zawsze i niezmiennie. – Czyli chodzi o sprawy związane z pracą, wciąż sprawdzasz telefon. Coś się dzieje. Masz jakieś zadanie? Dla ASIS?

– Jest tu coś do zrobienia – rzekł, przeklinając siebie w duchu, że zachowuje się jak tchórz. – Musisz o tym wiedzieć, bo sprawa ma związek z Jaredem, i to ty ją zainicjowałeś, jeszcze przed wypadkiem.

Zamrugła, zakryła dłońmi oczy. Jak dobrze znał ten jej gest!

– Niczego nie pamiętam – wyszeptała.

- Wiem.
- Może to pora, żebyś powiedział, po co tu przyjechaliśmy?
- Żeby odszukać Jareda.
- A potem?
- Potem wyjedziemy.
- To jest raczej proste.
- Tylko trzeba go znaleźć.
- Jericho3 – wyszeptała.
- Poprosiłem Damona o jakieś informacje. Właścicielem jest rosyjski miliarder, handlarz bronią.
- W czym się specjalizuje?
- We wszystkim.
- Podejrzewasz, że Jared tam jest?
- To domysł. Nie wykluczam, że Jared działa incognito. Może to mu na rękę. Może nie ma wyjścia.
- Jeśli tak, to czemu chce nas zobaczyć?
- Nie mówiłem, że chce. To nam na tym zależy.
- Dlaczego?
- Bałaś się o niego. Od jakiegoś czasu nie dawał znaku życia.
- Martwisz się o jego bezpieczeństwo? – zapytała.
- Nie aż tak jak ty.
- ASIS też się o niego niepokoi? – Trig zawahał się, a Lena gwałtownie wciągnęła powietrze. – Trig? Powiedz mi, że nie działa na własny rachunek.
- Tego nie mogę ci powiedzieć. Przyłożyła rękę do głowy.
- Ale przecież z kimś się kontaktuje. Z tobą.
- Nie.

– Jak długo nikt go nie widział?

– Minęło trochę czasu.

– Trig, ile czasu?

– Dziewiętnaście miesięcy.

– Co? – Nie rozumiała. Była ogłuszona. Przerażona. Wyciągnął do niej ramiona, a Lena bez wahania przyłgnęła do niego. Objął ją mocno. – Jak mogliśmy wziąć ślub bez niego? – Mówiła z twarzą wtuloną w jego tors, lecz ją usłyszał. Teraz mógł postawić sprawę jasno. Powiedzieć, że nie są małżeństwem.

Jednak nie zrobił tego.

– Dziewczyna z motorówki powiedziała, że raz w tygodniu z tej pływającej fortecy schodzi kobieta z dzieckiem. Jadą do szpitala, regularnie jak w zegarku. Dziś też powinni przyplłynąć na ląd. Są z nimi ochroniarze. Ktoś prowadzi motorówkę. Próbowałem przekazać Jaredowi, że tu jesteśmy. Ktoś usuwa wiadomości z jego komórki. Może nie

Jared, ale jeśli to on, to wie, że przyjechaliśmy i spróbuje się z nami skontaktować.

– Myślisz, że będzie na tej motorówce?

– Możliwe.

– A jeśli nie?

– Odstawię cię do domu. Potem tam wrócę. Spróbuję dostać się na Jericho3.

– Nie! – Jeszcze mocniej go objęła. – Nie ma mowy, żebym straciła jeszcze ciebie.

– Leno...

– Nie. Jeśli Jared nie może uciec z tego jachtu, zostawimy kogoś na obserwacji, a sami wrócimy do domu. Przedstawimy sytuację Poppy i

Damonowi, zrobimy plan akcji. Nie będziesz takim idiotą jak mój brat. Nie pozwolę ci na to.

– Boże, kocham tę nową Lenę. – Podniósł ją i delikatnie posadził na kamiennym murku. Otoczyła go nogami i ramionami, jakby już nigdy nie chciała go puścić.

– To dobrze, bo zaczyna mi świtać, że ta dawna Lena | była beznadziejnie głupia. Kocham cię. Tajemnice, jakie masz, tego nie zmienią.

Pocałował ją, by się nie odzywać. Bo tajemnica, jaką ukrywał, ta, która trawiła go jak żrący kwas... zniszczy świat i Leny, i jego, gdy wyjdzie na jaw. I tylko on będzie temu winny.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Nie podoba mi się – powiedziała Lena.

Była za kwadrans dziesiąta. Stali u stóp wschodniej ściany zamku. Po nabrzeżu przetaczał się tłum turystów, na wodzie kołysały się statki wycieczkowe.

– Nie jest tak źle – odrzekł Trig. – Łatwo się zmieszać z tłumem, łatwo się ewakuować.

– Ale też jest mnóstwo kobiet i dzieci – zauważyła. – Nie wiemy, jaka łódź ich tu przywiezie i kiedy. A jeśli ich nie zobaczymy?

– Podejrzewam, że to będzie wielka oceaniczna motorówka z ochroniarzami na pokładzie. Trudno będzie jej nie zobaczyć. Po prostu jeszcze nie przyplęnęła.

– Nie znoszę czekania – mruknęła. – Która godzina?

– Dziewiąta pięćdziesiąt.

Byli tu od wpół do ósmej. Zachowywali się jak turyści: spacerowali, robili zdjęcia, oglądali widoki, zjedli w jednej z knajpek śniadanie. Jednak czas mijał i robiło się coraz bardziej nerwowo.

– Mam złe przeczucia – rzekła Lena. – Nie wiem czemu, trudno mi to wyjaśnić, ale coś jest nie tak. – Popatrzyła na Triga; nie umknął jej ślad rozbawienia w jego oczach. – Nie mów, że przesadzam. Połowa naganiaczy nie spuszcza nas z oczu od co najmniej pół godziny. Mogą nas skontrolować.

– Po co? Nic nie zrobiliśmy. – Otoczył ją ramieniem i pociągnął w stronę wycieczkowców, które zabierały pasażerów o dziesiątej rano i wracały z rejsu późnym popołudniem. – I nie zrobimy.

Dziesięć minut później dotarli do końca nabrzeża. Motorówka nadal się nie pojawiła. Stanęli i patrzyli w morze.

– Jak twoja noga? – zagadnął Trig.

– Boli jak diabli.

– A reszta? – Przyłożył rękę do karku, unikając wzroku Leny. – Też ci dokucza?

– Od seksu? O to pytasz?

Trig odchrząknął i oblał się rumieńcem.

– Uhm.

– Z tego akurat się cieszę, bo musiałam się postarać – odparła, zniżając głos do szeptu. – Jesteś niesamowity, nie pojmuję, jak mogłam to zapomnieć. Ani to, jak wspaniale na wszystko reagujesz.

Wyglądał, jakby chciał się zapaść pod ziemię.

– Okropnie mi przykro, że niczego nie pamiętam. A powinnam, bo było fantastycznie. Mówię to, w razie gdybyś nadal odczuwał treść, albo jeśli deprimuje cię, że wszystko zapomniałam. Uwierz mi, że czegoś takiego żadna kobieta nie chciałaby zapomnieć.

Zaśmiał się krótko, jakby z zażenowaniem. Naraz urwał, bo coś przykuło jego uwagę.

– Co jest? Jared? – Nagle rozpaczliwie zapragnęła go zobaczyć, upewnić się, że jest wśród żywych.

– Trzysta metrów w lewo od tego wielkiego żaglowca – wyszeptał. – Pomarańczowa motorówka na sześć osób.

– Widzę. Och, rzeczywiście bije po oczach.

– Tylko nie mów, że też chcesz taką.

– Nie stać nas – odparła. To zabawka dla miliarderów. – Jest tam dziecko. Nie rozróżniam twarzy.

– Jeszcze chwilę – powiedział, a ona gorąco zapragnęła, by jedna z tych twarzy należała do Jareda. Ten wybuch emocji ją zaskoczył.

– Kierują się na koniec kei. – Chciała biec, lecz Trig przytrzymał ją za rękę i odczekał, aż skupi się na nim.

– Leno, dałaś słowo, że wystarczy ci zobaczyć Jareda i żeby on cię zobaczył. Obiecałaś, że będziesz się trzymać z daleka od tego, w co się wpakował.

– Ja tego nie pamiętam – prychnęła.

– Na szczęście ja pamiętam.

– Nie możemy podejść chociaż trochę bliżej?

– Podejdziemy, ale musisz być przy mnie.

– Dobrze! Chodźmy.

Pociągnęła go. Ruszył z wahaniem. Wielka motorówka dobijała do brzegu. Czterech mężczyzn, kobieta i dziecko.

– Sternik – powiedział nagle Trig. Za sterem stał Jared, opalony i muskularny. Lena potknęła się, Trig błyskawicznie ją podtrzymał.

– Nic mi nie jest – rzekła półgłosem, ale wcale nie czuła się pewnie. Jared kierował motorówkę na koniec kei, do pomostu odgradzonego od nabrzeża metalową bramką.

Zatrzymali się w bezpiecznej odległości, w tłumie turystów. Lena odwróciła się, udając, że podziwia zamek.

Łzy napłynęły jej do oczu, zamazując obraz. Chciała zawołać Jareda, powiedzieć, że wszyscy się o niego martwią, że obwinia siebie za to, co ją spotkało. Cholera, czemu głowa tak jej pęka?

– Lena? – dobiegł ją szorstki głos Triga.

– Wszystko dobrze. Głowa mnie rozboleła. – Rozpaczliwie chciała odwrócić się i jeszcze raz ujrzeć brata. Inni też na pewno podziwiają piękną



motorówkę. Za chwilę się odwróci, niech tylko łyzy obeschną. Jared nie zobaczy jej zapłakanej, co to, to nie. – Co robią?

– Cumują.

– Kto wysiada?

– Kobieta i dziecko. Dwóch ochroniarzy.

– Jared nie?

– Nie.

– Zobaczył cię? – Jared na pewno szukał go wzrokiem. Trig wyróżniał się wzrostem.

– Tak.

Odwróciła się, ignorując ból. Przyglądała się motorówce, udając turystkę. Po chwili przesunęła spojrzenie na Jareda. Zdjął ciemne okulary i przecierał je brzegiem koszulki. Patrzył prosto na Lenę.

– Idź i wrzuć do kosza butelkę z wodą – polecił Trig, – Chciałaś, żeby Jared zobaczył, że możesz chodzić, więc przejdź się kawałek. Tak, żeby mógł cię widzieć.

Wyprostowała się i ruszyła, starając się iść płynniej bez wysiłku. Niech brat zobaczy, że może stać i chodzić. Wrzuciła do kosza pustą butelkę i odwróciła się w stronę motorówki. Jared obserwował ją, uśmiechając się lekko.

Widzisz? – chciała mu powiedzieć. Ja swoje zrobiłam. Daj spokój. Wróć do domu i daruj sobie to... to szukanie... Zemsty.

To było jak błysk, jak przesywające przypomnienie czegoś, co wymykało się jej z rąk. Do diabła, jaka zemsta, o co tu chodzi?

Pasażerowie motorówki przeszli obok nich: ochroniarze wprawnie maskujący czujność, kobieta szukająca czegoś w torebce, za nią dziecko.

Chłopczyk uśmiechnął się do Leny i schylił, by zawiązać sznurowadło. Nie wyglądał na chorego. Kobieta odwróciła się i karcącym tonem zawołała:

– Celik! – Chłopiec poderwał się i dobiegł do niej. Nie obejrzał się. Nikt z nich się nie obejrzał.

Lena popatrzyła na Jareda. Na pokładzie był jeszcze jeden mężczyzna. Już odpływali od pomostu. Poczowała ukłucie żalu. Oby Jared jak najszybciej do nich wrócił. Rozumiała, że chciał dowiedzieć się prawdy, wyjaśnić, dlaczego została postrzelona, ale nie może robić tego kosztem życia czy pozostawania przez lata w ukryciu.

– Niech ktoś inny zbawia świat – mruknęła do siebie, W tej samej chwili uzmysławiając sobie, że nie chce już pracować dla ASIS, nawet jeśli Jared nadal będzie to robić. Czy choćby Trig. Ona ma dość.

Znów przeszył ją przenikliwy ból, gdzieś za okiem. Zatrzymała się, zachwiała i przytknęła palce do czoła. Otoczyła ją ciemność, wąskie tunele zwiastujące migrenę. Jedyne, czego teraz pragnęła, to znaleźć się przy Trigu I czerpać z niego siłę. Trig, jej najlepszy przyjaciel i kochanek, i... mąż.

– Cholerny drań – wymamrotała, bo wiedza, jaka na nią spłynęła, była jak uderzenie obuchem.

Adrian Sinclair wiele dla niej znaczy, ale nie jest jej mężem. Dlatego nie pamiętała oświadczyn. Nie mieli ślubnych zdjęć upamiętniających ten wyjątkowy dzień .A seks...

Nie miała czasu, by spiorunować go wzrokiem. Zdążył zrobić w jej stronę ledwie kilka kroków, gdy cały świat za padł się w ciemną otchłań. Ocknęła się w ramionach Triga, wtulona w jego tors. Siedzieli na ławeczce na nabrzeżu Na szczęście nie otaczał ich tłum gapiów, za co była głęboko wdzięczna.

Oswobodziła się z jego uścisku, przyglądała włosy starając się uporządkować myśli. – Ja...

– Zemdlałaś – rzekł Trig, podając jej butelkę z wodą.

– Na długo?

– Kilka minut.

– Jared widział?

– Nie wiem, ale już odpłynął. Nie było specjalnego za mieszania, jednak muszę zabrać cię do szpitala.

– Znowu im powiesz, że jesteś moim mężem?

– A więc odzyskałaś pamięć – rzekł bezbarwnym tonem.

Powoli pokiwała głową.

– Tak. Ta utrata pamięci to zabawna rzecz. Przypominałam sobie jakieś fragmenty, strzępy minionych zdarzeń ale bezładnie, bardzo chaotycznie. I dopiero gdy zobaczyłam Jareda, wszystko nagle wróciło. Przypomniałam sobie, jak zostałam ranna. Jak mówiłeś do mnie, żebym się trzymała. Jak potem obudziłam się w szpitalu i wszystko co stało się później... Fragmenty, których mi brakowało, naraz wskoczyły na swoje miejsce, jakby zawsze tam były.

– To dobrze – powiedział.

– Nadal nie pamiętam naszego ślubu. Trig milczał.

– Nie jesteśmy małżeństwem, prawda?

– Nie.

Skinęła głową, niezdarnie przesunęła pierścionki na palcu. Opuściła głowę, by Trig nie widział jej łez.

– Dlaczego pozwoliłeś, żebym w to uwierzyła?

– Ukradziono ci portfel, nie miałeś dokumentów. Podąłem się za twojego męża, żeby szybciej się tobą zajęli. Nie zdawałem sobie sprawy, że w to uwierzyłaś. To wyszło na jaw dopiero, jak wróciliśmy do hotelu.

– Dlaczego wtedy nic nie powiedziałaś?

– Nie chciałem cię denerwować. Chciałem cię chronić. Byłem przeświadczony, że kiedy rano się obudzisz, wszystko sobie przypomnisz.

– Okłamałaś mnie. Trig kiwnął głową.

– Wierzyłam ci.

– Nadal możesz mi wierzyć.

– Jak? Zachowałam się jak idiotka! Oszukałaś mnie.

– Tak to widzisz?

– A jak mam wiedzieć? – Ściągnęła pierścionki z palca. – Pozwoliłaś, żebym w nie uwierzyła.

– Chciałaś dostać pierścionki.

– Puściłam wodze fantazji. Jak mogłaś tak mnie czarować?

– To nie było tak.

– Było. Tak właśnie było. – Pierścionki połyskiwał w jej dłoni. Jeśli ją opuści, potoczą się na ziemię. Trig objął dłonią jej rękę, delikatnie zacisnął palce.

– Przepraszam – powiedział.

– Masz za co przepraszać. – Cofnęła rękę. – Ufałam ci. Zaciągnęłam cię do łóżka, a ty mi na to pozwoliłaś!

– Trudno ci było nie ulec.

– Och, czyli to moja wina.

– Nie. Moja. – Przeciągnął dłonią po twarzy. – Powinienem wsadzić cię do samolotu, kiedy lekarz pozwolił ci na lot, a ja zamiast tego przywiozłem cię tutaj w nadziei, że zobaczysz brata. Po to przyjechałaś do

Turcji. To był jedyny powód. Niektóre decyzje, jakie podjąłem w ciągu tych paru dni, nie były najszcześniejsze, ale podejmowałem je z twojego powodu. Zdawałem sobie sprawę, jak trudno mi będzie przetrwać jeszcze jedną noc, ale naprawdę myślałem, że dam radę.

– Powstrzymać mnie.

– Powinienem być bardziej przewidujący. – Patrzył na nią błagalnie. – Leno, nie wszystko było kłamstwem. Chce być z tobą, widzieć na twoim palcu moją obrączkę. Chcę żebyś żyła pełnią życia, czerpała z niego garściami. Chcę zobaczyć nasz wiejski dom nad spokojną rzeką.

– Może. – Łzy znów napłynęły jej do oczu. – Ale to nie daje ci prawa, żeby po to sięgnąć i sobie wziąć. A ja tak ci ufałam.

– Nadal możesz mi ufać.

– Nie. – Włożyła mu w dłoń pierścionki. Staranni zacisnęła jego palce i cofnęła się. Przyciągnęła kolana do piersi, oparła na nich głowę, odcinając się od świata i ból jakim przejęła ją jego zdrada. – Nie mogę.

Uparł się, że zawiezie ją do szpitala, i był nieugięty. Lekarz, dowiedziawszy się o wcześniejszym wstrząśnieniu mózgu, zatrzymał Lenę na noc. Trig dowiózł jej najpotrzebniejsze rzeczy, po czym zadzwonił do rodziny Leny i zdał relację. Przebukował bilety lotnicze i skontaktował się z lekarzem w Stambule, by przesłał medyczną dokumentację Leny do szpitala w Bodrum. Działał sprawnie. Nie podał się za jej małżonka.

– Czuję się dobrze – powiedziała Lena, gdy pielęgniarka przypomniała Trigowi, że pora odwiedzin minęła i pacjentka powinna odpocząć. – Naprawdę dobrze. On już Wychodzi. Mówiłam prawdę. Czuję się całkiem dobrze – powtórzyła, gdy pielęgniarka wycofała się z pokoju.

Atmosfera gęstniała. Tyle rzeczy zostało niedopowiedzianych. Trig pomógł jej odszukać Jareda, ale zawiódł jej zaufanie, i to bolało. Boże, jak

bolało. Jakiś obcy człowiek puścił do niej serię z automatu i omal jej nie uśmiercił. Trig strzelił jej prosto w serce.

– Chcę ci podziękować – zaczęła. – Już wiem, że Jared żyje. On też mnie widział. Niezależnie od tego, co robi... nie jestem w stanie go powstrzymać. Chce ocalić świat, to piękny cel. Ja już nie mam takich ambicji. Teraz jedyne, na czym mi zależy, to przeżyć dzień i się nie załamać. Zawsze miałam takie inklinacje.

– Świetnie sobie radzisz – odrzekł szorstko.

– Nie. Tak nie jest. Ale nie przychodź tu więcej. Potraktuj to serio. Wracaj do domu.

Nazajutrz, gdy przyszła pora odwiedzin, przy jej łóżku usiadła Poppy. Trig się nie pojawił.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Pięć dni później znalazła się w domu na plaży. Poppy, która ją tu przywiozła, już wyruszyła z powrotem do Darwin i Sebastiana, który zawojował jej serce. Poppy nie dociekała, co zdarzyło się w Turcji. Cieszyła się, że Jared żyje, choć misję, jaką sobie wyznaczył, uważała za idiotyczną. Odetchnęła, gdy lekarz wypisał Lenę ze szpitala i dał zgodę na lot do Australii.

– Teraz skoncentruj się na swoim życiu – powiedziała siostrze, gdy się pakowały. – To twoje najważniejsze zadanie.

Pięć dni temu kazała Trigowi się wynosić. Od tego czasu dręczyły ją samotność i poczucie, że postąpiła źle.

W przestronnym domu Damona czuła się jak u siebie. Spędziła tu tyle czasu; powoli wszystko sobie przypominała. Niekończące się ćwiczenia w wodzie, zmusna rehabilitacja uszkodzonej nogi. Nie poddawała się, ćwiczyła, zaciskając z bólu zęby.

Miesiącami mieszkała w tym domu, korzystając z ogrzewanego basenu. Nic dziwnego, że uważała go za dom swój i Triga. Spędził z nią tu długie miesiące, milcząco zachęcając do dalszego wysiłku, gdy inni nakazywali przestać. Czerpała z niego siły. Czasami odchodził, gdy krzykiem domagała się, by zostawił ją samą, ale zawsze wracał. Tym razem.

Tym razem tak nie będzie.

Zadzwoniła komórka. Sięgnęła po nią szybko, z drzeniem serca, lecz gdy spojrzała na ekran, poczuła zawód. To nie Trig. Ruby. Odebrała telefon.

– Słyszałam – zaczęła, bo jeszcze nie miała okazji z nią rozmawiać. –  
Moje gratulacje.

– Dzięki. Mówiłam Damonowi, że powiem ci o tym sama, ale faceci to faceci. Jakby nie mieli o czym rozmawiać, kiedy Trig zadzwonił z informacją o ewentualnym spotkaniu z Jaredem i zamieszaniu z waszym rzekomym małżeństwem. Prawdę mówiąc, to w tej sprawie do ciebie dzwonię. Słyszałam, że masz na pieńku z moim faworytem.

– Ruby, czy ty mnie przepytujesz?

– Mam powtórzyć pytanie? Leno, o co chodzi? Chowasz do niego urazę? To nie w twoim stylu.

– Utrzymał mnie w przekonaniu, że jesteśmy w podróży poślubnej. Okłamał mnie. Wielokrotnie. Kto tak robi? W dodatku podobno mu na mnie zależy!

– Rozważ wszystko – rzekła Ruby. – Czy Trig ci powiedział, że jesteście w podróży poślubnej, czy może sama wyciągnęłaś taki wniosek? Bo może tak ci się wydawało, a Trig nie sprostował. Lekarz zalecił ci spokój. Miałaś się nie forsować i nie przemęcać myśleniem. Może Trig liczył, że gdy się dobrze wyśpisz, to rano wszystko sobie przypomnisz.

– Występujesz w roli jego adwokata?

– Gdyby tak było, nie dzwoniłabym do ciebie. Częściowo straciłaś pamięć i Trig znalazł się w nadzwyczaj niekomfortowej sytuacji. Robił, co mógł. Zawsze chciał dla ciebie jak najlepiej.

– Okłamał mnie. Skompromitowałam się. Ruby... – zaszlochała. – Byłam taka szczęśliwa. Już planowałam tyle rzeczy...

– Na przykład?

– Że kupimy sobie stary dom. Dekoracje na Boże Narodzenie. Dzieci. Nie mogę mieć dzieci, ale to mnie nie powstrzymało. Myślałam o adopcji. Zastanawialiśmy się, czy czasem pozwolicie nam zabrać wasze dzieci.



Wszystko już było zaplanowane. Myślałam, że to jest prawda. Zaciągnęłam go do łóżka. Myślałam, że naprawdę jestem jego żoną.

– Trig się z tobą przespał?

– Tak.

– Biedny Trig.

– Biedny Trig? A ja?

– Wiedział, że prędzej czy później prawda wyjdzie na jaw. Liczył, że jeśli nie zabrniesz za daleko, a ty zobaczysz Jareda, to takie rozwiązanie na dłuższą metę jest najlepsze. Stawiał twoje potrzeby na pierwszym miejscu, swoje odsuwał na dalszy plan. Jakim cudem zaciągnęłaś go do łóżka? Bo gdy ostatni raz z nim rozmawiałam, to w ogóle nie wchodziło w grę. Pod karą śmierci by się do tego nie posunął.

– Znasz mnie. – Lena zamknęła oczy, przytknęła palce do skroni. – Jak się przy czymś uprę, to nie ma zmiłuj. Będę tak wiercić dziurę w brzuchu, aż dopnę swego.

– Jakoś w to nie wierzę – odrzekła ostrożnie Ruby.

– Nie byłaś tam.

– Czyli nie winisz o to Triga?

– Jasne, że winię. Przez te szerokie bary. No... może ja też nie jestem bez winy. Ale to niczego nie zmienia.

– Od tego można zacząć – stwierdziła Ruby. – Posłuchaj mnie. Zaparz sobie kawę czy herbatę, a potem usiądź i narysuj na kartce dwie rubryki. W pierwszej zapisz, co zdarzyło się w Turcji. Same fakty. W drugiej zrób listę rzeczy, jakich teraz byś sobie życzyła.

– A czego chciałby Trig?

– Dodaj trzecią rubrykę i poproś, żeby ją wypełnił. Chyba wiesz, że on jest zakochany w tobie bez pamięci? Nie musisz się domyślać?

– Trochę się domyślam. Patrzę w lustro i widzę, ile jest we mnie wad. W środku i na zewnątrz. Nie mam pojęcia, co on we mnie widzi.

– Bratnią duszę, kumpla, współnika.

– Większość rzeczy, które razem robiliśmy, jest już nie dla mnie.

– Możemy wrócić do drugiej rubryki? – cierpliwie poprosiła Ruby. – Zapisz tam wszystko, co możesz robić, co chcesz robić i co chciałabyś robić wspólnie z Trigiem.

– To kolejne trzy rubryki.

– Zrób to po swojemu. Zadzwoń jutro, jeśli się zakłopsujesz. Do Triga też. Nie szukaj winy w sobie ani w nim, bo w sytuacji, a jakiej się znaleźliście, oboje niewiele mogliście zrobić. Za to teraz przejmij nad nią kontrolę.

– Na pewno jesteś prawniczką, a nie psychologiem?

– Czasami muszę być jednym i drugim.

Lena umilkła. Ruby jest członkiem rodziny. Silna i mądra kobieta, która przeżyła wiele. Można na niej polegać.

– W razie czego mogę zadzwonić?

– Kiedy tylko zechcesz.

– Dzięki. Pozdrów Damona.

– Jasne.

Gdy odłożyła komórkę, poczuła się wyczerpana. Usiadła na kanapie i wspominała. Szpital. Trig. Trig w łaźni tureckiej. Jego opowieści o rozgwieżdżonym niebie i żółwiach. Taniec w jego ramionach przy dźwiękach pianoli. Jego nagie ciało, miłosne uściski.

*Powiedz to.*

*Trig mnie kocha.*

*Jeszcze raz. Wiesz, że jest zakochany w tobie bez pamięci.*

Trig mnie kocha. Dwie minuty później usnęła.

Adrian Sinclair nigdy nie potrafił usiedzieć w miejscu. Czekanie doprowadzało go do obłądu. Czekanie na znak życia od kobiety, za którą szalał, dobijało go podwójnie. Nie mógł spać, praca przestała go interesować. Fizyczna aktywność też nie uśmierzała spalającego go wzburzenia. Od trzech dni kładł się do łóżka wykończony i budził się, marząc o Lenie. Bezustannie powracał myślą do tego, co powinien zrobić, co mógł zrobić. I nie zrobił.

Wiedział, że Lena już jest w domu. Przedwczoraj Poppy ją tam przywiozła i zadzwoniła do niego. Zadzwoniła też Ruby. Lena milczała. Kiedy zadzwonił ojciec, zapytał go, ile kosztują stare wiejskie domy nad rzeką. Ojciec zaczął dociekać, czy syn jest trzeźwy.

Lena nie dzwoniła.

Zawsze sięgał po to, czego chciał, z wyjątkiem Leny West. Czekał, aż nadejdzie odpowiedni moment, będzie odpowiednie miejsce, na niebie zabłyśnie księżyc.

Miał dość czekania. Czuł, że musi przejść do czynu, postarać się, by Lena go chciała, by czuła się przy nim szczęśliwa, tak jak w Turcji. Po co dłużej czekać?

Nie znosił czekania. Jeszcze przed powrotem do domu wykrystalizował mu się plan, lecz zmienił go, ujrawszy zdjęcie starego domu, jakie ojciec przysłał mu mejlem. Zadzwonił do Leny, lecz nie odebrała. Pół godziny później zadzwonił ponownie. Tym razem odebrała po trzech sygnałach.

– Pamiętasz, co kazałem ci powtórzyć, kiedy kochaliśmy się w tym odjazdowym hotelu? – zapytał.

– Słucham?

- Powiedz to. Powiedz: Trig mnie kocha i zawsze będzie kochał.
- Nie jestem papugą.

Była sfrustrowana. Z tym sobie poradzi. Nie spodziewał się, że Lena wyzna mu miłość, powie, że się za nim stęskniła. Jednak nie tak dawno przyznała, że go kocha, i tego rozpaczliwie się uczeplił.

– Dobrze, okłamałem cię, że wzięliśmy ślub. Powinienem był to sprostować, ale tego nie zrobiłem i wylądowałem jedną nogą w raju, drugą w piekle. Zobaczyłem, co moglibyśmy mieć, gdybyśmy odrzucili pretensje i poszli **za** głosem serca, gdybyśmy się pobrali. Mogłoby być tak, jak sobie zamarzyliśmy.

W słuchawce rozległ się cichy dźwięk. Chyba nie szloch?

- Leno, kocham cię. Sprawdź pocztę.

Rozłączył się. Wysłał jej zdjęcie starego domu, link do oferty i szacunkowy koszt remontu podany przez ojca.

- Gdzie jest rzeka? – zapytała mejlem dziesięć minut później.
- Płynie w dole. Jest spokojna, ale czasami niebezpiecznie przybiera.

Dlatego dom jest na wzgórzu.

Tym razem nie odpisała. Nie uznał tego za porażkę. Odebrała telefon i mejla, a to już dobrze. Nie spodziewał się, że od razu mu wybaczy. Nie zależy mu, by poszło bezproblemowo. Zależy mu na Lenie.

Nazajutrz jeszcze przed pracą wysłał jej linki do zakładów produkujących mozaikowe płytki. Napisał, że to do łaźni. Nic więcej. Lena zadzwoniła wieczorem, gdy wracał z pracy do domu.

- Pomóż mi coś wypełnić.
- To znaczy?

– Mam trzy rubryki. W pierwszej zapisałam, co wydarzyło się w Turcji. Same fakty. W drugiej to, co chciałabym, żeby stało się obecnie. W trzeciej ty napisz, czego byś chciał. To pomysł Ruby.

– Kocham Ruby.

– Nieraz to mówiłeś. Tym bardziej jestem w kropce.

– Ciebie kocham bardziej.

Lena westchnęła.

– Mogę ci to wysłać?

– Ty już wypełniłaś te rubryki?

– Dwie pierwsze. Zajęło mi to dwa dni.

– A jeśli okaże się, że według mnie fakty były inne?

– Wprowadzisz poprawki. Ruby uprzedziła, że tak może się stać.

– Mądra kobieta.

W słuchawce zapadła cisza.

– Ty też jesteś mądra – dodał. – Wiem o tym dobrze.

– Chyba lepiej, żebyś już nic nie mówił – powiedziała i rozłączyła się.

W rekordowym tempie dotarł do domu, tylko nieznacznie przekraczając dozwoloną prędkość. Pośpiesznie sięgnął po laptopa, położył go na kuchennym stole obok pustego pudełka po wczorajszej pizzy. Wyciągnął z lodówki colę, usiadł i niecierpliwie czekał, obiecując sobie w duchu, że kupi szybszy komputer. Wreszcie otworzył pocztę. Lena nie siłała się na wprowadzenie. Pierwsza część nosiła nazwę „Fakty”.

*1. Lena kocha Triga (nie jak brata). Romantycznie. Nieodparcie. Nikt mu nigdy nie dorównał. Nawet odrobinę.*

Nie miał o tym pojęcia. Z wrażenia aż zakrztusił się colą. Jeszcze raz przeczytał te słowa, upewniając się, że odczytał je właściwie. Przeniósł wzrok niżej.

2. *Trig kocha Lenę.*

To nie jest zaskoczenie.

3. *Wszyscy z wyjątkiem Leny i Triga wiedzą, że Lena kocha Triga, a Trig kocha Lenę (potwierdza to Ruby, Poppy, Sebastian, Damon i Damon w imieniu Jareda).*

Niektórzy ludzie wiedzą wszystko.

4. *Lena i Trig pojechali do Stambułu odszukać Jareda. Znaleźli go.*

Nagie fakty.

5. *Lena upadła, uderzyła się w głowę, straciła pamięć i myślała, że jest żoną Triga.*

Prawda.

6. *Trig pozwolił jej wierzyć, że są małżeństwem. „Pozwolił”. To sugeruje pewną kontrolę nad sytuacją.*

7. *Lena chciała iść do łóżka z Trigem. Uśmiechnął się mimowolnie i wypił pół puszki coli.*

8. *Trig odmówił.*

Owszem. Co nie było łatwe.

9. *Lena nadal chciała zaciągnąć go do łóżka. Takie fakty mu się podobały.*

10. *Trig odmówił. Ktoś mógłby stwierdzić, że postąpił po rycersku. Dla Leny to było frustrujące.*

Spróbuj postawić się na moim miejscu. 11. *Lena uwiodła Triga. To jedna z interpretacji. 12. Trig pozwolił jej na to.*

„Pozwolił”. Trochę niewłaściwie używa tego słowa. Wolałby inne określenie. Uwzględniające aktywny udział.

13. *Lena zobaczyła Jareda, odzyskała pamięć, uświadomiła sobie, że nie jest żoną Triga, zmieszala się i rozgniewała.*

Bardzo konkretnie.

*14. Lena pomyślała, że wymusiła na Trigu coś, czego nie chciał.*

Jak to? Kiedy dał jej do zrozumienia, że nie wie, czego chce? Chyba że chodzi o te pierwsze noce, gdy go zachęcała, a on nie uległ... albo potem, gdy planowała upojną noc poślubną, a on wolał stać pod prysznicem albo tłumaczyć się tremą... No dobrze, może i miała rację. Ale wyznał jej miłość, to chyba powinno się liczyć?

*15. Lena pomyślała, że Trig może nakłonił ją do czegoś, czego nie chciała. Nie wiedziała, co o tym myśleć i jak jest naprawdę.*

Odkryj to. Uwierz.

*16. Lena czasowo ignorowała fakt, że kocha Triga, a on ją, i że mogliby wypracować jakieś rozwiązanie.*

Na tym kończyły się „Fakty”. Trig przesunął po twarzy drżącą ręką. Dwa pierwsze punkty i ostatni były najważniejsze, bo mówiły o miłości. Inne nie były tak zachęcające. Westchnął i zaczął czytać dalej.

Czego chce Lena:

*1. Lena nigdy szczególnie się nad tym nie zastanawiała. Mało pomocne, Leno.*

*2. Śladem Triga i Jareda Lena wstąpiła do służb specjalnych. Trochę ją to ciągnęło i chciała utrzymać z nimi więź. Praca nie zawsze ją satysfakcjonowała, ale była z Jaredem i Trigem, więc zwykle czuła się zadowolona.*

Trig spochmurniał. W obecnej sytuacji jej dalsza służba stoi pod znakiem zapytania, ale skoro już wcześniej miała wątpliwości? Dlaczego tego nie zauważył? Ani Jared.

*3. Praca dla ASIS już Leny nie pociąga. To dobrze.*

4. *Lena potrzebuje czegoś nowego. Chce zostać fizjoterapeutą albo psychoterapeutą i pomagać ludziom z ograniczeniami ruchowymi, albo połączyć jedno i drugie.*

To ma sens.

5. *Lena ma środki na podjęcie studiów. Lubi się uczyć, nawet jeśli nie zawsze idzie jej łatwo.*

Lena jest bystra i mądra. Może nie aż tak, jak jej rodzeństwo, ale im mało kto mógłby dorównać. Jeśli coś sobie postanowi, potrafi dopiąć swego. Nigdy się nie poddaje, nawet gdy wszystko sprzysięgnie się przeciwko niej. Za to ją kocha. Zawsze kochał.

6. *W wolnym czasie Lena chce ścigać się motorówką. Lena i Trig powinni mieć własne łódki. Lena czerwoną.*

Trig roześmiał się.

7. *Lena chce wyjść za Triga. Serce zabiło mu szybciej.*

8. *Chce zamieszkać w wiejskim domu na wzgórzu nad spokojną rzeką, która czasem staje się dzika. Wychowywać jego dzieci, dzieci adoptowane i ewentualnie parę szczeniaków. Lena chce, żeby dzieci mówiły do niej „mamo”, a psy uważały ją za przywódcę stada.*

Przeciągnął dłonią po twarzy. Tu jest wszystko, o czym marzył. Może dlatego, że jego marzenia zawsze wiązały się z Leną.

9. *Chce też mieć w domu turecką łaźnię. Basen z ozdobnymi wylewkami, wodospady i marmurowe płyty do wylegiwania.*

Całe szczęście, że nie życzy sobie eunucha.

10. *Lena chce, żeby Jared wrócił do domu, żeby mogła dać mu dobrego kopa za to, że zerwał wszelki kontakt – ale z tym się nie pali.*

11. *Lena chce ćwiczyć, żeby wrócić do formy, o czym co jakiś czas trzeba jej przypomnieć.*



Do diabła, kocha tę kobietę.

*12. Lena chce Triga. Chce Triga i chce wiedzieć, czego on chce, żeby mogła dopasować swoje plany. Kompromis jest możliwy. Upewniła się, sprawdzając ten termin w słowniku.*

Trzecia rubryka nosiła tytuł: „Czego chce Trig”. Zaczął myśleć, co w nią wpisać. Pół godziny później uznał, że jednak woli czyny niż słowa. Wskoczył do samochodu i ruszył do domu na plaży.

Obudziło ją niecierpliwe stukanie do drzwi. Zegar wskazywał piątą dwadzieścia dwie. Nie spała do pierwszej, lecz Trig się nie odezwał. W końcu sama do niego zadzwoniła, lecz jego telefon chyba był wyłączony.

Poderwała się i pobiegła otworzyć. Trig uśmiechał się do niej promiennie.

– Mam croissanty – oznajmił. – Jeszcze ciepłe. Zobaczyła stojący przed domem samochód.

– Jechałeś tu całą noc?

– To nie aż tak daleko. – Musnął jej usta, wszedł do środka. – Samoloty są za wolne.

Jeszcze nie do końca się rozbudziła.

– Napisałaś, że mnie kochasz. Mejllem – rzekł z wyrzutem. – Wybaczam to, ale żeby ci odpowiedzieć, musiałem stawić się osobiście, bo tak trzeba.

Oparła się o kuchenny blat, starając się zdusić uśmiech.

– Przecież już raz to powiedziałam – rzekła ze słodyczą. – Po tych drugich oświadczeniach. A może to były pierwsze? Choć może to już się nie liczyło, skoro byłam przekonana, że jesteśmy małżeństwem?

– Liczyło się – prychnął. Uśmiechnęła się szeroko.

– Kochasz mnie – powiedziała. – Kochasz.

– Tak. – Wyjął z kieszeni zgniecioną kartkę. – To lista twoich życzeń.

– A twoja?

– Nie chcę rezygnować ze służby. Może czasem popracuję W terenie.

Gdy pojawią się dzieci, przejdę do działu operacyjnego, bo już się tam sprawdziłem. To ci odpowiada?

– Tak.

– To dobrze. Chciałbym wprowadzić kilka poprawek do przyszłej łaźni. Dodać tureckie kafelki, ruchomy dach, marmurową syrenę i bajkowe oświetlenie.

– Świetnie – wyszeptała.

– Chciałbym, żeby Jared był na ślubie, ale nie zamierzam czekać na jego powrót. Wyślemy mu zaproszenie na czerwcową uroczystość i zobaczymy, czy przyjedzie.

– Czerwcową. Dobrze.

– Teraz szczeniaki. Weźmiemy je ze schroniska. Jak dorosną, muszą sięgać mi przynajmniej do kolan. Wytresuję je, żeby nie zagroziły dzieciom. Dla dzieci i psów to ja będę przewodnikiem stada.

– Zawsze lubiłeś wyzwania.

– Fakt. W podróż poślubną pojedziemy do Sauls Caravan i odbędziemy ją jak należy.

– Cudownie.

Trig odłożył kartkę, oparł dłonie na biodrach Leny i przytknął usta do jej warg.

– Mam jeszcze raz się oświadczyć?

– Tak myślę.

– Jeszcze raz Księżyc i gwiazdy?

– I żółwie. I pierścienie Saturna.

- To ci się najbardziej podobało.
- Pierwszy raz zawsze się pamięta.

Objęła go za szyję i pocałowała. Czule. Z miłością. Rozpięła guzik jego koszuli, potem drugi.

– Leno, kocham cię.

– Wiem – wyszeptła, ujmując jego twarz w dłonie. Miałaś rację.

Powiedzenie tego osobiście jest dużo lepsze, więc... Adrianie, ja też cię kocham.

TLR

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

*Sześć miesięcy później...*

W ślubnej sukni wyglądała prześlicznie. Dopasowana gorsetowa góra i spływająca do ziemi masa zwiewnego tiulu, kwiaty zdobiące włosy, oczy rozjaśnione szczęściem. W świeżo wyremontowanej przez ojca Triga sypialni wraz z Poppy i Ruby kończyły ostatnie przygotowania do ceremonii. Na woskowanej podłodze pyszniły się perskie dywany, niespodzianka Leny dla męża. Dopiero dziś rano ojciec i Matthew, brat Triga, wyjęli je z ukrycia i rozłożyli na podłodze. Miała nadzieję, że mu się spodobają.

Goście wciąż przybywali. Na trawniku przed domem stał wielki namiot i długie stoły z białymi obrusami oraz lśniąca srebrną zastawą, kelnerzy roznosili napoje. Na podjeździe dwa stylowe astony martiny DB9s, które miały zawieźć Lenę, jej ojca, Ruby i Poppy nad rzekę, gdzie pod wiekowym eukaliptusem zaplanowano ceremonię. Te piękne samochody, srebrny i ciemnozielony, były ślubnym prezentem od ojca Leny. Trig jeszcze o tym nie wiedział.

Poppy ostrożnie wyjęła z aksamitnego pudełeczka biżuterię po mamie i założyła ją Lenie. Ślubna konsultantka wsunęła głowę do sypialni i oznajmiła, że pan młody i jego najbliżsi już czekają. Przy płynęli wyścigową motorówką, co ogromnie uradowało Lenę. Sama nie zdążyła zadbać o swoją, za dużo miała na głowie. Jedyne, co kładło się cieniem na dzisiejszym dniu, to nieobecność Jareda.

- Jego strata – pocieszyła ją Ruby.
- Byłby tu, gdyby mógł – dodała Poppy.

Albo gdyby chciał, pomyślała Lena, lecz nie wypowiedziała tego na głos. Zmieniła nastawienie, cieszyła się szczęściem i miłością.

Poppy podała jej bukiet, wraz z Ruby założyły jej welon. Wyglądała pięknie.

– Gotowa? – zapytała Poppy, a Lena skinęła głową.

Czekanie go wyczerpywało. Robił dobrą minę i przywitał trzy setki gości, lecz wciąż wypatrywał Leny. Wreszcie na drodze do rzeki pojawił się ciemnozielony aston martin. Za nim srebrny.

– To wasz prezent ślubny – rzekł stojący obok Triga Damon. – Jeden dla ciebie. Ojciec kazał ci powiedzieć, że zielony jest minimalnie szybszy. Witaj w rodzinie.

– Dzięki. – Wstrzymał oddech, obserwując wysiadających. Kiedy rozległy się dźwięki muzyki, ruszyli. Najpierw Lena z ojcem, za nimi Poppy i Ruby.

– Oddychaj – pouczył go brat.

Lena podeszła do przyszłego męża, ojciec odszedł, a Poppy i Ruby stanęły przy niej.

– Najmilsi – zaczął ksiądz i Trig odetchnął. To dzieje się naprawdę.

Nagle ciszę przerwał ryk silnika. Do brzegu zbliżała się motorówka. Ksiądz zmarszczył czoło i podniósł głowę.

– Najmilsi – powtórzył, lecz wszyscy, łącznie z Leną, spoglądali w stronę rzeki. Zza zakrętu wyłoniła się wyścigowa motorówka. Trig zmrużył oczy. Taka sama jak ta, którą przyplłynął, tylko czerwona.

– Trig – odezwała się Lena niespokojnie – czy ten wariat to przypadkiem nie Jared?

To był Jared. Chyba go zaraz zabije.

– Wiedziałaś? – warknął do Damona. – I nic nie mówiłaś?

– Nie. – Damon podniósł ręce. – Jestem niewinny. To wy wysłaliście mu esemesa.

– Ktoś z was wiedział? – Trig pytał spokojnie, lecz w jego głosie brzmiała groźba.

Wszyscy zaprzeczyli.

– Chciałaś, żeby Jared był na waszym ślubie – wtrąciła Poppy i zachichotała.

Matthew zarządził pięć minut przerwy. Ojciec Leny dołączył do nich, podszedł też Sebastian. W milczeniu obserwowali, jak Jared podpływa, wyskakuje z motorówki i rusza sprężystym krokiem naprzód. Tylko czujność i wahanie widoczne w oczach zdradzały jego niepewność i zmęczenie. Był w dżinsach i poplamionym T–shircie.

– Nie potwierdziłeś przybycia – rzekła Lena. Miała minę, jakby z trudem powstrzymywała łzy.

– Ale przyjechałem. – Oczami błagał o wybaczenie. Odwrócił się do Triga. – Stary, będę twoim przyjacielem, to dla mnie zaszczyt. Myślałeś, że przepuszczę takie wydarzenie?

– Ukradłeś moją motorówkę. Motorówkę dla Leny.

– Szkoda, że nie ukradł też garnituru – mruknęła Ruby.

– Chyba jeszcze się nie znamy. – Jared wyprostował się i przesunął spojrzeniem po widocznym brzuszku Ruby.

– Ruby, to jest Jared. Jared, to Ruby – przedstawił ich Damon. – Moja żona.

– Sebastian. – Sebastian ściągnął marynarkę, podał ją Jaredowi, a ten błyskawicznie ją założył. – Jestem tu z Poppy. Nie jesteśmy małżeństwem. Jeszcze.

Uścisnęli sobie dłonie.

– Nie tak to sobie wyobrażałam – chmurnie stwierdziła Poppy.

– Nie zakładaj niczego z góry – odparł Jared.

– Trig? – Słyszac drzenie w głosie Leny, Trig przeraził się, że zmieniła zdanie. – Możemy ich zostawić i wziąć ślub? – dokończyła.

– Jasne. Nawet ich nie widzę. Teraz dla mnie jesteś tylko ty. – Ujął jej palce i ucałował.

Ksiądz uśmiechnął się i zaczął ceremonię.

– Najmilsi...

Pięć minut później pod wielkim drzewem na brzegu rzeki rozległy się oklaski i wiwaty. Lena i Trig stali się małżeństwem.